Biblioteka Miejska w Słupsku
CZYTELNIA CZASOPISM

W NUMERZE: Strefa bezcłowa w Szczecinie? — str. 1 • Koniec wojewódzkich „czapek"? — str. 1-5 • Przegląd wydarzeń roku 1987 — str. 2 • Komu opłaca się uprawiać ziemniaki — str. 5 • Moja ulica — str. 7 • Syberyjskie polonica — str. 9 • Siatkarki w Katowicach — str. 10

zbliżenia

1988.01.07
1
(413)

TYGODNIK POMORZA • SŁUPSK-KOSZALIN • PISMO PZPR • ROK X • 20 ZŁ

PL ISSN 138—0745
nr ind. 38 397

Strefa marzeń?

JERZY SZYCH

Czy w naszym kraju możliwe a przede wszystkim sensowne jest powołanie strefy wolnocłowej? Niektórzy ekonomiści w strefie wolnocłowej wyznaczonej w którymś z portów upatrują szansy znacznych korzyści dla całej gospodarki narodowej: inni zdobycia przynajmniej brakujących środków na odbudowę starzejącej się z każdym rokiem infrastruktury portowej. Nie brakuje również i przeciwników powoływania wolnych obszarów celnych w którymś z portów południowego Bałtyku, którzy wykazują, że w warunkach polskiej gospodarki nie zdadzą one egzaminu. Bez wnikania w szczegóły, zwolennicy szermują argumentem, że instytucja strefy wolnocłowej znana jest światowemu handlowi już od XVI wieku i od tego czasu w wielu krajach zrobiono na tym całkiem niezły interes. Z drugiej jednak strony wykazuje się, że strefy wolnocłowe powoli zaczynają stawać się przeżytkiem i na świecie coraz więcej państw rezygnuje z tej formy działalności gospodarczej...

Wśród wielu polemik trudno jednak doszukać się jednoznacznego określenia, o jaki typ strefy chodzi. W klasycznej definicji strefę wolnocłową traktuje się jako wydzielony z terytorium kraju obszar, na który można legalnie przywozić towary bez konieczności uiszczania odpowiedniego podatku, zgodnie z obowiązującymi taryfami celnymi. Ponadto zazwyczaj praktykowaną zasadą jest, że towar ten po pewnym czasie zostanie wywieziony poza granice celne kraju. Zabieg ten ma z jednej strony tworzyć swoisty parasol ochronny, rozpinany nad rodzimymi producentami (a więc niestwarzanie dodatkowej konkurencji), z drugiej zaś ma sprzyjać nieskrępowanemu rozwojowi handlu zagranicznego. Rezygnacja z ceł i równocześnie niewpuszczanie na własny rynek towarów, które w innych krajach produkuje się relatywnie taniej pozwala istnieć producentom. W strefie wolnocłowej możliwe jest „uszlachetnianie" przywiezionego z zagranicy towaru. Można więc go np. sortować, pakować, a nawet w pewien sposób przerabiać. W kilku państwach działają nawet całe wytwórnie urządzeń montowanych z przywiezionych części. Tym sposobem np. w niektórych częściach świata produkuje się także tak skomplikowany wyrób jakim jest samochód. Mimo, że oficjalnie w naszych portach nie ogłoszono strefy wolnocłowej, jednak wiele elementów wskazuje, iż funkcjonują one na zasadach wolnocłowych. Za ładunki tranzytowe, a więc te, które przywożone są z zagranicy i później opuszczają nasz kraj nie płaci się cła. W zasadzie względy natury formalnej nie stwarzają barier by organizować np. składy konsygnacyjne. Z takiej możliwości korzystają np. handlowe firmy zachodnioniemieckie, które w szczecińskim porcie składują kupowane w innych krajach wyroby hutnicze. Po pewnym czasie wywozi się je z Polski. Wszystko zależy już tylko od negocjacji cenowych i częstości zawieranych kontraktów.

O tym czy podobne składy organizować, mogą decydować same porty. To już tylko kwestia rachunku ekonomicznego i możliwości porozumienia się z ewentualnymi zleceniodawcami. Chodzi tu o kontrahentów zagranicznych i krajowych. Okazuje się, że rodzime centrale handlu zagranicznego do tej pory nie były zainteresowane tworzeniem w portach składów konsygnacyjnych po to by kupować w jednym kraju i sprzedawać w innym. W tym względzie nie można się tu tłumaczyć brakiem istnienia instytucji, jaką jest strefa wolnocłowa. Ominięcie bariery opłat celnych jest możliwe już obecnie.

II etap reformy gospodarczej powinien kwestie te jeszcze bardziej uprościć. Tak więc stworzenie strefy bezcłowej zdaje się być jedynie zabiegiem formalnym nie wnoszącym istotnych zmian gatunkowych. I chyba nie byłoby większego sensu kontynuować dyskusji o racjach powołania strefy gdyby traktować ją tylko w sensie dosłownym, jedynie jako obszar, na którym zlikwidowano barierę celną i wprowadzono zasady wolnej konkurencji.

Racji bytu strefy wolnocłowej należy przede wszystkim upatrywać w jej sensie ekonomicznym. Jej istotą — jak to czyni się w wielu krajach — jest tworzenie enklaw wyjątkowo dogodnych warunków rozwoju gospodarczego. Oczywiście taka strefa musi być wpasowana w nasze realia życia politycznego i gospodarczego. Tak więc zamiast nazwy strefa wolnocłowa, zręczniej byłoby mówić o formule instytucji dynamizmu gospodarczego czyli o „regionie intensywnego gospodarowania". Taką przynajmniej nazwą posłużyła się Naczelna Organizacja Techniczna wraz z Polskim Towarzystwem Ekonomicznym i Towarzystwem Naukowej Organizacji i Kierowania. Na razie trudno przewidywać kiedy i które z miast portowych naszego wybrzeża ogłosi powstanie regionu intensywnego gospodarowania. Być może będzie to Szczecin, którego władzom wojewódzkim przedstawiono już wstępne propozycje organizacyjne.

W sylwestrową noc hucznie wkroczył karnawał. Tradycja nie poddaje się presji twardej rzeczywistości ekonomicznej. Mimo że za wstęp trzeba było często słono płacić — zajęte były wszystkie miejsca w restauracjach (w niektórych listę rezerwacji zamknięto już w sierpniu!) Zabawy organizowane w zakładowych klubach i świetlicach były znacznie tańsze, ale równie bogate w niespodzianki i atrakcje. Jeśli dodać do tego niezliczoną ilość prywatek — wyjdzie nam, że Sylwester nic nie stracił na uroku w porównaniu z latami, kiedy żyło nam się znacznie łatwiej. (Z jednym wyjątkiem: zabrakło śniegu i mrozu, a tego nic nie zastąpi). Jak się bawić to się bawić. (Na zdjęciu — sylwestrowy bal w słupskiej restauracji „Metro").

Fot. ZBIGNIEW BIELECKI

Reorganizacja w spółdzielczości

— Siedzimy jak na wulkanie — mówi urzędniczka Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Koszalinie — prezes pojechał do Warszawy, może coś przywiezie...

— Muszę wystąpić z Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskich — słyszę od prezesa zarządu koszalińskiej SO-P, Jana Bawieca — bo zmusza mnie do tego sytuacja ekonomiczna...

JAN URBANOWICZ

I prezes Bawiec wylicza: spółdzielnia wypracowuje rocznie około 30 milionów złotych zysku. 60 proc. z tego zabiera państwo w formie podatku dochodowego. Zostaje 12 milionów. Zgodnie ze statutem Spółdzielni — na obowiązujące fundusze przeznaczyć musimy 5 milionów. Zostaje więc 7, z których na „trzynastkę" dla pracowników wyjdzie 3 miliony. Zostaje w konsekwencji 4 mln. Dotąd na utrzymanie wojewódzkiego związku, który tu nazywał się od pewnego czasu „Środkowopomorskim" wypłacaliśmy 3 miliony złotych rocznie. Tyle, że sumę tę wliczaliśmy w koszty działalności spółdzielni. Teraz, gdy prawo wymaga, by na utrzymanie wojewódzkiej czapki płacić z zysku bilansowego — na inwestycje zostałoby nam zaledwie milion... A co można za milion zbudować?

Grom uderzył

W wojewódzkie, regionalne i lokalne związki spółdzielcze a ściślej mówiąc w ich struktury urzędnicze grom uderzył dokładnie 23 października 1987 roku. W tym to dniu Sejm PRL uchwalił ustawę o zmianie niektórych ustaw regulujących funkcjonowanie gospodarki narodowej, której celem było przystosowanie przynajmniej części prawa gospodarczego do wymagań II etapu reformy. Taka zmiana ustawy przez Sejm nazywa się niewinnie „nowelizacją". 23 października znowelizowano ustawę o spółdzielczości zwaną powszechnie prawem spółdzielczym. Zmiany są w zasadzie niewielkie, choć w istotny sposób rozszerzają samodzielność spółdzielczych podmiotów gospodarczych (spółdzielni).

Ten umowny „grom" zawarty jest w paragrafie 2 art. 83 znowelizowanego prawa spółdzielczego. A oto jego treść: „Składki spółdzielni na wykonywanie zadań innych związków, do których spółdzielnia przystąpiła, są pokrywane z nadwyżki bilansowej". Oznacza to po prostu, że składki na utrzymanie wszystkich innych niż centralne związków, a więc wojewódzkich, regionalnych, lokalnych muszą pochodzić z nadwyżki bilansowej spółdzielni, czyli z pieniędzy wypracowanych jako zysk i przeznaczonych na rozwój, fundusze statutowe i wypłatę „13" dla pracowników spółdzielni.

Żeby jeszcze wyraźniej unaocznić, co oznacza ten skromnie brzmiący przepis dla wojewódzkich i regionalnych struktur spółdzielczych — godzi się przypomnieć, że dotąd (nowe przepisy wejdą w życie 1 kwietnia 1988 r.) kwoty wpłacane na utrzymanie wojewódzkich czy regionalnych „czapek" spółdzielnie wliczały w koszty swojej działalności, czyli po prostu doliczały do cen produktów i usług. W sumie więc... płacił klient.

Teraz, jeżeli spółdzielnia będzie chciała należeć do wojewódzkiego czy regionalnego związku — składki musi płacić ze swego zysku.

c.d. na str. 5

FOTO zbliżenia Koszalin

Od początku 1987 roku zima dała się mocno we znaki całej gospodarce województwa. Dotkliwie mrozy odczuli rybacy. W styczniu m.in. zwały lodu zablokowały w darłowskim porcie 27 kutrów.

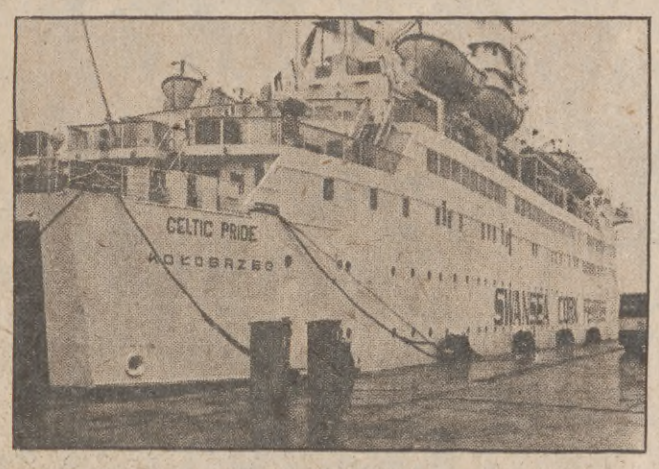

Prom PŻB „Rogalin", zmienił w kwietniu nazwę na „Celtic Pride" i popłynął do dalekiej Irlandii. Roczny czarter „Rogalina" okazał się korzystny dla kołobrzeskiego armatora.

1 czerwca odbyła się w Koszalinie ogólnopolska inauguracja Tygodnia Kultury Fizycznej. Z tej okazji rozegrano jedną z edycji turnieju „o zdrowie i sprawność załogi". Najlepiej wypadła reprezentacja koszalińskiego oddziału PKS.

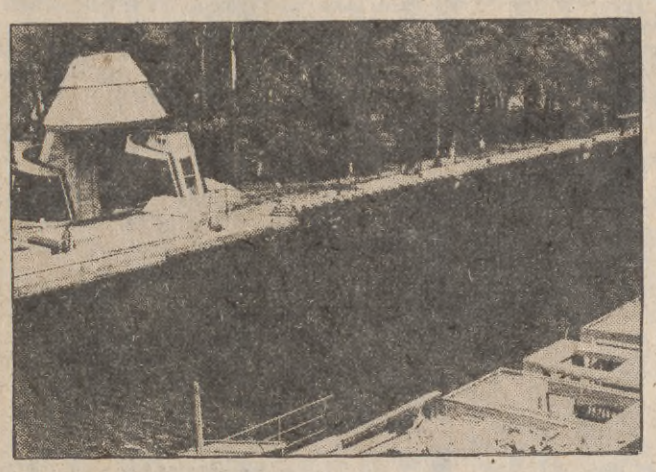

1987 rok okazał się jubileuszowym, bo 10 z kolei rokiem budowy darłowskiego mostu. Niestety, nie ostatnim. Mimo, że na budowie widoczny jest znaczny postęp prac, nie udało się ich zakończyć.

Elektryfikacja linii kolejowej Gdańsk — Szczecin wkroczyła na teren województwa koszalińskiego. 15 grudnia w Białogardzie symbolicznie przetoczono na boczny tor lokomotywą elektryczną stary, wysłużony parowóz.

Fot. JERZY SZYCH

MINĄŁ ROK 1987

STYCZEŃ: Przełom 1986/1987 roku przyniósł poważne zatrucia pokarmowe w usteckim żłobku. 85 spośród 104 maluchów oraz 43 osoby dorosłe dotknęła salmonella tkwiąca w pulpetach. Pomijając fakt, że ustecki żłobek źle żywi, powstaje jeszcze, wziąwszy pod uwagę liczbę zatrutych dorosłych, pytanie — kogo żywi. ☆ Ku ubolewaniu zespołu „Zbliżeń" cena tygodnika wzrosła z 15 do 20 zł. ☆ W Koszalinie z grupą aktywu ideologiczno-propagandowego spotkał się sekretarz KC PZPR, Henryk Bednarski. ☆ Komitet Wojewódzki PZPR w Słupsku był gospodarzem spotkania „ludzi roku", robotników, brygadzistów, sprzedawców, lekarzy, sędziów, działaczy społecznych i kulturalnych — tych, którzy w znaczący sposób wyróżnili się w pracy i życiu społecznym. ☆ Na ulicach Słupska niepodzielnie panuje śnieg, ślizgawica i zdenerwowanie użytkowników, nie tylko zmotoryzowanych. Nie panują nad sytuacją służby komunalne miasta. To skutek decyzji ratusza o poniechaniu soli jako środka walki ze śniegiem. ☆ Wprawdzie Słupska nie dotknęły zbyt silne mrozy ale mieszkańcy skarżą się na niedogrzewanie mieszkań. Kłopoty z zaopatrzeniem w opał lokatorzy rekompensują sobie dogrzewaniem mieszkań elektrycznością. Są pożary w mieszkaniach.W pierwszych dwóch dekadach stycznia strażacy interweniowali aż 27 razy z tego powodu. ☆ W okolicach Darłowa na rzece Wieprzy groźny zator lodowy zlikwidowali materiałami wybuchowymi saperzy z POW. ☆ Wojewódzka konferencja związków zawodowych w Słupsku wybrała ponownie Witolda Wójcika na przewodniczącego WPZZ. ☆ Siatkarki „Czarnych" zdobyły puchar Polski wygrywając w decydującym meczu ze „Stalą " Bielsko trzy do jednego. ☆ W koszalińskim szpitalu uruchomiono Stację Dializ, dzięki której może wreszcie rozpocząć pracę sztuczna nerka.

LUTY. W obu województwach zainaugurowano obchody rocznicy wyzwolenia. Zakończą się 17 marca w rocznicę wyzwolenia Kołobrzegu. ☆ Sekretariat KW PZPR i KM PZPR w Słupsku spotkał się ze środowiskiem dziennikarskim. ☆ Trwa kampania zebrań przed kongresem PRON. Podstawowe problemy podnoszone na zebraniach to budownictwo mieszkaniowe, zaopatrzenie rolnictwa w środki produkcji i nawozy, stan opieki lekarskiej. ☆ Do egzaminów w zimowej sesji w Wyższej Szkole Pedagogicznej przystąpiło 1670 studentów. ☆ 40 mil na północ od Koszalina zatrzymano na Bałtyku duńską łódź rybacką, łowiącą bezprawnie na naszych wodach. Kilka dni później zatrzymano następną. ☆ Z okazji 69 rocznicy powstania Armii Radzieckiej odbyły się okolicznościowe uroczystości. Na grobach czerwonoarmistów poległych o wyzwolenie Pomorza Środkowego złożono wieńce i kwiaty. ☆ Z udziałem 260 delegatów odbył się w Słupsku III Miejski Zjazd PRON. Obowiązki przewodniczącego RM delegaci powierzyli ponownie Franciszkowi Garszczyńskiemu. ☆ W ślad za Słupskiem, którego władze wojewódzkie postanowiły uczynić wtorki, środy i czwartki dniami bez narad, poszedł również Koszalin. ☆ Marnie ocenili luty rybacy bałtyccy. Zwykle pierwsze dwa miesiące roku były okresem dorszowych „żniw". Tym razem wydajności były kiepskie.

MARZEC. Kwestii budownictwa mieszkaniowego poświęcono plenarne posiedzenie KW PZPR w Słupsku z udziałem Alfreda Miodowicza, przewodniczącego OPZZ. ☆ W pierwszy piątek miesiąca odbył się w Koszalinie (miesiąc później w Słupsku) pierwszy dyżur członka Komisji Wniosków, Skarg i Sygnałów od ludności KC PZPR. Petentów było bardzo dużo. ☆ W Koszalinie odbył się III Miejski Zjazd PRON, przewodniczącym Rady wybrano ponownie Stanisława Głowackiego. ☆ Sztormowa fala i wiatry wyrzuciły na mieliznę w okolicy duńskiego portu Naxo na wyspie Bornholm kuter kołobrzeskiej „Barki". Załogę uratowano, kuter po miesięcznych próbach ściągnięcia na wodę — nie. ☆ Katastrofa cysterny CPN wiozącej 22 tys. litrów benzyny na drodze Słupsk—Bytów w okolicach Jezierza wywołała pożar na drodze, który ogarnął kilka nadjeżdżających samochodów. ☆ Podwójną uroczystość — stulecia urodzin i imieniny obchodził mieszkaniec Słupska Kazimierz Baużyk. ☆ Miss województwa koszalińskiego, kołobrzeżanka Monika Nowosadko uznana została najpiękniejszą Pomorzanką na strefowych eliminacjach w Szczecinie, kilka miesięcy później Monika sięgnie po tytuł najpiękniejszej Polki, a jeszcze później — czwartej piękności świata. ☆ „Odyseusz" i „Mars" — holowniki o tych mitologicznych nazwach wspomagały funkcjonowanie portów w Darłowie i Kołobrzegu, którym groziło zablokowanie krą lodową. ☆ Cztery cielęta z probówki przyszły na świat w POHZ Bobrowniki. ☆ 27 marca w Koszalinie, dzień później w Słupsku odbyły się wojewódzkie zjazdy PRON. Przewodniczącymi rad wojewódzkich wybrano: w Koszalinie ponownie red. Józefa Kiełba, posła na Sejm; w Słupsku — prof. dra hab., Andrzeja Czarnika, rektora WSP.

W POCZĄTKACH KWIETNIA gdzieniegdzie na polach jeszcze śnieg. ☆ Jubileusz 40-lecia obchodziła załoga słupskiej Fabryki Maszyn Rolniczych „Famarol". ☆ Nową duńską linię automatyzującą produkcję filetów dorszowych uruchomiono w usteckim „Korabiu". Nakłady dewizowe zwrócą się podczas jednego sezonu łowczego. ☆ Słupski Oddział ZUS uznany został najlepszym w kraju i otrzymał puchar prezesa ZUS w krajowym współzawodnictwie pracy. ☆ W Koszalinie odbyło się doroczne wspólne posiedzenie prezydiów wojewódzkich komitetów SD Koszalina i Słupska. ☆ Koszalin wybrano również na miejsce posiedzenia Komisji Makroregionu Północnego Obszaru Planowania. Obrady poświęcono problemom wykorzystania morskich obszarów surowcowych oraz turystyce w pasie nadmorskim. ☆ Oficjalna delegacja wojewódzkich władz politycznych wyjechała do Archangielska w ZSRR w celu nawiązania współpracy pratyjnej, gospodarczej i związkowej między woj. słupskim a obwodem archangielskim. ☆ Na pola przyszła wreszcie wiosna. Jeszcze w końcu kwietnia było wprawdzie grząsko ale w większości gospodarstw siewy są już na ukończeniu. ☆ Ustkę odwiedził pierwszy w tym roku zagraniczny statek — holenderski tramp z ładunkiem 500 ton kaszy.

MAJ — W całym regionie uroczyście świętowano 1 Maja. Były pochody, wiece, uroczyste akademie i wieczornice, spotkania z działaczami ruchu robotniczego, odznaczenia zasłużonych. ☆ Senat koszalińskiej WSI dokonał wyboru rektora przyszłej kadencji, powierzając te obowiązki profesorowi dr hab. inż. Stanisławowi Piątkowi. Senat uczelni słupskiej wybrał rektorem — elektem prof. dra hab. Hieronima Rybickiego, historyka. ☆ W Koszalinie odbyły się doroczne XIX Dni Techniki. ☆ W Słupsku trwa ósmy słupski tydzień teatralny, stanowiący przegląd najciekawszych dokonań teatralnych w kraju. ☆ W szkołach średnich matury, dużo więcej abiturientów stanie do nich niż przed rokiem czy dwoma. ☆ Profesor Surma z koszalińskiej WSI wraz ze swym zespołem wytworzyli materiał nadprzewodzący w temperaturze 100 stopni Kelwina. Jest to osiągnięcie na miarę światową. ☆ Żołnierze z Pomorskiego Okręgu Wojskowego przystąpili z pomocą przy rekultywacji Doliny Łeby — największej inwestycji w słupskim rolnictwie. ☆ W Słupsku odbyły się IX Dni Techniki, cykl imprez popularyzujących dorobek stowarzyszeń skupionych w NOT. ☆ Zespół redakcyjny naszego Tygodnika ogłoszono laureatem I nagrody dorocznego konkursu „Życie Partii" oceniającego publicystykę polityczną.

CZERWIEC — Wraz z kilkuosobową delegacją Komitetu Centralnego KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, gościł w Koszalinie zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Zbigniew Michałek. ☆ Tłok w pociągach, ruch na drogach — tysiące mieszkańców Ziemi Koszalińskiej i Słupskiej ruszyły do Gdańska i Szczecina, gdzie zawitał papież Jan Paweł II bawiący z pielgrzymką po Polsce. ☆ W usteckiej stoczni zwodowano drugi już holownik redowo-portowy z serii 20 sztuk zamówionych przez armatora radzieckiego. ☆ Ustka stała się miejscem centralnych uroczystości z okazji Dni Morza, wśród wielu ważnych imprez politycznych jedną z donioślejszych było nadanie usteckiej stoczni imienia Eugeniusza Kwiatkowskiego, wybitnego przedwojennego działacza gospodarczego, a po wojnie pełnomocnika do spraw odbudowy zniszczeń na polskim wybrzeżu. ☆ Podczas remontu szkoły w Borowym Młynie odnaleziono sztandar, który ufundowało sobie tamtejsze Kółko Rolnicze w 1922 roku, ukryty we wrześniu 1939 roku. ☆ Trzecią linię trolejbusową — „C" uruchomiono w Słupsku. Kosztowała 280 mln zł.

LIPIEC. Charnowo, wieś leżąca między Słupskiem i Ustką, była gospodarzem II Wojewódzkiej Wystawy Zwierząt Hodowlanych. Prezentowano około 500 okazów. ☆ Zmarł nagle redaktor Józef Kiełb, poseł na Sejm PRL, przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON w Koszalinie. ☆ Morze dość skąpe dla rybaków w tym roku sypnęło nagle śledziami a urodzaj to u nas nieszczęście. Rybacy gotowi są sprzedawać śledzie nawet po najniższej cenie ale Centrala Rybna — monopolista — nie chce brać. ☆ Ci, co oglądali doroczny Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu powiadają, że ubiegłoroczny był lepszy, w ub. roku mówiono to samo. ☆ Słupsk odwiedziła oficjalna delegacja przedstawicieli władz partyjno-państwowych obwodu archangielskiego w ZSRR z I sekretarzem KC KPZR, Piotrem Tielepniewem. Goście uczestniczyli w uroczystościach z okazji Święta Odrodzenia. Podpisano umowę o współpracy między obu województwami. ☆ Krajowym Wicemistrzem Gospodarności w kategorii miast stał się Człuchów, w kategorii miast-gmin — Sławno. ☆ Pogoda nie sprzyja ani wczasowiczom ani rolnikom — żniwa są mocno opóźnione.

SIERPIEŃ — Wprawdzie pogoda nadal się nie poprawia, chłodno i deszczowo, ale żniwa powoli nabierają tempa. Raj mają grzybiarze. ☆ Odbyły się XV Koszalińskie Spotkania Filmowe „Młodzi i Film". Grand Prix otrzymał czechosłowacki obraz Vita Olmera „Szansa Antoniego". ☆ Wydział Mechaniczny koszalińskiej WSI otrzymał decyzję Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej przy przewodniczącym Rady Ministrów uprawnienia do nadawania stopnia doktora nauk technicznych w zakresie budowy i eksploatacji maszyn. ☆ Województwo słupskie odwiedził z krótką wizytą premier Zbigniew Messner w towarzystwie członka Biura Politycznego, ministra obrony narodowej, gen. armii Floriana Siwickiego.

WRZESIEŃ. Nowy rok szkolny rozpoczęło w Słupskiem 61 tysięcy dzieci w szkołach podstawowych oraz prawie 20 tysięcy w średnich. W Koszalińskiem pierwszy dzwonek powitał około 98 tys. dzieci i młodzieży. ☆ „Głos Pomorza" dziennik PZPR obchodził jubileusz 35-lecia. ☆ Odbyły się doroczne Dni Słupska a wraz z nimi XXI Festiwal Pianistyki Polskiej. Laureatami Estrady Młodych zostali dwaj studenci Akademii Muzycznej w Katowicach — Dariusz Pawlas i Witold Pieńkowski oraz Sławomir Zubrzycki z AM w Krakowie. ☆ Łaskawsza dla rolników stała się pogoda i żniwa trochę posunęły się naprzód, do 5 września skoszono w obu województwach 65—75 proc. zasiewów zbóż. ☆ Z okazji „Dni Kolejarza" wmurowano kamień węgielny pod nowy dworzec dla Słupska. ☆ Na głębokości 2850 metrów koło Karlina dowiercono się nowego złoża ropy naftowej. Ocenia się je na 250 ton ropy dziennie. ☆ 20-lecie obchodził Słowiński Park Narodowy. ☆ W podkoszalińskim Kłosie odbyła się Wojewódzka Wystawa Zwierząt Hodowlanych.

PAŹDZIERNIK. Już koniec września przyniósł falę nienotowanych chłodów, które w październiku jeszcze się nasiliły, dokuczając lokatorom nieogrzewanych jeszcze mieszkań. ☆ Obie uczelnie regionu rozpoczęły nowy rok akademicki. ☆ Pałacyk należący do POHZ w Strzekęcinie udzielił gościny 30 młodym literatom, uczestniczącym w III Koszalińskich Warsztatach Literackich. ☆ Drewniany domek produkcji białogardzkich zakładów drzewiarskich stał się szlagierem na II Centralnych Targach Myśli Technicznej dla Indywidualnego Budownictwa, które odbyły się w Warszawie; białogardzcy producenci na miejscu przyjęli trzysta zamówień na domek. ☆ W całym regionie odbyły się uroczystości obchodów 44 rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego. ☆ W ramach comiesięcznych spotkań członków kierownictwa partii z załogami pracy, Koszalińskie Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego odwiedził sekretarz KC PZPR, Stanisław Ciosek. ☆ Miejscem wojewódzkiej inauguracji nowego roku kulturalnego i artystycznego stała się Czarna Dąbrówka. ☆ W Ustce odbyło się międzynarodowe seminarium poświęcone problemom ochrony środowiska z udziałem przedstawicieli Czechosłowacji, Węgier i NRD, zorganizowane pod patronatem Komisji Ochrony Środowiska Rady Krajowej PRON. ☆ Słupskie Przedsiębiorstwo Budowlane otrzymało w swe 25-lecie sztandar oraz odznakę „Zasłużony dla województwa słupskiego.

LISTOPAD. Społeczeństwo obu województw uroczyście obchodziło 70-lecie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Z uroczystościami powiązano doroczne Dni Filmu Radzieckiego. ☆ W miarę stabilna pogoda pozwala rolnikom nadgonić opóźnienia w pracach polowych, praktycznie dobiegły końca wykopki ziemniaków, w połowie listopada zakończono też jesienne orki. Rolnicy skarżą się na niedostatek paliwa co powoduje czasem kilkudniowe przerwy w pracy maszyn. ☆ - Darłowski „Kuter" jest trzecim przedsiębiorstwem połowowym w naszym regionie, które uruchamia własną sieć handlową. ☆ W Słupsku podpisano umowę o bezdewizowej wymianie handlowej z obwodem archangielskim w ZSRR. ☆ Jubileusz półwiecza obchodzi Stronnictwo Demokratyczne. Z tej okazji w Słupsku i Koszalinie odbyły się okolicznościowe uroczystości. ☆ Nasz Tygodnik uhonorowano drugim miejscem podczas V Krajowych Konfrontacji Dziennikarzy Prasy Regionalnej, które tym razem odbyły się w Kaliszu i podczas których oceniano „Obraz partii w realizacji uchwał X Zjazdu w publicystyce prasy regionalnej". ☆ Wyjątkowo groźnie zapowiadał się pożar w słupskiej gazowni, ulokowanej blisko centrum miasta. Ogień zajął zbiornik z gazem. Dzięki ofiarności strażaków nie doszło do wielkiego nieszczęścia. ☆ Na deskach Słupskiego Teatru Dramatycznego wystąpił światowej sławy Zespół Pantomimy Henryka Tomaszewskiego. ☆ Słupsk był miejscem Krajowej Inauguracji Dni Honorowego Krwiodawcy. ☆ Koszalińskie „Tepro" stało się gospodarzem polsko-czechosłowackiego sympozjum poświęconego problemom techniki próżniowej. ☆ Słupski artysta metaloplastyk Tadeusz Czapliński, w swe 75-lecie urodzin otrzymał list gratulacyjny od przewodniczącego CK SD Witolda Młyńczaka. ☆ Wizytę w Kołobrzeskiej „Barce" złożyła niespodziewanie Gabriela Rembisz — zastępczyni członka Biura Politycznego KC PZPR. ☆ 29 listopada odbyło się referendum, w którym uczestniczyło: w Słupskiem 70,24 proc. uprawnionych do głosowania, w Koszalińskiem — 69,96 proc.

GRUDZIEŃ — Duże kłopoty mają zmotoryzowani w zaopatrzeniu się w paliwo. Braki w dostawach oleju napędowego objęły także przedsiębiorstwa transportowe, komunikacyjne oraz rybaków. Połowa kutrów, miast na łowiskach, tkwi w portach. ☆ Jedna z najwybitniejszych postaci polskiej sceny, aktor Tadeusz Łomnicki gościł w słupskim Ośrodku Teatralnym „Rondo" z monodramem według Samuela Becketa. ☆ Janusz Chomontek, pierwszy w regionie zdobywca rekordu Guinnesa, pobił kolejny rekord podbijając przez 129 minut głową piłkę 22 090 razy. ☆ Do konkurencji ze słupską „Kapeną" coraz głośniejszym w kraju producentem trolejbusów, przystąpiło słupskie Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne, budując u siebie pierwszy w kraju trolejbus przegubowy. ☆ Pierwszy elektryczny pociąg dotarł ze Szczecina do Białogardu. Tym samym kolejny odcinek trasy Szczecin—Gdańsk został całkowicie zelektryfikowany. ☆ Podjęto próbę eksploatacji ropy w niedawno odkrytym złożu w Podczerninie koło Karlina. Złoże jest niewielkie. ☆ Święta przeszły spokojnie, domowo, na ogół syto, w miarę trzeźwo. ☆ Wojewoda słupski, dr Czesław Przewoźnik, został podsekretarzem w Ministerstwie Budownictwa.

TEMAT TYGODNIA

Wieś jest zmęczona

W Warszawie odbył się XI Kongres Spółdzielczości „Samopomocy Chłopskiej". W uchwale napisano, że spółdzielczość chłopska będzie zmierzać do lepszego zaopatrzenia ludności i rolnictwa w towary przemysłowe. Podkreśla się, że wiąże ona duże nadzieje z II etapem reformy gospodarczej; w miarę przywracania równowagi rynkowej struktury organizacyjne spółdzielczości będą dostosowane do nowych funkcji i potrzeb.

Zaopatrzenie wsi i rolnictwa w artykuły przemysłowe i konsumpcyjne jest dziś największym mankamentem gminnych spółdzielni. Najwięcej nań narzekań rolników. W całej gamie artykułów jakie przemysł kieruje na rynek są i takie, które na wieś w ogóle nie trafiają, a niektóre tylko w minimalnych ilościach. Ludność wiejska dostrzega to, oburza się i ma rację, bo niekiedy rzeczywiście jest dyskryminowana.

Uchwała jest na pewno słuszna, ale przecież braki w zaopatrzeniu wiejskim nie wynikają ze złej woli spółdzielców czy też z samej struktury organizacji handlu wiejskiego. Wynikają po prostu przede wszystkim z niedostatecznej produkcji wielu dóbr i towarów, dopiero potem z niewłaściwego, dyskryminującego wieś podziału tychże. Najsłuszniejsza uchwała tego przecież nie zmieni. Przynajmniej szybko. Wieś dziś wszystko kupi, nawet to złe czy nie najlepsze, bo kupić musi, innego wyboru nie ma. Gminne spółdzielnie są monopolistami na tym rynku. Gdyby rozwiązać na wsi spółdzielczość chłopską i nic nowego nie zaproponować w jej miejsce, zaopatrzenie wsi ustałoby zupełnie. Więcej — geesy to zaopatrzenie, handel, sklepy, restauracje, skup płodów rolnych. Ale to także jeszcze gdzieniegdzie kluby kultury, kluby sportowe, ośrodki nowoczesnej gospodyni. Piszę „gdzieniegdzie", bo z biegiem lat działalności tej, zamiast przybywać, też ubywa. Mając monopol na niemal całe życie wsi wydawać by się mogło, że geesy nieźle się mają. Ale tak nie jest. Gminne spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej" mają się nie najlepiej, są biedne. Nie starcza im na rozwój bazy, na nowe sklepy, na magazyny, przechowalnie, na tabor samochodowy. Z ledwością starcza im pieniędzy na to, by jakoś jeszcze tkwić w środowisku. Chłopi nie są dziś zainteresowani wnoszeniem większych własnych udziałów do spółdzielni. Rolnicy — członkowie spółdzielni nie mają żadnych przywilejów, żadnych ulg. Uważają, że po to, by wieś produkowała i tak ktoś nawóz musi przywieźć, węgiel też, skup zorganizować. Nie będzie tego — nie będzie produkcji, zatem nie będzie żywności. I tak kółko się zamyka, taka jest geesowska i taka jest chłopska polityka. Jak mówiono na kongresie — tylko spółdzielcy woj. rzeszowskiego mają tańsze usługi transportowe, świadczone sprzętem GS, mniej płacą za naprawę sprzętu gospodarstwa domowego, tańsze lub bezpłatne są kolonie dla dzieci członków, mniejsza opłata za przedszkole. W pozostałych województwach członków GS dawno pozbawiono tych przywilejów. Większe przywileje od członków — udziałowców mają etatowi pracownicy gminnych spółdzielni...

Kongres Samopomocy Chłopskiej jeszcze raz potwierdził, że do pewnego stopnia wieś żyje własnym, odrębnym życiem, sama musi sobie to życie organizować. Jak sama sobie wieś pościele, tak się wyśpi. Wszystko spoczywa w chłopskich rękach. Tylko, że te chłopskie starsze ręce mocno są już spracowane, a te młodsze, choć też grzebią w ziemi jakieś coraz delikatniejsze, jakieś lewe — jak mówią rolnicy. Gdyby dziś miało dojść do wymiany właścicieli spółdzielni chłopskich, na dobrą sprawę nie byłoby już komu wziąć w swoje ręce. Nowych członków nie przybywa, młodzi rolnicy nie garną się do spółdzielni, a starszych ubywa coraz więcej.

W uchwale kongresowej zapisano, że teraz w gminnych spółdzielniach powinno być gospodarniej, samorządniej. Gospodarnie zawsze powinno być i wszędzie, samorządnie też. Tylko, ile to dziś zmieni na wsi i co? Organizacja ta przede wszystkim musi umocnić się ekonomicznie, mocniej, pewniej stanąć na własnych nogach, żeby pełniej mogła zająć się problemami wsi. A czy umocni się zarabiając tylko na marżach ze sprzedawanego w swoich restauracjach i barach alkoholu? Sieć sklepów, handel detaliczny nie przynosi dziś zysków. Trzeba do niego jeszcze dokładać takie niskie są marże, a wysokie podatki. Na pewno potrzebna jest większa działalność gospodarcza, rozwój własnego przetwórstwa, usług, jakichś własnych zakładów i zakładzików. Stawia na to też II etap reformy. Tylko którą spółdzielnię chłopską dziś na to stać? Za takim rozwojem kryją się ogromne potrzeby — przede wszystkim nowe inwestycje, a na nie pieniędzy brak! W pierwszej kolejności i to niemal od zaraz powinny zmienić się reguły gry ekonomicznej, wszystkie nieżyciowe przepisy i zarządzenia ograniczające i krępujące rozwój gminnych spółdzielni, nie pozwalające po prostu im zarabiać. Muszą też wzrosnąć marże handlowe, bo o wiele trudniej handluje się na wsi, niż w mieście. Muszą wreszcie przestać krępować działalność spółdzielni wysokie podatki dochodowe. Trzeba się po prostu na coś zdecydować: albo spółdzielczość samopomocy chłopskiej dalej ma pełnić rolę organizatorów życia gospodarczego i społecznego na wsi — rynku wiejskiego, albo tylko zasilać kiesę państwową. Ale wtedy niechże państwo, choć w części przejmie ich obowiązki, niechże też zacznie się w wieś inwestować, tak jak w miastach.

Spółdzielcy wylali swoje żale, wyprosili niektóre obietnice i może, na jakiś czas, nieco przychylniejsze traktowanie, dopóki wieść o Kongresie nie zaginie. Zgodnym chórem opowiedzieli się za reformą. Dowiedzieli się z oficjalnych wystąpień, że spółdzielnie nie są przeżytkiem, że tworzą cenne i trwałe wartości społeczne, że jest postęp w zaopatrzeniu rolnictwa w maszyny i urządzenia, że zaopatrzenie w towary konsumpcyjne i usługi zależy od aktywności samych spółdzielni...

Wieś jest cierpliwa wyjątkowo i wyrozumiała. Ale bardzo już zmęczona i znużona takim traktowaniem.

ZDZISŁAW JANKOWSKI

Poprawa jest widoczna

Porządek, czystość nie są naszą narodową domeną. Wielokrotnie na ten temat pisaliśmy już w „Zbliżeniach". Wielokrotnie podejmowane były też różnorakie akcje społeczne, by zmienić ten stan rzeczy, formułowano programy rządowe poprawy stanu sanitarnego i sytuacji zdrowotnej społeczeństwa. Nadal jednak okazuje się, że jesteśmy społeczeństwem nie tylko biednym ale i brudnym, a do tego nie chcemy się brudu i złych przyzwyczajeń wyzbyć. Jakoś dobrze żyć nam w bałaganie, smrodzie. Dopiero jak rozprzestrzeni się jakaś zaraza, wystąpi masowe zatrucie pokarmowe, pochorują się dzieci, wtedy bijemy na alarm. Wtedy wołamy o surowe kary dla winnych zaniedbań. Dopiero wtedy pytamy co robią, służby porządkowe i sanitarne? Tacy po prostu jesteśmy.

Dwa lata temu Egzekutywa KW PZPR w Słupsku wystąpiła z apelem do społeczeństwa województwa o poprawę ładu, porządku i warunków sanitarno-epidemiologicznych. Słupskie jest województwem turystycznym i zwłaszcza latem sporo tu napływowej ludności, wycieczek, kolonii, wczasowiczów. To, jak województwo nasze wygląda nie pozostaje bez znaczenia. Ale przecież my sami też chcemy żyć godnie, w czystości i zdrowiu.

Sytuacja sanitarna i zdrowotna województwa w ciągu dwóch ostatnich lat poprawiła się. Przybyło kilka od dawna oczekiwanych i niezbędnych województwu urządzeń: oczyszczalnia ścieków w Słupsku, oczyszczalnia w Łebie, w kilku innych miejscowościach rozpoczęto ich budowę. Oddano nową Przychodnię Matki i Dziecka w Słupsku, Zakład Diagnostyki Laboratoryjnej, rozpoczęto budowę nowego szpitala wojewódzkiego, uruchomiono pierwszą biogazownię, z którą wiążą się duże nadzieje. Niewykluczone, że okaże się ona dobrym sposobem na zagospodarowanie i celowe wykorzystanie odpadów i ścieków w rolnictwie. Zmieniło się samo otoczenie słupskich miast i wsi. Więcej buduje się nowych domów, więcej też niż jeszcze przed dwoma czy trzema laty remontuje się starych budynków. Domy zmieniają elewacje, widać więcej troski o wygląd i czystość.

Wszystko to jednak jeszcze za mało. Potrzeby, jak wiadomo, są dużo większe. A odnotowanie już tych osiągnięć i tak kosztowało gospodarzy województwa i społeczeństwo niemało wysiłku.

Osiągnięcia jednak są i powody do dumy też. Przypieczętowała je i to wyraźnie pozytywna ocena Krajowego Zespołu ds. Poprawy Stanu Sanitarnego, który — z udziałem dwóch ministrów: Janusza Komendera, ministra zdrowia i opieki społecznej oraz Jerzego Bończaka, głównego inspektora sanitarnego kraju — obradował w grudniu ubr. w Słupsku na swym wyjazdowym posiedzeniu. Obradował i hospitował województwo słupskie. Gościom pokazano wszystko co najlepsze, gdzie na co dzień jest czysto, nowocześnie i porządnie. Kto na przykład nie był jeszcze w nowooddanej Przychodni Matki i Dziecka przy ul. Wałowej w Słupsku pójść tam powinien jak najprędzej, chociażby po to tylko, żeby ją zobaczyć. Już na korytarzach i w poczekalniach jest co oglądać i podziwiać. Przychodnia na pewno jest dobrym przykładem na to, jak w czasach kryzysu można zbudować coś ładnego i pożytecznego. Musiała się gościom podobać, podobnie jak nowy Zakład Diagnostyki Laboratoryjnej przy ul. Poniatowskiego w Słupsku i Gminny Ośrodek Zdrowia w Kobylnicy. Już sam fakt, że są to nowe placówki służące zdrowiu stawia województwo w gronie najlepszych. Tak przecież mało nowego się dziś w kraju oddaje. A gdyby jeszcze tak budowano bez usterek?...

Wizytacja gości z ministerstwa była tylko wizytacją, miała w sobie wiele kurtuazji, toteż nie przeceniałbym jej rezultatów. Goście chcieli zapoznać się z dorobkiem województwa i poznali go. Byli oczarowani. Ja też, mimo że na ogół mam bardzo krytyczny stosunek do rzeczywistości. Byłem oczarowany tym, co zobaczyłem i usłyszałem. Jednak tam, gdzie wizyta nie była zapowiedziana — a odwiedzono kilka takich miejsc m.in. ustecką placówkę „Sanepidu", Szkołę Podstawową nr 5 w Bytowie i inne — nie było już tak cukierkowo. Inspektorzy formułowali uwagi, w niektórych przypadkach musieli wydać polecenia służbowe.

Jaki jest stan sanitarny województwa sami wiemy najlepiej, niejedokrotnie potykając się o brud na naszych podwórkach, walące się rudery czy też odstawiając talerz w jednym lub drugim barze po pierwszej łyżce zupy. Nie wszystkich przecież stać na restaurację „Archangielsk" czy „Pod Kluką", gdzie gości zaprowadzono. Są to rzeczywiście renomowane restauracje i na brud pozwolić sobie nie mogą. A restauracja „Archangielsk" została dopiero niedawno otwarta.

Jeśli hospitacja sanitarna miała spełnić swoje zadania, powinna mieć bardziej charakter roboczy, a nie tylko poznawczy. Powinna też zwizytować te środowiska, w których na ogół z czystością jest na bakier, a nie te, gdzie jest dobrze.

Jest zrozumiałe, że miejscowe władze chcą się czymś wykazać, pochwalić. Lepiej jednak, żeby to robiły przed społeczeństwem i z jego udziałem. Nie przeczę, że sukces jest nam dziś potrzebny. Potrzebny jest dziś nawet bardziej, niż kiedykolwiek przedtem. Należy przecież przełamywać w społeczeństwie objawy znużenia ciągłymi niepowodzeniami i obojętności. Ale w ogólnych ocenach niezbędny jest pewien umiar. Doświadczenie uczy, że tam gdzie jest już bardzo dobrze, z reguły jest też i bardzo źle. A ludzie są wrażliwi. Drażnią ich malowane w „oficjałkach" sukcesy, podczas kiedy w życiu występują stare problemy, a dookoła dużo jeszcze nagromadzonego zła.

Przyjemnie było słyszeć z ust głównego inspektora kraju J. Bończaka, że wśród 16 województw, gdzie stan sanitarny i zdrowotny ludności jest zadowalający znajduje się również Słupskie. Jeszcze dwa lata temu takich województw było tylko 8. Ale w następnych 25 województwach stan ten ocenia się zaledwie jako dostateczny. W pozostałych 8 urąga on wszelkim wymogom. Dla porównania, w 1985 r. takich brudnych województw było 18. A więc pewna poprawa jest. Jednak kiedy J. Bończak zaczął wymieniać zadania, jakie stoją przed jego zespołem i przed wszystkimi służbami sanitarno-porządkowymi w 1988 roku, nie było dziedziny życia w której nie należałoby czegoś zmienić, poprawić. Wręcz przeciwnie, we wszystkich województwach do zrobienia jest jeszcze bardzo dużo. Jesteśmy dopiero na właściwej drodze — jak mówiono — ale droga ta jeszcze długa.

Na spotkaniu w KW partii w Słupsku I sekretarz KW Zygmunt Czarzasty powiedział — i nie po raz pierwszy zresztą — że tam, gdzie jest jeszcze brudno, a są takie miejscowości i miejsca — też zrobi się porządek. Rok to może za mało jeszcze na to, ale porządek ten będzie. Wiele już tych porządków sekretarzowi Z. Czarzastemu udało się zaprowadzić. Oby i ten zamiar konsekwentnie doprowadził do końca. Jedno jest pewne: porządek, czystość, zdrowie są nam wszystkim bardzo potrzebne.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

FOTO zbliżenia Słupsk

Dzisiejsze „Fotozbliżenia" poświęcamy przypomnieniu najważniejszych wydarzeń minionego roku.

Słupsk i Ustka były w 1987 r. gospodarzami centralnych uroczystości Dni Morza. Stocznia Ustka została nazwana imieniem Eugeniusza Kwiatkowskiego, jednego z najwybitniejszych polityków powojennych, wicepremiera, współtwórcy morskiej polityki Polski, po wojnie pełniącego również odpowiedzialne funkcje na powiększonym polskim Wybrzeżu.

W żniwny czas przybyli do woj. słupskiego z roboczą wizytą premier Zbigniew Messner i minister obrony narodowej gen. armii Florian Siwicki. Zapoznali się m.in. z tym, co dla gospodarki robią żołnierze (na zdjęciu — na polach w kompleksie Doliny Łeby).

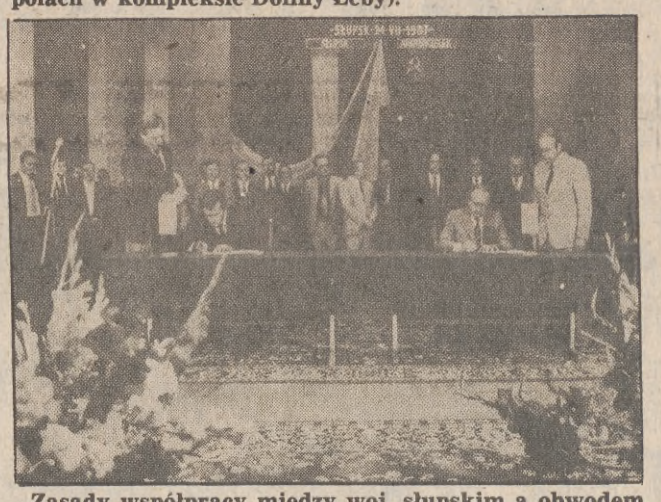

Zasady współpracy między woj. słupskim a obwodem archangielskim sformułowano i ustalono w oficjalnych dokumentach, podpisanych podczas pobytu delegacji z Archangielska w Słupsku.

W Człuchowie 1 września odbyła się ogólnopolska inauguracja roku szkolnego 1987/88. Połączono ją z otwarciem nowej, pięknej szkoły podstawowej.

Prace zaczęły się już wcześniej, ale we wrześniu wicepremier Zbigniew Szałajda własnym udziałem w ceremonii wmurowania kamienia węgielnego potwierdził wsparcie władz centralnych dla budowy dworca kolejowego w Słupsku.

Fot. **JAN MAZIEJUK**

W 70-LECIE ORĘDZIA PREZYDENTA W. WILSONA

„Powinna powstać Polska zjednoczona, niepodległa i samoistna"

Wojciech Królikowski

Po długotrwałych sporach o „decydującym czynniku" odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku czołowi historycy polscy osiągnęli jednomyślność. Sesja Naukowa Polskiej Akademii Nauk już przed 10 laty, a więc w 60-lecie odzyskania niepodległości, za równorzędne uznała trzy grupy czynników, do których zaliczano:

— własne drogi do niepodległości;
— sytuację międzynarodową w okresie kształtowania się procesów odbudowy Państwa Polskiego;
— ruchy rewolucyjne w latach 1917—1918, a zwłaszcza Wielką Socjalistyczną Rewolucję Październikową.

Orędziu prezydenta Stanów Zjednoczonych W. Wilsona z 8 stycznia 1918 roku, będącego częścią składową drugiej grupy czynników, ówcześni Polacy nadali szczególne znaczenie wyróżniając je z całego szeregu wystąpień mężów stanu obu walczących stron dotyczących „sprawy polskiej".

Rozgłos nadany temu dokumentowi spowodował, iż jakby w zapomnienie poszło pierwsze, wcześniejsze orędzie W. Wilsona z dnia 22 stycznia 1917 roku. Orędzie, w którym prezydent Stanów Zjednoczonych na tle ogólnej sytuacji światowej a szczególnie sytuacji w Europie, gdzie toczyła się krwawa wojna, zaprezentował stanowisko narodu amerykańskiego w sprawie losów narodów. W kwestii Polski oświadczył: „Mężowie stanu wszędzie są zgodnego zdania, że powinna powstać Polska zjednoczona, niepodległa i samoistna".

Oświadczenie to miało o tyle istotne znaczenie dla sprawy polskiej, że zostało wypowiedziane przez przywódcę neutralnego kraju — Stany Zjednoczone przystąpiły do pierwszej wojny światowej dopiero 6 kwietnia 1917 roku — kraju coraz bardziej liczącego się w świecie. I pomimo że Wilson użył słowa „Zjednoczona" unikając bardziej skonkretyzowanych oświadczeń, reakcja musiała nastąpić. 28 marca 1917 roku rząd angielski zajął się sprawą polską rozpatrując memoriał swego ministra spraw zagranicznych Artura Jamesa Balfoura, w którym sugeruje on, że interesom Wielkiej Brytanii odpowiadałoby utworzenie Polski wyposażonej w szeroki zakres autonomii, pozostającej jednak integralną częścią Cesarstwa Rosyjskiego. 30 marca Rząd Tymczasowy w Rosji uznaje niepodległość Polski w jej etnograficznych granicach, ale zastrzega się, iż przyszłe państwo polskie ma być związane unią militarną z Rosją. Chociaż oba te stanowiska nie satysfakcjonowały narodu polskiego już fakt poruszenia kwestii polskiej był znamienny. Tak więc poparcie Stanów Zjednoczonych, chociaż tylko w sensie moralnym, było dla kwestii niepodległości Polski bardzo pomocne.

W świadomości naszego narodu jednak znacznie mocniej odcisnęło się drugie 14-punktowe orędzie prezydenta, W. Wilsona z 8 stycznia 1918 roku, a zwłaszcza jego punkt trzynasty dotyczący Polski: „Należy stworzyć niezawisłe państwo polskie, które winno obejmować terytorium zamieszkałe przez ludność niezaprzeczalnie polską, któremu należy zapewnić swobodny i bezpieczny dostęp do morza i którego nizawisłość polityczną i gospodarczą oraz integralność terytorialną należy zagwarantować paktem międzynarodowym.

Nie ulega wątpliwości, że znaczeniu orędzia Wilsona nadawał fakt przyjęcia jego stanowiska przez Konferencję Międzysojuszniczą w Wersalu w dniu 3 czerwca 1918 roku. Towarzysząca tej deklaracji rozbudowa Armii Polskiej we Francji sprawiała, że Polska stawała się pełnoprawnym sojusznikiem wojennym Ententy.

W okresie, gdy w naszej historiografii obowiązywał model „jednego" decydującego czynnika, który spowodował odzyskanie przez Polskę niepodległości, orędzie prezydenta W. Wilsona przeciwstawiane było, szczególnie przez historyków z obozów sanacji i londyńskiego Deklaracji Praw Narodów Rosji ogłoszonej przez władzę radziecką 15 listopada 1817 roku. Ten sposób reakcji na dokument radziecki był w tym czasie dość powszechny. Po Rewolucji Październikowej nastąpił bowiem szereg oświedczeń zachodnich mężów stanu. I tak np. za utworzeniem niepodległego państwa polskiego wypowiada się 12 grudnia 1917 roku minister spraw zagranicznych Włoch V. E. Orlando, podobne stanowisko zajmuje publicznie 27 grudnia 1917 roku, minister spraw zagranicznych Francji Stephen Pichon. Zabrał również głos w sprawie Polski premier Wielkiej Brytanii, David Lloyde George, który 5 stycznia 1918 roku w przemówieniu do przedstawicieli związków zawodowych na temat celów wojny, po stwierdzeniu, że „Będziemy dumni walcząc ramię w ramię z nową demokracją Rosji" — co świadczyło, że nawet po zwycięstwie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej nie zrezygnował z Rosji jako sojusznika oświadczył: „Sądzimy jednakże, iż niepodległa Polska obejmująca wszystkie rdzenne polskie żywioły, które zechcą wejść w jej skład stanowią naglącą konieczność dla stabilizacji zachodniej Europy.

Zapisy w przekazach historycznych podają w związku z wystąpieniem D. L. Georga, że niewiele brakowało a nie doszłoby do wystąpienia prezydenta W. Wilsona. Głównym bowiem tematem przemówienia Wilsona miało być przedstawienie światu i narodowi amerykańskiemu celów prowadzonej wojny z grupą Państw Centralnych. Albowiem dopiero w czwartym roku wojny, przywódcy — ze strony Ententy — doszli do wniosku, że nie ma sprecyzowanych celów wojny, szczególnie w kwestii polityki narodowościowej. Premier Francji G. Clemenceau w swych „Blaskach i nędzach zwycięstwa" tak o tym pisze"... (trudno mieć odwagę i przyznać się, że rozpoczynając wojnę nie posiadaliśmy programu oswobodzenia ludów). Ruszyliśmy w bój jako alianci rosyjskich ciemiężców Polski i mieliśmy przeciwko sobie polskich żołnierzy ze Śląska i Galicji. Po militarnym upadku Rosji, Polska odzyskała niespodziewanie wolność, powstała z martwych. Wówczas w całej Europie poszczególne narodowości podnoszą głowy i nasza obrona narodowa przeistacza się siłą rzeczy w wojnę wyzwoleńczą".

Premier W. Brytanii ubiegł więc prezydenta Wilsona, wiedząc wcześniej o planowanym przez niego wystąpieniu. Uczynił to podobno z tego powodu, bo uważał, że Wilson nie jest dość zręcznym politykiem i może popełnić jakąś gafę. Wilson po zapoznaniu się z wystąpieniem Georga postanowił odwołać swoje wystąpienie. Od zamiaru tego odwiedli go jego dowódcy sugerując mu, że taka postawa może mieć bardzo zły wpływ na nastroje narodu amerykańskiego, który wbrew zapałowi swego prezydenta niezbyt chętnie angażował się w wojnę toczoną w „dalekiej" Europie.

O słuszności stanowiska zajętego przez doradców prezydenta świadczy wrażenie jakie program rządu amerykańskiego , program pokoju, wywarł na narodach Europy. Jak już wiadomo w społeczeństwie polskim oświadczenie prezydenta Wilsona przyjęte zostało jako najpewniejsza gwarancja naszej niepodległości. Tezę tę potwierdzają dokumenty z tamtych czasów i tak np.: W Komunikacie Międzypartyjnego Koła Politycznego w sprawie traktatu brzeskiego z lutego 1918 roku" podkreśla się znaczenie oświadczenia Wilsona a szczególnie ten jego fragment, który mówi, iż należy sprawę utworzenia szeregu państw w tym i Polski umiędzynarodowić. W odezwie polskich organizacji społecznych i ich organów prasowych, wyrażającej wolę Polaków zaboru pruskiego", jej autorzy z zadowoleniem przyjmują program trwałego pokoju sformułowany w oświadczeniu prezydenta Wilsona i w związku z nim uważają: „Tym samym wybiła dla nas, Polaków godzina, w której podnieść musimy głos swój, by upomnieć się o prawa nie przedawnione narodu". W „Uchwale Zarządu Głównego Zjednoczenia Ludowego z 12 października 1918 roku postulującej m.in. reformy polityczne i społeczne w odradzającym się państwie polskim w punkcie szóstym napisano: „Nowy demokratyczny rząd polski powinien niezwłocznie zażądać od państw centralnych, które w myśl programu prezydenta Wilsona przyjęły postulat Polski Zjednoczonej, wycofania wszystkich żołnierzy Polaków z armii austriacko-węgierskiej i niemieckiej".

Już fragmenty tych trzech dokumentów pokazują głęboką wiarę społeczeństwa polskiego co do skuteczności postulatów zawartych w orędziu. Rzeczywistość okazała się jednak prozaiczna. Rząd Stanów Zjednoczonych nie wycofał się co prawda z pozycji zajętej w orędziu Wilsona, jednakże na Kongresie Paryskim próba Wilsona, żeby politykę „równowagi" i „granic strategicznych" zastąpić nierealną w tamtych czasach ideą „bezpieczeństwa zbiorowego" była obiektywnie niekorzystna dla Polski, niekorzystna dla ukształtowania się jej granic. Koncepcja Wilsona spowodowała bowiem, że zwłaszcza granice państw Europy Środkowej ustalono bez należytego uwzględnienia problemów bezpieczeństwa poszczególnych narodów. Tarcia na tle podziału terytorialnego powojennej Europy między Wielką Brytanią i Francją doprowadziły do tego, że natychmiast po podpisaniu traktatów pokojowych wielkie mocarstwa odmówiły gwarancji dla stworzonych przez siebie układów terytorialnych, co było mocno postulowane w orędziu prezydenta Wilsona. Takie stanowisko było jednym z powodów, że Stany Zjednoczone powróciły do swojej polityki izolacjonizmu, czego dalszą konsekwencją była odmowa przystąpienia do Ligi Narodów i odmowy ratyfikacji Traktatu Paryskiego.

ZE ŚRODKÓW NFOZ

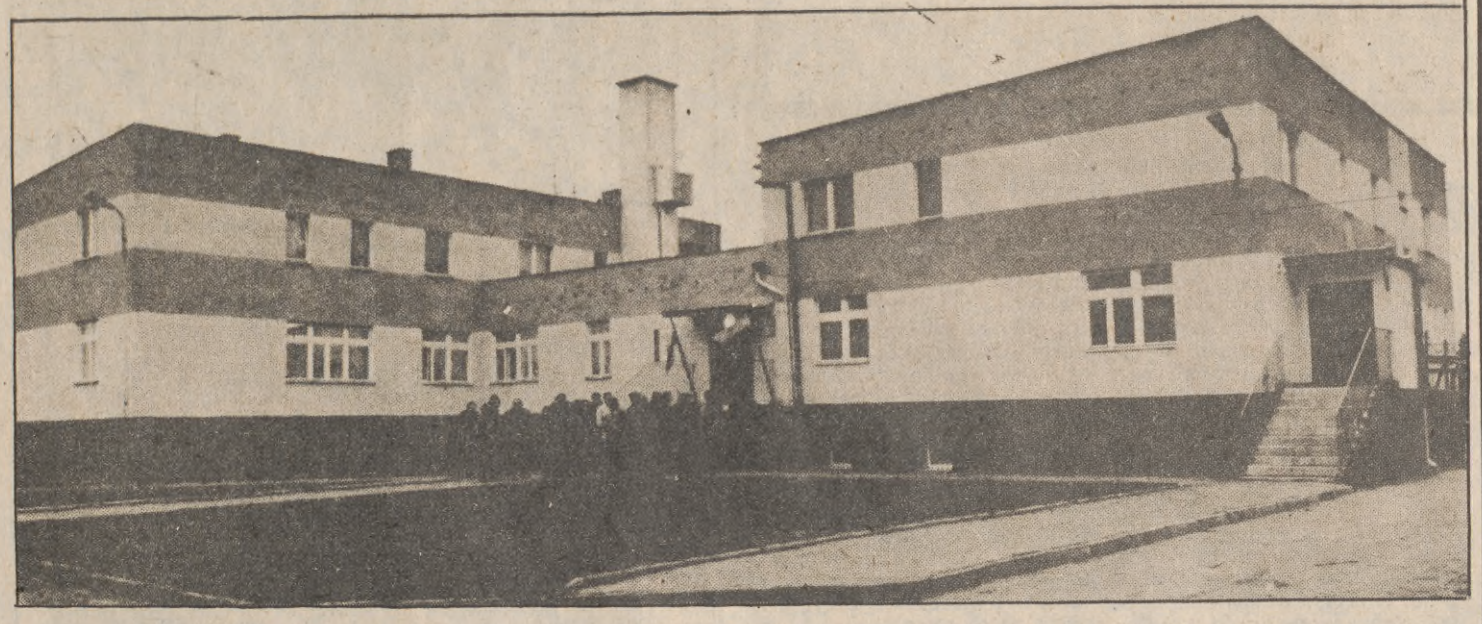

Kobylnica otrzymała nowy Ośrodek Zdrowia

W ostatniej dekadzie grudnia ub. roku w Kobylnicy otwarty został nowy Gminny Ośrodek Zdrowia, zbudowany ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. W uroczystości uczestniczyli m. in.: minister zdrowia i opieki społecznej — prof. Janusz Komender, wiceminister w tym resorcie — prof. Jerzy Bończak, I sekretarz KW PZPR w Słupsku — Zygmunt Czarzasty, przewodniczący WK SD — Jerzy Mazurkiewicz.

Naczelnik gminy Władysław Wojciechowski witając gości i zgromadzonych mieszkańców gminy przypomniał, że dotychczas, przez wiele lat, Gminny Ośrodek Zdrowia mieścił się w wynajętym lokalu (w prywatnym domu). Podjęcie budowy nowego ośrodka stało się możliwe dzięki wsparciu Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia, który na ten cel przeznaczył dużą sumę, wielokrotnie przewyższającą to, co zgromadziła dotychczas gmina. Wartość całego obiektu, wznoszonego przez 3,5 roku wyniosła 91 mln zł, z tego WK NFOZ dał 70 mln zł. Ponad 3,5 mln zł przeznaczył Wojewódzki Szpital Zespolony w Słupsku na wyposażenie, resztę — Gminna Rada Narodowa w Kobylnicy. Wartość czynów społecznych wykonanych przez młodzież szkolną, Koło Gospodań Wiejskich, Koło ZMW w Widzinie, mieszkańcy Kobylnicy, Łosina, Widzina, pracownicy PGR Kończewo, Kuleszewo, SUR Kobylnica — ocenia się na 1,5 mln zł.

Nowy ośrodek — to 7 gabinetów, apteka z zapleczem medycznym, oraz 7 mieszkań.

Po otwarciu goście zwiedzili pomieszczenia ośrodka, które — o czym pisaliśmy już — zostały udostępnione pacjentom na wiele dni przed oficjalnym otwarciem. Młodzież szkolna przedstawiła okolicznościowy program artystyczny; w strojach ludowych pojawiły się panie z zespołu „Ruczaj" działającego przy miejscowym Kole Gospodyń Wiejskich.

Było więc święto Kobylnicy i gminy, które upamiętniło ważny moment w życiu tej społeczności. Zaczął się zwykły dzień pracy nowego Gminnego Ośrodka Zdrowia.

Jak będzie w następnych tygodniach, miesiącach? Jak będą się czuć w nowych progach lekarze, pielęgniarki, pacjenci? O tym „Zbliżenia" też będą chciały napisać. (TM)

Fot. JAN MAZIEJUK

Laury dla słupskiej Szkoły MO

W ub. roku zmieniła się jej nazwa: ze Szkoły Podoficerskiej Milicji Obywatelskiej — stała się Szkołą Milicji Obywatelskiej, noszącą nadane jej przed kilkunastu laty imię Wiesława Ociepki. Zmienił się także zakres działania. Obecnie specjalnością SMO są kursy chorążych różnych szczebli.

Szkoła szkoląca kadry dla milicji, dla obrony ładu i porządku publicznego — znana jest w regionie i poza nim z wielu prac, świadczących o wszechstronnym uczestnictwie w życiu społeczeństwa. Dowodem są tysiące godzin pracy przy budowie linii trolejbusowej i porządkowaniu Słupska, pomoc państwowym gospodarstwom rolnym, nadleśnictwom, udział w zbiórce pieniędzy na budowę szpitala wojewódzkiego w Słupsku, na NFOZ, na Narodowy Czyn Pomocy Szkole, fundowanie książeczek oszczędnościowych dla sierot. Jednym z najpiękniejszych dowodów społecznej postawy elewów jest honorowe krwiodawstwo i działalność Klubu Honorowych Dawców Krwi.

Szkoła jest wierna swej tradycji. Przypomnieć warto, że powołał ją w 1945 r. gen. Franciszek Jóźwiak. Przez 42 lata wykształciła tysiące funkcjonariuszy MO, którzy podjęli służbę w całym kraju.

O tym, jak są cenieni, świadczy niedawna uroczystość wręczenia kolejnych odznaczeń regionalnych. Przybyli na rocznicę powołania Szkoły ze Szczecina wojewoda szczeciński Jan Dziedzic i szef WUSW gen. bryg. Jarosław Wernikowski wręczyli szkole odznakę „Gryf Pomorski" — za zasługi dla Pomorza Zachodniego. Przybyła również delegacja z Suwałk, pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR Wiesława Kołodziejskiego, która odznaczyła szkołę odznaką „Za zasługi dla województwa suwalskiego".

Podczas tej uroczystości elew Waldemar Fietz otrzymał 400 legitymację kandydacką PZPR, a Andrzej Żyżyk — 800. legitymację ZSMP.

Na zdjęciu: podczas uroczystości zaprezentowano szkolne kroniki i dokumenty.

Fot. B. WALCZAK

Ziemniaczany galimatias

Podsumowany niedawno konkurs uprawy ziemniaka organizowany w Słupskiem już od paru lat przez Wydział Rolnictwa Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW, wespół z kołem zakładowym SITR przy UW i WOPR w Strzelinie stał się okazją, żeby znowu pomówić o uprawie ziemniaka, o hodowli która w dalszym ciągu jeszcze kuleje i mimo różnych zachęt, jakoś nie może w województwie wrócić do łask. Nadal ziemniak jest uprawą mało opłacalną, niechcianą, chociaż zainteresowanie nim na rynkach zagranicznych rośnie.

O tym co doskwiera hodowli ziemniaka pisałem niedawno w „Zbliżeniach" (5 listopada ub.r. w artykule „Nasze pyry niechciane"). Opisane tam problemy jaskrawie wyszły na podsumowaniu konkursu w SHR w Górzynie. Stacja ta w konkursie nie odegrała żadnej roli, nawet w nim nie uczestniczyła. Regulamin dopuszczał do oceny spośród jednostek gospodarki uspołecznionej tylko te zakłady i przedsiębiorstwa rolne, których organem założycielskim jest wojewoda oraz zainteresowane POHZ. Stacja wybrana została na gospodarza uroczystości ponieważ — jak podkreślano — tu, w Górzynie, jest co pokazać w hodowli ziemniaka w Słupskiem. Stacja zajmuje się m.in. hodowlą zachowawczą tej rośliny. Gospodaruje na ponad 3,7 tys. ha, w tym prawie 2,9 tys. ha to grunty orne — dobre, zaliczane do tzw. kompleksu żytnio-ziemniaczanego. Położenie gruntów jest bardzo korzystne — prawie wszystkie leżą w jednym rozłogu. Cała Stacja to pięć gospodarstw — prawie 1,8 tys. sztuk bydła, 2,8 tys. sztuk świń, gorzelnia. Ponad 40 proc. upraw w strukturze zasiewów stanowią zboża, zaledwie 8 procent ziemniaki.

Hodowlą zachowawczą ziemniaka zajmują się dwa ośrodki. Ośrodek w Rzechcinie bada odmianę późną „Pilica", wysoko skrobiową, z przeznaczeniem głównie dla gorzelni. Ośrodek w Podolu Wielkim zajmuje się odmianą „Bronka" — średnio wczesną, o zawartości ok. 14 proc. skrobi; odporną na zarazę ale też bardzo wrażliwą i podatną na czarną nóżkę czyli zgnilicę. Jest to jednak odmiana wysokoplenna. Rocznie stacja produkuje ok. 1000 ton kwalifikatorów (po 500 ton każdej z tych dwóch odmian) i to jest jej główne zadanie. Uprawia jeszcze inne ziemniaki. Posiada duże przechowalnie na ok. 4 tys. ton. W ubiegłym roku uzyskała ok. 40 mln złotych zysku.

Mimo to — jak powiedział główny hodowca, Jerzy Szalecki oni w Garzynie woleliby dziś uprawiać tylko ziemniaki dla gorzelni, albo jadalne, bo te im się lepiej opłacają, niż kwalifikatory. A do tej produkcji i badań Stacja została przede wszystkim powołana. Kiedyś, gdy cały dział hodowli dotowany był w 100 procentach było im bez różnicy co robią. Dziś dotacje wynoszą już tylko 70 procent kosztów i to czy kwalifikatory im się opłacają czy nie — nie jest już takie obojętne, zwłaszcza że nie mają jeszcze zbytu na nie. Chcąc osiągnąć wysokie zyski, muszą uprawiać rośliny, które się opłacają — inaczej reformy u nich nie będzie!

Jest to oczywiście bardzo uproszczone rozumowanie. Reforma to przecież także zmniejszenie kosztów, osiąganie większych wydajności, eliminowanie strat. W działalności badawczej i doświadczalnej z pewnością nie jest to takie proste jak w produkcji. Tu musi być stosowany swoisty reżim. Ale pewne możliwości na pewno istnieją. Niemniej jednak problem opłacalności, a raczej nieopłacalności i to nie tylko hodowli, ale i uprawy ziemniaków na większą skalę istnieje. Dano o nim wyraźnie znać na spotkaniu w SHR Górzyno.

Cztery lata temu w Słupskiem ziemniaki w strukturze upraw stanowiły ponad 14 procent. Od 1980 roku ich udział stale zmniejsza się! W 1987 r. spadł o 2,9 procent. W województwie uprawiano ziemniaki na ok. 25 tys. ha z czego w pegeerach tylko na około 10 tys. ha. Bardzo mało! Plony ziemniaków w 1986 r. — przy średniej krajowej 197 q/ha w województwie wyniosły 223 kwintale z ha i plasowały Słupskie na trzecim miejscu w kraju. Plony w 1987 roku w kraju osiągnęły 187 q/ha, w Słupskiem 211 q/ha. Z tego wniosek, że gdzie indziej z plonowaniem ziemniaków jest jeszcze gorzej. Najlepsze państwowe gospodarstwa rolne i POHZ uprawiające do 150 ha ziemniaków i nagrodzone w konkursie uzyskały w 1987 r.: POHZ w Bobrownikach — 328 q/ha. WOPR w Strzelinie 287 q/ha, PGR w Koczale 303 q/ha. Gospodarstwa uprawiające ponad 150 ha ziemniaków — PGR Bytów 280 q/ha, PGR Motarzyno — 253 q/ha i POHZ Kwasowo 285 kwintali z hektara. Tak w pierwszej jak i drugiej grupie gospodarstw udział ziemniaków w strukturze upraw jest bardzo niski. Najmniejszy w PGR Koczała (1,2 proc.), największy w WOPR Strzelino (10 proc.), w pozostałych nagrodzonych gospodarstwach wynosił od 4,6 do 5,9 proc. I tak mało sadzi się ziemniaków w pegeerach, ponieważ się to nie opłaca — twierdzili dyrektorzy. Są kłopoty ze zbiorem, źle się przechowują i są za tanie w stosunku do nakładów robocizny i kosztów produkcji. Natomiast na obniżenie plonów wpływ miały niesprzyjające warunki pogodowe, a także brak dostatecznych ilości środków produkcji, zwłaszcza środków ochrony roślin. Ale mimo to są w województwie gospodarstwa, które utrzymały plony ziemniaków na dawnym poziomie. Były to: PGR Bytów, PGR Koczała, PGR Przechlewo i słupskie PGO. Rolnicy indywidualni także nie sadzą już takiej ilości ziemniaków jak kiedyś. Spośród dziesięciu rolników nagrodzonych w konkursie tylko Antoni Ławrynowicz ze wsi Podgóry w gminie Kępice uprawia ich ok. 8 ha. Pozostali sadzą po hektarze, półtora, dwa hektary. Ale uzyskują plony niemal dwukrotnie wyższe od najlepszych pegeerów. A. Ławrynowicz osiągnął 540 kwintali ziemniaków z hektara. Jan Krawczyk z Nowej Wsi (gm. Przechlewo) — 586 kwintali z ha.

W sumie, do konkursu zgłosiło się 59 rolników ze wszystkich niemal gmin. Spośród nich wybrano 10 najlepszych. Ostatni z wyróżnionych i nagrodzonych, Franciszek Marszak z Pomyska Wielkiego w gminie Bytów, uprawiający 1,5 ha ziemniaków zebrał ich w ubiegłym roku 486 q z hektara.

Podsumowanie konkursu dla producentów indywidualnych odbyło się w innym terminie i miejscu. Nie byłem na nim i nie mogę napisać dzięki czemu rolnicy uzyskali tak wysokie plony. Wyniki konkursu w tej grupie podaję za protokołem komisji oceniającej. Pamiętam jednak, że dwa lata temu przedstawiciele PGR swoje dużo niższe plony tłumaczyli większą ilością uprawianych ziemniaków. Na większym areale trudniej uprawia się ziemniaki, mówili, i trudniej o wysokie plony. Na pewno jest w tym wiele racji.

Ale różnica w plonach nie powinna być aż tak duża. Gdyby ten poziom plonowania, jaki osiągają dziś rolnicy indywidualni udało się osiągnąć także w gospodarce pegeerowskiej, na pewno nawet przy obecnych cenach na ziemniaki nie istniałby problem nieopłacalności.

W SHR Górzyno po ogłoszeniu wyników konkursu dla sektora uspołecznionego i po niemrawej dyskusji uczestnikom spotkania zaproponowano zwiedzenie dwóch przechowalni: tradycyjnej boksowej w Stowięcinie i nowszej kontenerowej w Podolu Wielkim. Jednocześnie organizatorzy poprosili na spotkanie przedstawicieli jedynego w kraju producenta sortowników mechanicznych do ziemniaków — POM w Rucku. W ten sposób przypomniano dwa kolejne drażliwe tematy — przechowalnictwa i sortowników. Nie zauważyłem jednak, aby któryś z dyrektorów PGR zainteresowany był zbudowaniem u siebie przechowalni. Zbyt duży to koszt, za dużo (o czym można było przekonać się w Stowięcinie i Podolu) problemów z przechowaniem. Lepiej od razu pozbyć się ziemniaków. Przechowalnie niech budują ci, którzy ziemniakami handlują, chcą na nich zarabiać. Kiedy spróbują, też przekonają się, że nie jest to takie proste i opłacalne...

Obecność przedstawicieli POM z Pucka — dyrektora i specjalisty ds. produkcji sortowników niewiele dała. POM produkuje rocznie tylko 200 sortowników. Wszystkie rozprowadzane są za pośrednictwem „Agromy" w Kaliszu i z pominięciem jej POM niczego sprzedać nie może. Produkcja sortowników objęta jest zamówieniem a ich sprzedaż ściśle reglamentowana.

Podczas spotkania z laureatami konkursu wicewojewoda Mariusz Roeder, powiedział do pegeerowców: „Ekonomikę w rolnictwie należy robić poprzez wzrost wydajności, lepsze wykorzystywanie ziemi, której w województwie nie brakuje, poprzez osiąganie coraz wyższych plonów. Należy jeszcze raz wrócić do problemu właściwego zasilania gleb i stosowania skuteczniejszych odmian ziemniaków. Sadzenie ich nie jest już problemem, obornika też wystarcza. Przy maksymalnej staranności i przy zastosowaniu tych samych środków produkcji i nakładów można by już dziś osiągać w pegeerach przynajmniej takie plony ziemniaków, jak na działkach pracowniczych a więc o 2—3 przyczepy z hektara więcej".

Po tej wypowiedzi wicewojewody nie zauważyłem ogólnego entuzjazmu wśród dyrektorów PGR. Jeden z nich powiedział mi później wprost: — Dzisiaj nie ma już sensu i zwyczaju w pegeerach dyskutować, głędzić, narzekać, oglądać się na kogoś — liczyć na coś. Każdy robi to, co przyniesie mu zysk. A w przypadku ziemniaków, ciągle jakieś kłopoty, problemy.

Konkurs ziemniaczany organizowany jest głównie z inicjatywy Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW. Wynika z tego, że wojewódzkiej administracji zależy na uprawie ziemniaków i pobudzeniu tego działu produkcji rolnej. Urząd ma odpowiedni program i swój cel. Z realizacji programu jest rozliczany. W działalności tej Wydział Rolnictwa wspomagać powinny też różne inne służby i firmy specjalistyczne i oddziały Centrali Nasiennej, Zakłady Ziemniaczane, gminne spółdzielnie „SCh", Związek Plantatorów Ziemniaków. Powinny zachęcać do udziału w konkursie i partycypować w fundowaniu nagród, ale jakoś nie chcą tego robić. Ostatnio organizatorzy konkursu z wielkim trudem uzyskali pieniądze na nagrody. Czyżby więc i te firmy w dobie reformy żyły zupełnie innymi problemami niż tymi, którymi powinny się zajmować.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Reorganizacja w spółdzielczości

c.d. ze str. 1

Rozżalenie i frustrację pracowników wojewódzkich struktur spółdzielczych wzmacnia paragraf 3 tegoż 83 artykułu prawa spółdzielczego, który postanawia, że opłaty na centralne związki spółdzielcze, do których spółdzielnia przystąpiła, lub na Naczelną Radę Spółdzielczą (jeżeli spółdzielnia nie przystąpiła do żadnego centralnego związku) „obciążają koszty działalności spółdzielni".

Rozżalenie to wynika z rozumowania, iż Centrum zapewniło sobie środki na byt z kieszeni klientów, ale ustawodawca zabronił tego strukturom wojewódzkim i regionalnym.

W praktyce oznacza to likwidację wojewódzkich „czapek" spółdzielczych, lub tak dalekie ich przekształcenie, by same mogły zarabiać na siebie prowadząc działalność gospodarczą.

Co robić? Jak dalej być?

O ile pierwsze pytanie zadają sobie obecnie prezesi wojewódzkich i regionalnych związków spółdzielczych, to pytanie drugie nurtuje przede wszystkim pracowników tych instytucji. Oliwy do ognia dolało jeszcze ostatnio oświadczenie, podczas obrad II części VI Plenum KC PZPR, przewodniczącego Komisji Partyjno-Rządowej do spraw Przeglądu i Unowocześnienia Struktur Gospodarki i Państwa, sekretarza KC PZPR Mariana Woźniaka, który powiedział: „Jak wynika z analiz i poglądów spółdzielców funkcje koordynacyjne i kontrolne wojewódzkich związków uznać trzeba za zbędne. Zależnie od specyfiki poszczególnych pionów ulegną one likwidacji lub zostaną przekształcone w organizacje gospodarcze".

Po tej „kropce nad i" rozwiewającej wszelkie nadzieje, że uda się jakoś przeczekać niekorzystny okres, namówić spółdzielnie, może je nawet uprosić o opłacanie składek z zysku — pytanie „jak dalej być?" stanęło przed ludźmi z wojewódzkich związków z całą ostrością. I to nie tylko na Pomorzu Środkowym.

Gwoli sprawiedliwości trzeba stwierdzić, że nie wszystkie wojewódzkie związki spółdzielcze żyły ze składek swoich członków-spółdzielni. Prezes WZGS w Poznaniu, Stefan Urbaniak zapewnia:

— Nigdy nie pobieraliśmy od naszych gminnych spółdzielni, a zrzeszamy ich 53, żadnych opłat. Nawet za szkolenie pracowników, doradztwo, czy instruktaż np. w zakresie technologii, pomoc w przygotowaniu inwestycji itp. Mało tego — WZGS wykonuje dla swoich członków wiele świadczeń bezpłatnie. Np. hurtownie dowożą na swój koszt towar do sklepów geesowskich...

Poznański WZGS posiada 17 własnych zakładów gospodarczych, może więc nie oglądać się na składki, ba, może jeszcze członkom — geesom udzielać bezpłatnej pomocy. Podobnie czują się inne WZGS-y.

Tu przekształcenie się wojewódzkich związków w organizacje gospodarcze jest właściwie tylko kwestią... zmiany nazewnictwa.

Gorzej jest w innych wojewódzkich „czapkach" spółdzielczych. Prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskich w Koszalinie nie widzi szans utrzymania dotychczasowej struktury. To samo mówi prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskich. Prezes WZSP w Szczecinie Ryszard Gasik po przeprowadzeniu sondażu w 40 spółdzielniach pracy doszedł do wniosku, że w samym WZSP potrzebne są głębokie zmiany organizacyjno-kadrowe modyfikujące także charakter działalności merytorycznej. Prezes Gasik uważa, że wojewódzka reprezentacja spółdzielczości pracy nie powinna przekraczać 7 osób (obecnie 25), co pozwoli zmniejszyć jej koszty utrzymania z 25 do 9 milionów złotych rocznie.

Myśleć zgodnie z duchem reformy

Prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy w Koszalinie, Marian Markiewicz twierdzi, że załamywanie rąk i narzekanie do niczego dobrego nie prowadzi. A byłoby na co ponarzekać, choćby na rozrost centralnej administracji spółdzielczości pracy. Bo zważmy: do 1980 roku był jeden Centralny Związek Spółdzielczości Pracy, w nim prezes i czterech wiceprezesów. Później zaczęło się „pączkowanie". Dziś jest 5 centralnych związków spółdzielczych (Centralny Związek Spółdzielczości Inwalidzkiej, Centralny Związek Spółdzielni Niewidomych, Centralny Związek Spółdzielni Budowlanych, Centralny Związek Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Cepelia" i wreszcie Centralny Związek Spółdzielczości Pracy), w sumie 5 prezesów i 13 wiceprezesów. Na ten rozrośnięty centralny aparat spółdzielnie będą płacić składki z kieszeni klienta (tak! bo z kosztów działalności!). Rozrasta się także aparat lustracyjny centralnych związków rozmieszczony w terenie. Przed 1975 rokiem 9 lustratorów obsługiwało spółdzielnie pracy na terenie dzisiejszego województwa koszalińskiego i słupskiego. Teraz jest 22 lustratorów, choć liczba nowych spółdzielni wcale nie wzrosła proporcjonalnie do wzrostu zatrudnienia lustratorów...

Przechodząc od narzekania do konstruktywnych propozycji — prezes Markiewicz powiada, że nie chce żyć na łasce. Już w I etapie reformy w koszalińskim WZSP zmniejszono zatrudnienie z 46 pracowników w 1983 r. do 12 obecnie. Ale i tych 12 nie powinno żyć ze składek spółdzielni zrzeszonych w wojewódzkiej strukturze.

Prezes Markiewicz zorganizował przy WZSP zakłady produkcyjne, których dochody już dziś pokrywają więcej niż połowę wydatków WZSP. Działają więc już: Biuro Konstrukcyjne z zakładem prototypowni i narzędziownią, Zakład Zaopatrzenia i Pomocy Technicznej zaopatrujący spółdzielnie pracy w surowce i maszyny, Zakład Socjalny dysponujący bazą wypoczynkową na 800 wczasowiczów w jednym turnusie i kolonijną na 5 tysięcy dzieci w sezonie, Zakład Zaopatrzeniowy „załatwiający" spółdzielniom materiały i urządzenia niezbędne do normalnej działalności i Zakład Budowlany zajmujący się przede wszystkim utrzymaniem bazy wczasowej, co znacznie obniża koszty jej utrzymania. Obecnie WZSP organizuje Zakład Produkcji Nakładczej branży odzieżowej w Koszalinie. Zgłosiło się ponad 150 chętnych kobiet, które chcą dorobić szyciem modnej konfekcji.

W koszalińskim WZSP powiadają, że trzeba myśleć kategoriami II etapu reformy gospodarczej. Z tego myślenia wynikła koncepcja przekształcenia obecnej struktury w spółdzielnię osób prawnych, a więc organizm gospodarczy, w którym udziałowcami byłyby spółdzielnie pracy. Prezes Markiewicz twierdzi, że jest w stanie zagwarantować każdemu udziałowcowi 20 proc. rocznie od włożonego wkładu i ponadto świadczyć odpłatnie potrzebne usługi.

Może to jest odpowiedź na pytanie: jak dalej być?

JAN URBANOWICZ

OCHRONA OSTOI PTAKÓW NA POMORZU ŚRODKOWYM (2)

Nadzieje

W pierwszej części artykułu wskazywałem na szereg zagrożeń, które w stosunkowo krótkim czasie mogą doprowadzić do degradacji wysokiej rangi wielu obiektów uznanych za znaczące w krajowym i europejskim systemie ochrony biotopów ptaków wodnych. Zarówno ilość jak i jakość tych miejsc stawiają region Środkowego Pomorza wśród pierwszych w kraju. Doświadczenie jednak uczy, że tam gdzie interesy ochrony przyrody kolidują z gwarantującą krótkotrwałe nawet i doraźne tylko zyski gospodarczą ekspansją człowieka, przyroda zawsze przegrywa, choćby to miało oznaczać, że w ostatecznym rozrachunku przegra i człowiek.

Czy jednak zawsze musi być właśnie tak? Chciałbym przedstawić kilka przykładów wskazujących, że często przy pewnej podstawowej wiedzy na temat wymagań i obyczajów ptaków można zachować czy nawet tworzyć atrakcyjne tereny dla ptaków, bez konieczności rezygnowania z gospodarczego użytkowania tych obszarów.

Po osuszeniu większości mokradeł wokół jezior przymorskich przelotne ptaki wodne nie znajdują już w naszej części wybrzeża zbyt wielu miejsc dogodnych do zatrzymywania się i odpoczynku. Jednym z ostatnich były łąki między Jeziorem Modła a wsią Duninowo pod Ustką, gdzie na okresowych rozlewiskach gromadziło się wiosną kilka tysięcy kaczek — w tym do 1000 rzadkich świstunów oraz po kilkaset rożeńców i płaskonosów a ponadto około 1000 gęsi i ponad setka łabędzi należących do wszystkich trzech przelatujących przez Polskę gatunków. Przed trzema laty na tereny otaczające jezioro wkroczyły maszyny meliorantów. Odprowadzana głębokimi rowami woda szybko spływa z łąk a wiosenne rozlewiska ustępują właśnie w szczytowym okresie wędrówki ptaków wodnych. Czy i tutaj nie uda się nic zrobić? Czy w naszej części wybrzeża musi zniknąć jedna z ostatnich ostoi kaczek i gęsi na trasie ich corocznych migracji?

Na szczęście jest wyjście z tej sytuacji — nie naruszające interesów PGR użytkującego łąki i zapewniające ptakom możliwość dalszego korzystania z tradycyjnego miejsca wypoczynku. Rów odprowadzający wodę z łąk przegradza zastawka, pozwalająca regulować termin i tempo odprowadzania wody. Wiosenne migracje ptaków wodnych osiągają u nas szczytowe nasilenie przed połową kwietnia. Na Pomorzu jest to jeszcze okres, kiedy wegetacja dopiero zaczyna się po zimie. Nie widzę żadnych przeszkód, aby odprowadzanie wody z atrakcyjnego dla ptaków rozlewiska rozpoczynać dopiero po przejściu głównej fali wędrownych stad — w drugiej połowie kwietnia, a nawet w maju. To niewielkie opóźnienie w spuszczaniu wody na pewno nie wpłynie ujemnie na plony traw na tak niewielkim, liczącym kilkadziesiąt hektarów fragmencie łąk, a dla losów ptaków będzie miało decydujące znaczenie! Co więcej — możliwość regulowania poziomu wody na łąkach pozwoli stworzyć dogodne warunki ptakom w każdym roku, niezależnie od ilości opadów. Wystarczy jesienią podnieść poziom wody, aby wiosną, powracające stada zastały atrakcyjny teren w tradycyjnym miejscu odpoczynku.

Teraz bardzo budujący przykład wskazujący, jak przy minimalnych nakładach można zrobić bardzo wiele dla ochrony ptaków. Zapewne niewiele osób odpowiedziałoby na pytanie, gdzie w środkowej części Pomorza znajduje się najbogatsze lęgowisko ptaków wodnych. Wskazywano by na tereny w Słowińskim Parku Narodowym, w parkach krajobrazowych czy na znane rezerwaty na Pobrzeżu i Pojezierzu. Tymczasem prawda jest zaskakująca i mało znana. Najatrakcyjniejsze lęgowisko ptaków wodnych to niewielkie obszarowo, bo liczące niewiele ponad 100 ha mokradła w pobliżu Starych Bielic — zaledwie 5 km na zachód od Koszalina. Zbiornik ten został stworzony przez człowieka i to właśnie w trosce o ptaki wodne! Utworzono go na nieużytkach rolniczych w wyniku wybudowania niewielkiego betonowego progu, działającego jak tama i ograniczającego odpływ wody z podsychającego bagniska. Poziom wody podniósł się, w wyniku czego utworzył się niewielki zbiornik wodny z małymi wysepkami i kępami zalanych zarośli wierzbowych tworzących „matecznik" ptactwa wodnego.

Działalność prowadząca do utworzenia tego zbiornika, a w której uczestniczyłem jako ekspert-ornitolog, zrodziła się z inicjatywy koszalińskich władz administracyjnych i ochroniarskich, pragnących zrekompensować utratę zatrutego Jeziora Lubiatowskiego próbą stworzenia na nieużytkach rolniczych lęgowiska dla ptaków wodnych. Efekty przeszły najśmielsze oczekiwania! Po krótkim czasie mokradła zostały masowo zasiedlone przez ptaki. W całej środkowej części Pomorza jedynie tutaj gniazdują wszystkie cztery krajowe gatunki perkozów, trzy gatunki mew, osiem gatunków kaczek, łabędzie, żurawie, błotniaki i ponad dwadzieścia par gęsi. Teren uznany został za rezerwat ptactwa wodnego, znajduje się w grupie obiektów o znaczeniu ogólnopolskim i stanowi wzorcowy w skali kraju przykład jak można i należy rozwiązywać problemy ochrony ptaków. Przykład rezerwatu „Parnowo" wskazuje, jak niewiele trzeba aby radykalnie polepszyć sytuację ptaków wodnych. W naszym regionie można znaleźć wiele nieużytków, w przypadku których koszty rolniczego zagospodarowania byłyby znacznie wyższe niż spodziewane zyski. Tereny takie mogą stać się natomiast — i to niewielkim kosztem — cennymi ostojami ptaków wodnych. Wystarczy tu często tylko niewielka zmiana stosunków wodnych.

Kolejny przykład ilustrujący tezę stanowią łąki w okolicach Lipnicy, gdzie w początkach lat osiemdziesiątych samorzutnie podniósł się poziom wód gruntowych i wytworzyło się niewielkie mokradło. Już po roku pojawiły się tam bardzo rzadkie bataliony, kaczki rożeńce i rycyki. Po kilku latach woda opadła i ptaki opuściły lęgowisko jednakże można spodziewać się, że powrócą na te lub sąsiednie tereny, gdyby stworzono im tam odpowiednie warunki.

Również i w planowanych na wielką skalę przekształceniach doliny Łeby, przy odrobinie dobrej woli — niejako „przy okazji" projektowanych prac — można stworzyć szansę na powstanie miejsc atrakcyjnych dla ptaków wodnych. Wystarczyłoby utrzymanie określonego poziomu wody w wyrobiskach potorfowych i usypanie tam niewielkich wysepek — a na pewno powstaną nowe, cenne lęgowiska ptaków. W zmeliorowanej dolinie rzeki Grabowej najciekawsze gatunki ptaków błotnych gnieździły się właśnie w wyrobisku torfu! Doły potorfowe można też wykorzystać jako hodowlane stawy rybne a wiadomo, że środowisko to jest zarazem jednym z najatrakcyjniejszych biotopów lęgowych dla ptaków wodnych.

Przytoczone przykłady mają optymistyczną wymowę. Wskazują, że człowiek i jego gospodarcza działalność nie zawsze muszą występować w roli czynnika zagrażającego przyrodzie. Niektóre siedliska nie są w stanie utrzymać się bez stałej ingerencji człowieka. Wspominałem już o losie lęgowisk ptaków siewkowatych w Słowińskim Parku Narodowym po likwidacji wypasu bydła. Jest jednak nadzieja, że niekorzystne zmiany mogą zostać odwrócone. Wskazuje na to sytuacja innych pastwisk nadmorskich — nad jeziorem Jamno. Na podmokłych łąkach pod Łabuszem, które od lat stanowią cenne lęgowisko ptaków wodnych wprowadzono kwaterowy wypas bydła. Zaraz też pojawiły się tam rzadkie gatunki ptaków siewkowatych — bataliony i biegus zmienny; ten ostatni w liczbie pozwalającej zaliczyć pastwiska pod Łabuszem do liczących się w kraju lęgowych ostoi tego gatunku.

Również i najważniejsze miejsca gniazdowania ptaków wodnych na Pojezierzu nie zachowałyby się bez stałej ingerencji człowieka. Lęgowiska mew i kaczek na wyspach jezior Borzyszkowskiego i Trzebielskiego pod Lipnicą szybko zarosłyby krzewami, gdyby nie umiarkowany wypas owiec. Podobnie i bogate ostoje gniazdowe kaczek i rybitw na hodowlanych stawach rybnych w Bytowie w Ińskim Parku Krajobrazowym uległyby stopniowej degradacji (tak, jak to się stało z lęgowiskami na wyspach Jeziora Somińskiego na pograniczu województw słupskiego i bydgoskiego), gdyby nie coroczne wykaszanie trzciny zarastającej pływające wysepki, na których gnieżdżą się ptaki. W tym ostatnim przypadku proponowano nawet zaprzestanie wykaszania trzciny z uwagi na możliwość niszczenia w trakcie tej działalności lęgów ptaków. Zrealizowanie tej propozycji stanowiłoby jednak „gwóźdź do trumny" dla ptasich gniazdowisk, podobnie jak stało się w przypadku analogicznych decyzji w SPN. Dla uniknięcia strat gniazdowych wystarczyło tylko przesunięcie terminu koszenia na okres polęgowy.

Ostatnio coraz więcej gatunków zwierząt przystosowuje się do zmienionego przez człowieka krajobrazu. Niektóre przełamują swój dotychczasowy lęk nie pozwalający im bytować na terenach zbyt często odwiedzanych przez człowieka, uzyskują dostęp do nowych zasobów pokarmu, a nawet wnikają do miast i osiedli ludzkich, gdzie obok pokarmu znajdują również i ochronę przed drapieżnikami. Mieszkańcy naszego regionu na pewno zauważyli w miastach stada mew szukających żeru na śmietniskach i wokół budynków (w Anglii niektóre gatunki mew przeniosły się na dobre do miast — gniazdują na dachach budynków a nawet na parapetach okiennych); ekspansję kaczki krzyżówki na miejskich stawkach w Słupsku i Koszalinie czy eksplozję populacji łabędzi na zbiornikach wodnych Pomorza. Mniej osób zapewne wie o coraz liczniejszych lęgowiskach gęsi gęgawy i żurawia — gatunków rozprzestrzeniających się w krajobrazie rolniczym czy o szybkim wzroście populacji kormorana oraz coraz to nowych stanowiskach orła bielika i bociana czarnego. Są więc symptomy poprawy sytuacji niektórych gatunków — zwłaszcza tych, które przełamały bojaźń przed człowiekiem i nauczyły się korzystać z nowych źródeł pokarmu udostępnianego w wyniku gospodarczej działalności człowieka.

Pouczającym przykładem wskazującym, że można przeciwdziałać nawet zagrożeniom o globalnym zasięgu jest sprawa tzw. „zarazy oliwnej" dziesiątkującej od lat ptaki wodne zimujące u wybrzeży Bałtyku. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy ze statków beztrosko wylewano do morza substancje ropopochodne, w środkowej części polskiego wybrzeża ginęły z tego powodu tysiące, a niekiedy nawet dziesiątki tysięcy kaczek. W latach siedemdziesiątych nadal corocznie na każdym kilometrze wybrzeża znajdowano 10—20 martwych ptaków. Skala zjawiska bulwersowała nie tylko przyrodników. Mazut i ropa zagrażały całemu życiu biologicznemu na Bałtyku a także jego plażom. Głośne w świecie katastrofy tankowców uświadomiły co może przydarzyć się na tym stosunkowo niewielkim i zamkniętym akwenie. Podniesiono alarm, podbudowany wynikami licznych prac badawczych, w tym i naszego zespołu. Nie pozostał on bez odpowiedzi. W latach osiemdziesiątych martwe ptaki ze sklejonym mazutem upierzeniem przestały jak dotąd, zalegać plaże Środkowego Wybrzeża. To napawa optymizmem i pozwala uwierzyć, że wysiłki na rzecz ochrony przyrody mogą być skuteczne. Mogą — bo człowiek powoli (jednak często — za wolno i zbyt boleśnie) przekonuje się, że nie może bezkarnie niszczyć środowiska, które jest i jego środowiskiem.

WOJCIECH GÓRSKI

KOSMICI WŚRÓD NAS

Z przyczyny szlachty

DAWNO już pragnąłem spotkać typa, tego sprytnego Goebbelsa, lub jego ambitnego wyznawcę, który wymyślił tezę, że Polacy współcześni źli są, leniwi, głównie i bez szacunku dla autorytetów za przyczyną dawnej szlachty, od której brzydkie nawyki przejęli. Intrygowała mnie mocno taka kretyńska propaganda mająca niesłychanie chytre cele oraz przyczyny. Ostatnio zrobiło się trochę cicho w tej historycznej sprawie i zacząłem przypuszczać, że poglądy tego rodzaju umarły śmiercią wstydliwą i smrodliwą.

A tu zdarzyła się wczoraj nieprzyjemność podróżowania w kolejowym chlewie na żelaznych kołach (inaczej mówiąc: w wagonie brudnym i śmierdzącym odziedziczonym pewnie po szlachcie i nie sprzątanym przez jej ideowych spadkobierców). Wspomniany pociąg zwyczajną już koleją losu spóźnił się zaledwie czterdzieści minut, a tu jeden typek z naprzeciwka dalej pouczać nieszczęsnych współtowarzyszy podróży, że kolejarze wszystko mają w... (użyję zastępczego pojęcia popularnego u szlachty wychowywanej w łacinie) sempiternie, bo naród nasz, więc i kolejarze, przejął od szlachty polskiej najgorsze cechy stanu i dla udręki swojej kultywuje je.

— A konkretnie jaką ma waszmość szlachtę na myśli? — spytałem stosując zwrot szlachecki (choć mam dobre rasowo pochodzenie robotniczo-chłopskie), gdyż typ ubrany był prawdopodobnie po szlachecku: siwa welwetowa marynarka, różowa koszula, czarny krawat i niebieskie spodnie.

— No, tę z siedemnastego wieku, sarmacką — wyjaśnił z ironicznym uśmieszkiem, żem głupi (mam taki właśnie wygląd).

— A wie waćpan — rzekłem — że sarmatyzmem nazywany był obyczaj staroświecki, staroszlachecka rubaszność z jej prostotą, szczerością, prawdomównością i krewkością, jednym słowem wszystkie te cechy rdzennie polskie, narodowe i słowiańskie, które u ludzi salonowych i zcudzoziemczałych szły w poniewierkę. Tak pisze Zygmunt Gloger. To i czego nauczyliśmy się od szlachty: szczerości, prostoty?

— Niechęci do pracy, nieposłuszeństwa, nieposzanowania prawa — warknął.

— I jak asińdziej myśli, jak to się odbywało: wysyłano naród do szlachty siedemnastowiecznej na kursy, szkolenia, konferencje, obozy wędrowne, zjazdy, seminaria? Może to się odbyło przez system szkółek wieczorowych albo i zaocznie?

— Bez żartów! — rzekł groźnie i tak jakoś począł się macać przy boku, że się zląkłem, czy nie ma tam szabli. — Dziedziczenie cech odbywa się w sferze świadomości narodowej. Przez literaturę, wychowanie, przez całą kulturę. To się wysysa z mlekiem matki.

— A jak jest, wasza miłość, z krowim mlekiem w proszku? Bywa, że nasze matki stosują jedynie zdrowe sproszkowane duńskie? Czy wobec tego dziedziczymy również cechy czystych pracowitych Duńczyków? Czy może mlekodajność ich krów również czystych i wydojonych?

— Pan jesteś błazen — powiedział, jakbym nie wiedział o tym.

— Dobrze, waszmość mościwy panie — powiedziałem zgodliwie. — W Polsce obowiązuje, jest to wiadomość z naszej prawdomównej telewizji, dwanaście tysięcy różnych przepisów, czyli praw o większym lub mniejszym znaczeniu. Więc po szlachcie mamy ten brak poszanowania dla dwunastu tysięcy przepisów? To szlachta je ułożyła? Nie ma przecież w kraju faceta, który by wszystkie te prawa znał. A ma je szanować, może nawet ślepo kochać?

— Chodzi o poszanowanie praw podstawowych!

— Pierwszych trzech tysięcy podstawowych czy ostatnich? Jak waszeć sądzi?

— Polak — rzekł ze złością — ma niechętny stosunek do roboty. Do każdej. Woli pracować byle jak, krótko, źle. Tworzyć braki i tandetę. Właśnie to zawdzięczamy szlachcie!

I tak sobie żeśmy gadali głupio oraz śmiesznie ku radości całego przedziału, który w jednym był zgodny: nie lubił szlachty.

Starszy ode mnie dziadek z białostockich wsi, który był wagowym na punktach skupu zwierząt i z satysfakcją opowiadał, jak oszukiwano rolników na wadze i klasyfikacji dostarczanego bydła, nagle wsparł mnie w dyskusji. Przytoczył przykład Polaków, którzy za granicą i wszędzie tam, gdzie mogą przyzwoicie zarobić, przestają nagle podlegać negatywnemu wpływowi szlachty na ich świadomość i zasuwają ciężko, do utraty zdrowia nawet. Robią się przedsiębiorczy, błyskają inicjatywami, pomysłowością, bo za myślenie i dobrą pracę jest więcej forsy. Nie trzeba im wtedy narzucać dyscypliny, tworzą ją sami.

Patrzyłem uważnie na wroga szlachty.

Kim może być taki typ, myślałem? Niedołęgą, który rozłożył poruczoną mu dziedzinę i teraz szuka winnych w zbiorowości oraz nieszczęsnych dziejach narodu?

Półgłówkiem oskarżającym wiek siedemnasty i tamtejszych sarmatów za własne kretyństwo i lenistwo?

I nagle przypadek sprawił, że rozpoznałem drania. W którymś momencie zaczęło mu bowiem pod marynarką brzęczeć oraz błyskać. Słowem: krótkie spięcie. Kosmita! Dyskutowałem z kosmitą ożywionym przez baterie!

Wszystko było jasne. Tych kosmitów, zanim ich między nas wyślą, gdzieś tam we wszechświecie programują i nagrywają. Zawsze pod tym samym kątem: rozpowszechniać wśród ludzi bzdury z pozorami wiarygodności. W ten sposób realizowany jest wielki program pod ogólną nazwą: „Trudności obiektywne". Tak, teoria o wpływie niedobrej szlachty jest wersją teorii o niedobrym klimacie: albo za zimno, albo za gorąco, albo za mokro, za sucho, żeby się cokolwiek udało.

TEORIE takie jednej strony tłumaczą niedołęgów i pozbawiają ich winy. Z drugiej rozbrajają z chęci do jakiegokolwiek wysiłku i myślenia pozostałych, czyli większość. A po co się angażować: wszystko będzie zmarnowane z przyczyny trudności obiektywnych!

Na przykład z przyczyny szlachty.

ANATOL ULMAN

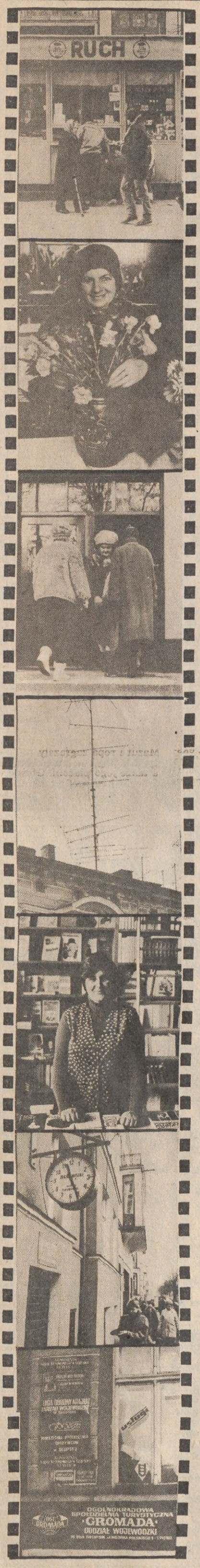

Kapitan Szybilski nazwał ulicę Wojska Polskiego w Słupsku — ulicą wyczekiwania. Na pociąg, na towar, klientów, pół litra, przyjaciół, fachowców, milicjantów... wyczekiwania na tysiące przeróżnych zdarzeń.

★ ★ ★

Kryśka śpiewała na całą ulicę, że kochać nie warto a wesoluśki „narzeczony" dźwigał w garści rozłożyste jelenie rogi (prawdziwe)! Na ławeczce przysiadła grupa wynędzniałych mężczyzn, o której kapitan Szybilski z RUSW mówi — „widzimy, siedzą pijacy, podchodzimy wylegitymować, okazuje się — sami renciści". Kryśka oznajmiła co najmniej połowie ulicy, że idą na imieniny, a rogi — to będzie piękny prezent. Następnego dnia rano... a może to było kilka dni później, Kryśka spała na wycieraczce „Gromady" przykrywszy się szmatą od podłogi. Sprzątaczka złapała szczotkę na kiju i... wejście do „Gromady" było wolne. Można było przejść przez próg i dowiedzieć się, że w sezonie letnim biuro obsłużyło 8547 wczasowiczów, wysłało na kolonie 2269 dzieci, zorganizowało wycieczki dla 36268 turystów a za granicę wyespediowało 887 osób.

Siostro moja, ulica szara!

Można było wejść piętro wyżej — do siedziby komornika i usłyszeć, że tylko szef tego urzędu — pan Bratkowski prowadzi półtora tysiąca spraw, a liczba obywateli, od których trzeba ściągać zadłużenia — zastraszająco rośnie.

Po tym budynku dałoby się wędrować godzinami. Gnieżdżą się tu na kupie urzędy i zwyczajni obywatele. Ci ostatni żyją na strychach, bo niżej nie starczyło dla nich mieszkań. Nie tylko podpici kumple Kryśki spadają z szerokich, niegdyś pięknych schodów. Połamane stopnie i dziury w podłodze czyhają na gapiowatych śmiertelników.

Przed domem czyhają na klientów Cyganki. „Paniusiu kochana! Przepraszam, że zapytam... Powiem ci, co cię czeka". Któż by nie chciał wiedzieć. W bramie niknie Cyganka. Przyglądam się jej uważnie. Na oko ze czterdzieści lat, nieźle ubrana. Ładnie mówi. Dociera do mnie tekst o człowieku na urzędzie, który będzie mi załatwiał oooogromnie trudną sprawę (urzędową, oczywiście!). „Połóż pieniądze z główką, to powiem ci jaka to sprawa". „Połóż brązowy banknot, powiem ci imię tego człowieka". Ona mnie lustruje, ja ją. Ona jest lepsza, pewnie czuje, że dam się naciągnąć. Żal mi jednak pięciu stów. Już za stówę usłyszałam, że czeka mnie mnóstwo kłopotów. Wystarczy.

Na rogu ulicy ustawił się brązowy fiat. Na szybach plansze informujące, że loteria „Niezapominajka" daje ci — obywatelu — wygrać miliony złotych, samochody, lodówki, magnetofony itd. Wszystko może być twoje — za jedyne pięć dych! Zamiast losu chcę wziąć wykaz wygranych. Obiecuję zwrócić, po wykorzystaniu. Loteryjny sprzedawca zaperza się — NIE WOLNO!!! Trudno. Liczę wygrane na jednej z wystawionych na widok publiczny plansz. Jest ich 110. Nijak nie mogę dopatrzyć się milionów, ale nie chcę irytować sprzedawcy. On pewnie nagród nie ustalał. Rozgrzeszam naciągaczy, bo pieniądze z loterii idą na konto Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Niech tam, za forsę naiwniaków kupią biedakom ciepłe portki na zimę!

Na ulicy zimno. — Czy panie też marzną? — pytam pracownice kiosku „Ruchu" — Irenę Młynarczyk i Janinę Szmitke. Marzną. Dmuchawa się popsuła. Okienko musi być stale otwarte. Wieje... Ogrzewanie jest kiepskie, drzwi nieszczelne. Ręce grabieją od tego zimna. Skóra pęka. Stawy bolą. Czasem nie udaje się wyrwać znaczka, albo wziąć w palce biletu, tak sztywnieją na mrozie. Pracować jednak trzeba. Pani Irena przepracowała w kioskach przy ul. Wojska Polskiego 25 lat, pani Janina — 20 lat. Nie lubią jesieni i zimy. Nie lubi zimy także Róża Kawalec — pracownica „Stefanki" — jednej z nielicznych słupskich cukierni. Żeby dla babć z wnuczkami przygotować „Adwokatkę" za 95 zł, albo „Krem sułtański" za 160 zł, trzeba często moczyć ręce w ciepłej wodzie, nie ma innego sposobu na rozgrzanie się w wymarzniętej cukierni. Ogrzewanie szwankuje od dawna. Nastroju ciepłej, przytulnej cukierni pachnącej kawą i pączkami — jakie bywały w czasach mojego dzieciństwa — już nie ma. Na kawę wolę pójść do pani Jadzi Moroz, zaledwie kilka kroków od masarni. Stary dom nosi jeszcze resztki świetności. Na klatce schodowej zachowały się fragmenty fresków przypominających sceny mitologiczne — ogromne, kolorowe malowidła. Mieszkanie państwa Morozów już tej świetności nie pamięta. Jest tu tak, jak w pierwszych powojennych filmach: kilka rodzin, kilka pokoleń w jednym lokalu. Nie ma kłótni. Sąsiedzi żyją zgodnie — lepiej niż niektóre rodziny! Zimą nie czuć fetoru z masarni, to i kawa nieźle smakuje. Czasem podaje się do niej maleńkie, kruche rogaliki z marmoladką, przysmak wilniuków — rodziców Jadzi Moroz. Pani Jadzia pracuje jako rehabilitantka w szpitalu. We krwi ma życzliwość dla chorych i żyłkę podróżniczą. Ostatni urlop spędziła we Francji. Długo zbierała pieniądze na tę wycieczkę, ale nie żałuje. Choć centrum sztuki współczesnej, z rurami na zewnątrz budynku, wcale jej się nie podobało. Za to w Luwrze mogłaby siedzieć latami. Może jeszcze kiedyś uda się pojechać do Paryża?... Tyle, że trzeba na to mieć bardzo dużo pieniędzy, a w szpitalu pensje niewielkie.

Myślę o tych pieniądzach, których brakuje pani Jadzi. Poznanie świata to luksus — dla wielu Polaków tylko marzenie, które się nie spełni. Chyba, że ten świat, przyjdzie do szarego człowieka. Jest to absolutnie możliwe! Nie trzeba opuszczać ulicy Wojska Polskiego, by się o tym przekonać. Tam, gdzie ulica Mickiewicza zbiega się z deptakiem, stoi na jednym z dachów dziwaczna kompozycja z anten. Są tam okręgi, owale, pojedyncze rurki i ich skupiska. W 1952 r. Stanisław Kątnik założył na dachu antenę — matkę. W 1987 r. dzięki własnym konstrukcjom mógł sobie siedzieć w kapciach i na ekranie własnego telewizora odbierać program 16 stacji telewizyjnych, a w radiu programy stereofoniczne nadawane przez 30 stacji z całego świata. Pierwszy, zagraniczny program telewizyjny, jaki pojawił się w telewizorze pana Stanisława, był relacją z walki byków w Barcelonie. Było to w 1976 r. kiedy to jeszcze nie śniła się nam telewizja satelitarna. Stanisław Kątnik marzy o tym, żeby pozwolono na amatorskie eksperymenty wiodące do odbioru programów satelitarnych, a jego sąsiadka, kierowniczka księgarni „Pegaz" chciałaby mnieć pełne półki dzieł Sienkiewicza. Krok dalej, kierowniczka sklepu odzieżowego — Alicja Michalak marzy o tym, by w dzień dostaw towaru mieć jak najmniej znajomych wyciągających ręce po atrakcyjne fatałaszki.

Naczelniczka małej staroświeckiej poczty nr 3 — Bogumiła Dołuhań marzy o kaloryferach i komputerze „Ascota", który do niezbędnego minimum zmniejszyłby wypisywanie papierów w każdym pocztowym okienku. Zaś Anna Przybylak ze sklepu z pamiątkami wzdycha do swojego pierwszego klienta — nabywcy złotego pierścionka za 90.100 zł. W tle tych marzeń jest szara codzienność. Około tysiąca kilentów dziennie na ciasnej poczcie, w której jedna rzecz jest ładna — kasa pancerna pamiętająca czasy co najmniej kajzera Wilhelma. Dziś chowa się w niej pocztowe znaczki — tysiące kolorowych papierków.

Naprzeciwko w sklepie z pamiątkami, były w sprzedaży przecenione paski i kilimy, ale klientki nie tego szukają. Chciałyby kupować sztuczną biżuterię z „Jablonexu". Wszak karnawał już stoi za progiem. Trudno kupić wytworne korale i klipsy ze sztucznych kamieni. Łatwiej zamówić złote kolczyki i pierścionki u złotnika. Jarosław Pączek przetapia szlachetny złom na ozdoby i twierdzi, że dziś najmodniejsze są cieniutkie pierścioneczki ze złotego drutu. Kamieni szlachetnych się nie nosi, chyba że są to turkusy albo korale.

W maleńkiej, okropnie niefunkcjonalnej kwiaciarni PGO, pani Barbara Dusza przygotowuje artystyczne wiązanki z kwiatów na śluby, pogrzeby i zwyczajne imieniny. Każdy kwiat — to jakaś uroczystość — cena nie pozwala kupować go tylko ku ozdobie.

Do jubilerskiego zakładu w piwnicy nie trafiają kobiety, którym spieszno do Ligi Kobiet Polskich w przerwie między karmieniem dzieciaków i robieniem zakupów. Przychodzą w poszukiwaniu pracy chałupniczej, bo życie coraz droższe. Halina Lewińska mówi, że działaczki są zaskoczone ilością kobiet zainteresowanych chałupnictwem. Martwi je jednak brak miejsc pracy. Cieszy wzrost szeregów związku. Przed końcem 1987 r. zarejestrowano 7370 członkiń. Uciążliwa, babska codzienność znalazła miejsce w programie Ligi, pewnie dlatego wzrosła jej popularność. Szarość codziennego dnia znają wszystkie kobiety. Nie lubią o niej opowiadać, choć ten zwyczajny, babski dzień jest przecież wizytówką czasów, w których żyjemy.

(c.d.n.)

JOLANTA NITKOWSKA

Fot. JAN MAZIEJUK

W półzbliżeniu

● **„On mnie kocha, ja go bardzo kocham" — tak skomentowała swój związek z amerykańskim milionerem Violetta Villas, która już 6 stycznia wychodzi za mąż. Pierwszy ślub odbędzie się w Chicago, wesele ma trwać 7 dni a zaproszonych jest 1500 osób. Polskie wesele w dwa miesiące później!**

● **Opinie! Cyprian Kościelniak, grafik, plakacista, „jeden z najzdolniejszych" na pytanie dlaczego nie jest tak popularny, jak Pągowski, Duda-Gracz czy Lutczyn odpowiada: „Gdyby istniał prawdziwy rynek sztuki, nigdy nie usłyszelibyśmy o tych panach. Żyjemy w dobie estetyki zastępczej (...) Krytyka wmawia Dudzie-Graczowi, że analizuje on naturę Polaków, że wyśmiewa nasze wady, podczas gdy on sam w swoim malowaniu jest taką babą opalającą się w halce na łące. Kiedy zanosił swoje rysunki do „Szpilek" i „Karuzeli" to mieścił się w odpowiednich kategoriach.**

● **„Nie oglądam filmów. Nie chodzę nigdy do kina, nie interesuję się nim. Jestem aktorem dyletantem" — to słowa Marcello Mastroianniego jakie usłyszeli uczestnicy spotkania ze słynnym aktorem w warszawskim DKF „Kwant".**

● **Z innych rubryk! Zapytana przez reportera Polskiego Radia o opinię o stanie kultury studenckiej starsza pani odparła: „Panie redaktorze — ze studenckimi jajami to miałam do czynienia już w młodości" („Itd"). W notatce sporządzonej po kontroli jednego z kieleckich sklepów kontrolujący napisali: „W masarni pod ladą znaleźliśmy schowany przed klientami świński ogon kierownika sklepu" (Itd").**

● **Nadal ekonomiczny kryzys polskiego kina. Koszty utrzymania sieci kin w bieżącym roku wynoszą 9 300 mln zł, a przewidywane wpływy 7 200 mln zł.**

● **Sławieński Dom Kultury zaprasza na wystawę fotograficzną Józefa Galika, białogardzkiego artysty uprawiającego także rzeźbę i grafikę.**

● **W wieku 89 lat zmarł w Krakowie Karol Bunsch, autor poczytnych powieści historycznych wśród których największą popularnością cieszył się „Dzikowy skarb".**

● **Na półce „Zbliżeń": „Pustynia" Tadeusza Siejaka. Akcja powieści toczy się w 1980 roku, przed i po Sierpniu, a jej tematem jest powszechna korupcja, układy i kombinowanie. Cena 300 zł.**

● **Zdanie tygodnia! Andrzej Kuśniewicz (pisarz): „Nikogo nie chcę do niczego przekonywać. Jedyne, o co się staram, to by nie nudzić".**

● **W słupskim Miejskim Ośrodku Kultury podsumowano w grudniu konkurs na „Dzieło Roku '87", w nieprofesjonalnej twórczości artystycznej, organizowany przez Słupskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne i Miejski Ośrodek Kultury.**

Na konkurs wpłynęły 24 prace malarskie, 4 rzeźby i 1 praca w skórze.

Jury przyznało pierwsze miejsce pracy Zofii Michalskiej, II miejsce — zestawowi 3 prac Wirginii Buraczewskiej. Przyznano ponadto wyróżnienia: Weronice Łosińskiej, Reginie Lubieńskiej, Grzegorzowi Herdzie i Sabinie Banach.

Klub Plastyków Nieprofesjonalnych działający przy MOK w Słupsku liczy obecnie 15 osób. Z poparciem STSK, MOK organizował w ub. roku plener dla członków klubu w Jarosławcu, a ponadto 4 wystawy zbiorowe i 2 indywidualne.

Wystawa pokonkursowa czynna jest w sali Miejskiego Ośrodka Kultury. (TM)

W OBIEKTYWIE FOTOREPORTERA JANA MAZIEJUKA

Propozycje na popołudnia

Dzieci i młodzież szkolna — to dzisiaj grupa obarczona ponad miarę obowiązkami. Jeśli policzyć samo obciążenie zajęciami w szkole, godzinami przeznaczonymi na przygotowania się do lekcji, to okaże się, że przeciętny uczeń tyra niemal jak robotnik przy ręcznie wykonywanych wykopach.

Wyjątkowo umiejętnego podejścia trzeba więc, by znaleźć drogę do tej młodzieży i zachęcić ją do zajęcia się jeszcze czymś po szkolnej pracy. Nie dlatego, że to obowiązek, ale z własnej woli, dla własnego pożytku i przyjemności.

Młodzieżowy Dom Kultury w Lęborku od wielu lat jest drugim domem dla blisko 1000 dziewcząt i chłopców. Spędzają pożytecznie czas na zajęciach w 9 pracowniach i w 57 kołach zainteresowań. Pomaga im 6 instruktorów na etatach i 19 osób zatrudnionych na innych zasadach. Do kompletu przydałby się jeszcze muzyk, specjalista organizujący zajęcia sportowo-relaksowe (w tym aerobic). Brak też sali widowiskowej. Mimo to można się wiele dowiedzieć i nauczyć — od tajników dobrej kuchni, poprzez szycie i tkanie, malarstwo, fotografię, obróbkę metalu do języków obcych. To dobre miejsce dla każdego, kto chce wiedzieć i umieć więcej.

Fot. JAN MAZIEJUK

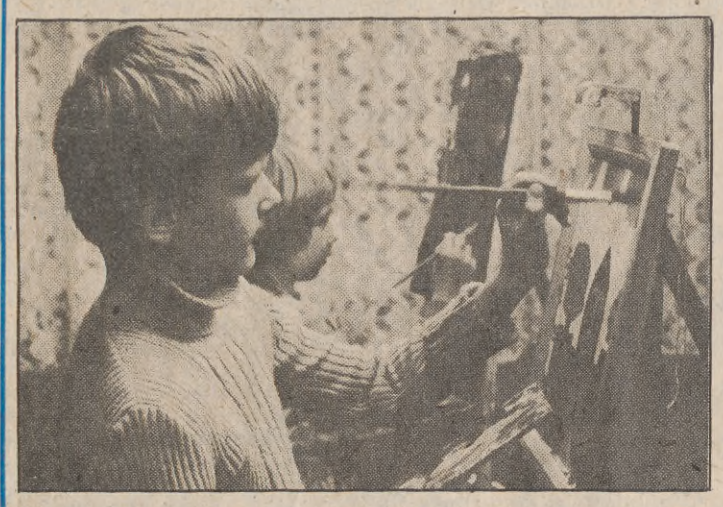

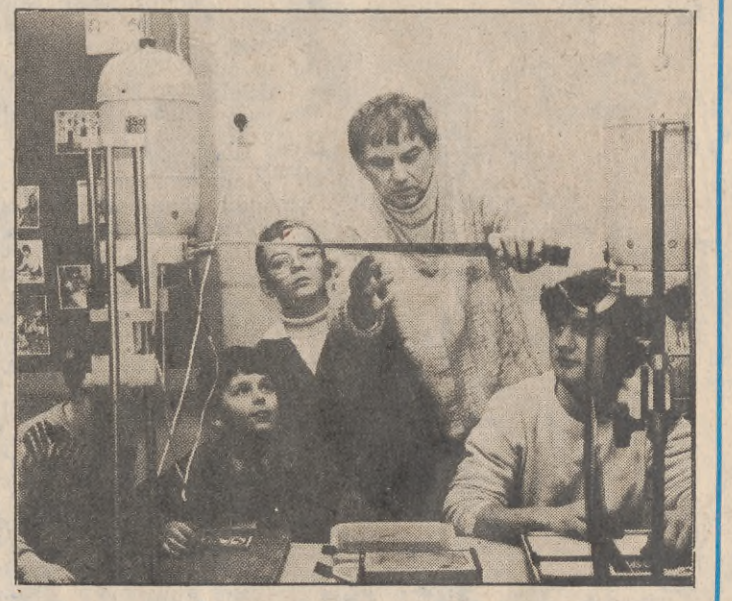

JUŻ W KODEKSIE HAMMURABIEGO...

Trzeźwo — o alkoholu

Kto wymyślił wódkę? — oto pytanie, jakie stawia sobie rano człowiek, ciężko przeżywający skutki wczorajszego nadużycia alkoholu. Pytanie istotne, zdradzające niechęć do wynalazcy, który „uszczęśliwił" ludzkość. Najczęściej — jest to niechęć chwilowa. Szybko mija, gdy człowiek znajdzie się w swym stałym gronie, w którym przyjemnie spędza się czas. Przyjemnie, chociaż z wódką. Z czasem — przyjemnie, bo z wódką.

Niestety, nie wiadomo, kto — personalnie — „wymyślił" wódkę. Autor „Rozmów z katem" — Kazimierz Moczarski w pracy „Historia alkoholizmu i walka z nim" przypomina, że już w Kodeksie Hammurabiego, na 2 tys. lat przed Chrystusem, znajduje się wzmianka o winie. Tajemnicę destylacji dobrze znali kapłani egipscy. Alkohol zbliżony do spirytusu stosowali do praktyk kultowych. Wystarczyło szczyptę alkoholu zapalić na nakryciu kapłańskiej głowy, aby otoczyć się nimbem tajemniczości, a tym samym zyskać posłuch wiernych...

Wódka jest wszędzie

Od kilku stuleci, zwłaszcza od czasu, gdy rozpowszechniła się uprawa ziemniaka, na naszych stołach zaczęła królować wódka. Tak jest do dziś. W spożyciu wódki zajmujemy pierwsze miejsce w świecie. Wódki, ale nie alkoholu. W spożyciu napojów alkoholowych zajmujemy dopiero 19 miejsce na liście 50 wybranych krajów świata. Zauważmy przy tym, że specjaliści od porównań nie wybierali krajów, w których obowiązuje prohibicja.

To dopiero 19 miejsce w spożyciu napojów alkoholowych na tej liście nie może cieszyć, lecz dowodzi, że pijemy bardzo dużo, za dużo, ale nie jesteśmy narodem pijaków i alkoholików. Taki pogląd, o całkowitej naszej demoralizacji, bywa przecież formułowany... W rzeczywistości pije się wszędzie, w większości krajów świata, chociaż dziś nigdzie nie ma już przymusu propinacyjnego... I w większości krajów świata dochód ze sprzedaży alkoholu stanowi istotną część budżetu państwa. Pozbądźmy się zatem wreszcie mitu naszej wyjątkowości w świecie również w tej dziedzinie.

Nie przodujemy w spożyciu napojów alkoholowych, ale przodujemy w spożyciu wódki. Dlaczego? Dlatego, że wódka nie ma konkurencji. Nie mamy dobrego wina ani dobrego piwa. Na import win w dostatecznych, a więc konkurencyjnych dla wódki ilościach nas obecnie nie stać. Dlaczego nie możemy produkować dużo dobrego piwa? Jest to pytanie, na które nie umiem odpowiedzieć. Prawdopodobnie — jak w przypadku wielu innych rzeczy — produkcja i sprzedaż piwa się nie opłaca. Wódka w sklepach i lokalach gastronomicznych jest zawsze. Wino i piwo — bywa czasami. I tylko takie, jakie bywa, a nie takie, na jakie miałoby się ochotę. Pijemy przeto, co akurat jest...

Uczmy się od innych

I jak w tej sytuacji kształtować mniej szkodliwe dla zdrowia obyczaje picia? Sceptycy twierdzą, że te mniej szkodliwe obyczaje są u nas w ogóle nie do pomyślenia. Są, bo są do pomyślenia w innych krajach, a przecież nie jesteśmy wyjątkowi... I są, bo były — do pewnego stopnia — możliwe już w przeszłości. Zaczęły się kształtować... W 1982 r. udział tzw. napojów mocnych, czyli wódki, w ogólnym spożyciu napojów alkoholowych wyniósł 68,4 proc. Poprzednio był mniejszy. Najmniejszy w 1961 r. Wyniósł wówczas 61,4 proc. Czyli — było lepiej, bo były większe niż obecnie możliwości wyboru.

Do czego zmierzam? Do tego mianowicie, że walka z alkoholem przez ograniczanie jego podaży jest z góry skazana na niepowodzenie. W wyznaczonych punktach sprzedaży i lokalach gastronomicznych powinien być duży wybór różnych gatunków wódek, win i piw. Przy tym — o różnej zawartości alkoholu. Nie należy walczyć z alkoholem, lecz — zgodnie z obowiązującą ustawą — wychowywać w trzeźwości i przeciwdziałać alkoholizmowi. To naprawdę nie to samo. Jeśli w innych krajach spożycie alkoholu, a zwłaszcza wódki, jest mniejsze niż u nas, to naprawdę nie dlatego, iż brak tam napojów alkoholowych...

Znowelizowana niedawno ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi daje dobre podstawy prawne do zwalczania negatywnych następstw — i indywidualnych, i społecznych — używania, a zwłaszcza nadużywania najpowszechniejszego dziś narkotyku. Trzymajmy się już tej ustawy, ale skrupulatnie, bez tworzenia żadnych furtek. To warunek niezbędny, ale nie wystarczający. Trzeba jeszcze tworzyć materialne warunki realizacji przepisów ustawy. Jak — choćby — przeciwdziałać alkoholizmowi, gdy nie ma kto i gdzie leczyć alkoholików?

Stać nas na świadomy wybór

I to jeszcze mało. „Nieuchronną pozostaje potrzebą — to słowa prof. Tadeusza Kotarbińskiego — uświadamiać, perswadować, namawiać do zajęć i sposobów bycia, które z pijaństwem nie dadzą się pogodzić, a takie są wszelkie prace poważne, wymagające stałej przytomności, trzeźwego sądu i panowania nad sobą. Ambicje twórcze w dziedzinie intelektu i techniki, ambicje społeczne, ambicje sportowe — to antidota przeciwko skłonności do alkoholowych zauroczeń".

GRZEGORZ JURKOWSKI

SYBERIA — CZAS PRZEBUDZENIA (4)

Polskie ślady na syberyjskim kontynencie

Na lotnisku w Omsku, za jedne 42 kopiejki, zafundowałem sobie w bufecie filiżankę mocnej kawy. Stojący obok młody człowiek długo przyglądał mi się milcząco, wreszcie wyciągając rękę do powitania rzekł:

— Nawrocki. Giennadij Aleksiejewicz.

— Polak? — zapytałem.

— Nie wiem — wyznał szczerze.

Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że młody człowiek urodził się we Władywostoku, obecnie mieszka w mieście Spassk Dalnij. Zdaje sobie sprawę, że nosi polskie nazwisko, ale nikt w rodzinie nie pamięta skąd ono pochodzi. Dziadek już dawno nie żyje, ojciec o swoim polskim pochodzeniu nic nie wie. A. Giennadij chciałby dotrzeć do swoich korzeni, rozszyfrować tajemnicę swego nazwiska.

— Choćby to chciałbym zostawić swoim synom — mówi.

Takich jak ten, spotykałem wiele przypadków.

Gdzie nas nie było i nie ma...

Kiedy 15 lat temu zwiedzałem Kombinat Celulozowo-Papierniczy w Ust-Ilimsku nad Angarą moim przewodnikiem był Anatolij Wikientiewicz Dobrowolskij, I sekretarz komitetu partyjnego Kombinatu. Był wnukiem polskiego zesłańca, uczestnika powstania styczniowego. Podobne spotkanie miało miejsce w Ust-Ordyńsku — stolicy Buriackiego Okręgu Narodowościowego w obwodzie irkuckim, gdzie jeden z Buriatów przedstawił się jako Aleksander Władisławowicz Stefanowicz. Właśnie tak, a nie Stiepanowicz. Okazało się, że jego pradziadek odbywał karę na Syberii za udział w powstaniu.

To teraz. A jak było dawniej? Legenda chce, by pierwszy Polak znalazł się na Syberii już w połowie XVI wieku. Miał nazywać się Nicefor Czernichowski. Wzięty do moskiewskiej niewoli (może w wojnie polsko-moskiewskiej 1632—1634?) został zesłany na Sybir i tam wkrótce doszedł do wysokich godności. Wszedłszy w konflikt z miejscowymi władzami podążył ze swoją drużyną aż nad Amur i tam w 1665 roku założywszy warownię („ostróg") zaczął w umiejętny sposób ściągać dla cara jasak, za co został przywrócony do łask.

Pierwsza udokumentowana obecność Polaka na Syberii pochodzi z 1657 roku od Adama Kamieńskiego z przydomkiem Dłużyk, który przebywał w Jakucji i pozostawił „Diariusz więzienia moskiewskiego, miast i miejsc". Natomiast pierwsza wydrukowana w 1754 roku relacja z pobytu w Tobolsku pochodzi od Ludwika Siennickiego, który jako jeniec wojenny przebywał na zesłaniu od 1707 do 1722 roku.

W drugiej połowie XVIII wieku, po tragicznym zakończeniu konferencji barskiej, na Syberii znalazło się około 5 tysięcy konfederatów. Był także wśród nich bohater poematu Juliusza Słowackiego Maurycy Beniowski, który walczył pod dowództwem Kazimierza Pułaskiego. Wzięty do niewoli zesłany aż na Kamczatkę zorganizował udany bunt zesłańców i drogą morską uciekł aż do Francji. Z Francji udał się jeszcze na Madagaskar, gdzie był „królem" tubylców w latach 1773—76.

Po każdym nieudanym powstaniu Polacy tysiącami byli zsyłani na olbrzymie obszary syberyjskie. Tak było również po upadku powstania kościuszkowskiego. Jeden z jego uczestników, Jakub Kopeć, wzięty do niewoli pod Maciejowicami, zesłany później aż na Kamczatkę, pozostawił po sobie „Dziennik podróży" zawierający ciekawe opisy poszczególnych etapów podróży oraz wiadomości etnograficzne o ludach syberyjskich m.in. o Czukczach i Kamczadalach.

Później były jeszcze masowe zsyłki po powstaniu listopadowym, wyprawie Zaliwskiego (1833). W Nerczyńsku przebywał autor „Złotej książeczki", ksiądz-rewolucjonista, Jakub Ściegienny. Największa jednak fala zesłańców popłynęła na Sybir po powstaniu styczniowym. Źródła oceniają — że zesłano wówczas około 150 tysięcy powstańców lub podejrzanych o udział w powstaniu. Tylko do samej guberni irkuckiej przybyło wówczas ponad 22 tysiące „polskich szlachciców". Syberia stała się synonimem polskiej martyrologii.

Polskie powstania na Syberii

Chronologicznie pierwszym i jedynym udanym powstaniem polskich zesłańców był bunt Maurycego Beniowskiego (1771). Drugie powstanie, zwane także „sprawą omską" miało miejsce w 1834 roku. Zorganizowali je Polacy wcieleni do carskiego wojska po upadku powstania listopadowego. Duża ich liczba znalazła się w garnizonie omskim. Zamierzano opanować twierdzę i miasto, uwolnić wszystkich więźniów politycznych i przedzierać się do... Indii. Datę powstania wyznaczono na początek maja — a sygnałem miało być podpalenie manufaktury sukienniczej...

Do wybuchu jednak nie doszło na skutek denuncjacji. Rachunek za te przygotowania władze carskie „wypłaciły" dopiero po trzech latach, kiedy jego przywódców osądzono i skazano na karę okrutnej chłosty (po kilka tysięcy kijów!).

Do dziś żywa jest w Irkucku tradycja kolejnego powstania polskich zesłańców zwanego w literaturze historycznej „powstaniem zabajkalskim". Wybuchło ono w 1866 roku, a było dziełem powstańców styczniowych. Przygotowania do powstania rozpoczęły się prawie natychmiast po przybyciu na zesłanie. Przywódcy, Gustaw Szaramowicz, Narcyz Celiński, Władysław Kotkowski i Jakub Reiner nawiązali kontakty z rosyjskimi zesłańcami politycznymi. Plany przewidywały nawet, że zostanie utworzony wspólny polsko-rosyjski rząd, a powstanie będzie kierować się na zachód w stronę Rosji europejskiej. W ten sposób miało udać się to, co nie udało się w Polsce, ale tym razem już wspólnie z rewolucjonistami rosyjskimi.

Oto jak przedstawia to powstanie irkucki historyk. F. A. Kudrawcew:

Jeszcze podczas przebywania w etapowych więzieniach a więc po drodze do Irkucka, gdzie następował rozdział katorżników, wśród polskich i rosyjskich zesłańców pojawiły się zamysły i plany zorganizowania powstania na Syberii. Mieli nadzieję na przyłączenie się do niego mas ludowych. Jeden z głównych pomysłodawców, współpracownik i przyjaciel Nikołaja Czernyszewskiego — N. A. Sierno-Sołowjewicz napisał odezwę wzywającą lud, żołnierzy i zesłańców do powstania przeciwko caratowi, w imię prawdy i wolności i dla wiecznego szczęścia wszystkich i każdego. Do powstania intensywnie czyniono przygotowania ale nie dane mu było wybuchnąć. Grupa uczestników i inicjatorów została aresztowana w wyniku donosu prowokatora. Główny orędownik — N. A. Sierno-Sołowjewicz, który przybył do Irkucka w grudniu 1865 r. zmarł w irkuckim więzieniu w lutym 1866 roku".

A jednak powstanie wybuchło. W czerwcu 1866 roku dużą grupę polskich zesłańców, około 700 osób skierowano do budowy drogi wzdłuż południowego wybrzeża Bajkału. Już 25 czerwca udało się wzniecić powstanie. Rozbrojono strażników, zdobyto konie, zajęto stację pocztową Posolskij, zdobyto więcej broni. Powstańcy ogłosili się Syberyjskim Legionem Wolnych Polaków. 28 czerwca doszło do pierwszego starcia z wysłanym z Irkucka regularnym wojskiem. Zakończyło się ono klęską powstańców. Część z nich starała się przedostać do Chin, ale nikomu to się nie udało. Większość wyłapali Kozacy, a błąkających się po tajdze oddawali w ręce władzy myśliwi-Buriaci.

Przywódcy powstania (G. Szaramowicz, N. Celiński, Wł. Kotkowski i J. Reiner) zostali skazani na rozstrzelanie. Wyrok wykonano w Irkucku.

Irkuckie polonica

Jest w Irkucku zbudowany na początku XX wieku budynek w stylu mauretańskim (?) była siedziba Wschodnio-Syberyjskiego Oddziału Towarzystwa Geograficznego, w którym mieści się obecnie muzeum tego oddziału. Na nadokiennych gzymsach wypisane są techniką sgrafitto nazwiska uczonych, którzy położyli szczególne zasługi w badaniu Syberii. Wśród nich znajdują się także Polacy: Benedykt Dybowski, Jan Czerski, Aleksander Czekanowski. W muzeum badaczom tym poświęcono osobne ekspozycje. O nich i innych Polakach zasłużonych dla Syberii prof. Kudrawcew tak pisze:

Odegrali oni ważną rolę w rozwoju Irkucka i całej Syberii. Znani i utalentowani badacze tego kraju: zoologowie B. Dybowski, W. Godlewski, geologowie J. Czerski, Al. Czekanowski, archeolog N. Witkowski, malarze Wroński i Zieńkowski oraz inni. Robotnicy i rzemieślnicy z Warszawy i innych miast Polski uczyli Sybiraków rzemiosł i przyczyniali się do ich rozpowszechnienia. Dla przykładu w całym Irkucku znane były wyroby znakomitego stolarza Koperskiego. Polskim zesłańcom irkucianie są wdzięczni za rozpowszechnienie w mieście umiejętności wytwarzania wyrobów cukierniczych i masarniczych, a zwłaszcza znakomitej polskiej kiełbasy. Polityczni zesłańcy wykładali irkucianom przedmioty ogólnokształcące, uczyli ich obcych języków, muzyki, udzielali pomocy medycznej".

Został w Irkucku także trwały pomnik po polskiej kolonii — wybudowany w 1894 roku kościółek w stylu gotyku nadwiślańskiego. Obecnie mieści się tam „sala organowa", jako że prężny Polski Klub „Wisła" sprowadził do tego kościółka organy już w naszych czasach, w 1979 roku!.

JAN URBANOWICZ

Na zdjęciu: polski kościół w Irkucku.

Fot. archiwum

BOGDAN ŻOŁTAK

Zza kamery

Starsza pani objuczona dwiema wypchanymi siatkami usiłowała wejść do zatłoczonego autobusu. Przed nią, w drzwiach wisiał chłopak uczepiony czyjegoś płaszcza. Autobus już, już miał ruszać, gdy chłopak spojrzał do tyłu, zszedł ze stopnia i powiedział: — Pani będzie uprzejma wejść na moje miejsce, ja mam czas, pojadę następnym autobusem! — Starsza pani nie wierzyła swemu szczęściu. Powinna szybko być w domu. Czekały na nią nieletnie wnuczęta, ależ... ten chłopak, może spieszył się do dziewczyny... — Gdzież bym śmiała! — rzekła. — Poczekam, niech pan sobie nie robi kłopotu! — I tak się certowali na tym autobusowym przystanku. On przepuszczał, ona nie śmiała wejść. Aż kierowca wyszedł ze swego schowka i krzyknął: — Szanowni państwo! Czemu opóźniacie mój autobus?! Na innych przystankach także czekają nasi drodzy pasażerowie — i zawołał do stojących już w pojeździe: — Proszę się uprzejmie nieco skupić. Mamy na przystanku jeszcze miłą starszą panią i młodego chłopca! Pasażerowie skupili się, bohaterowie zajścia, oboje, wsiedli do autobusi i pojechali do domów. — A ja stałem na przystanku gdzie znów zebrał się tłum i obijany przez śpieszących się przechodniów, słyszałem co chwilę: — Przepraszam! Pardon! Och, nie chciałam pana potrącić!

DWŻ

W redakcji dzwonił telefon. Jurek mówił zdyszanem głosem: — Stary! Przepraszam cię bardzo, że tak długo czekałeś, ale te pięć stówek, coś mi pożyczył trzy lata temu, zaraz ci podrzucę! — Ja na to, że nie ma pośpiechu, po trzech latach mogę jeszcze nieco poczekać, ale facet się upierał. Wyjrzałem przez okno. Zajechał taksówką. Wszedł z bukietem kwiatów i kopertą, w której była pięćsetka. Przepraszał długo i wylewnie.

I znowu telefon. Tym razem głos kobiecy. Czy mógłby pan powiedzieć na antenie, że cały nasz dom jest pełen wdzięczności dla PGM-u. Zbudzili nas co prawda wczesnym rankiem, ale wzięli się raźno do roboty i w trzy godziny zrobili to, na co czekaliśmy pięć lat. Tak, tak, załatali nam wszystkie dziury w dachu. Na dodatek zostawili swoją wizytówkę, o mam ją tutaj, przeczytam panu... „ten dach remontowała brygada Józefa Kowalskiego w dniu... Gwarantujemy dobre działania naszej pracy przez okres dziesięciu lat. W przypadku reklamacji koszty ponownej naprawy obciążą naszą brygadę". Proszę pana, jesteśmy rozczuleni.

Odłożyłem słuchawkę i długopis, którym notowałem dane. Wyjrzałem na ulicę. Dzień był mroźny, ale suchy, słoneczny. Chciało się żyć! Jakaś pani pchała wózek z dzieckiem, a obok pan objuczony siatkami i pakunkami. Na rogu widać musieli się rozstać. Pani dziękowała za pomoc, pan sumitował się, że dalej nie może pomagać, bo właśnie wyszedł na spotkanie sąsiadki-staruszki, która za moment opuści przychodnię lekarską.

Mój szef wszedł do pokoju redakcyjnego, uśmiechnięty i życzliwy: — Słuchaj stary — powiedział — miałem sam robić ten reportaż, ale pomyślałem, że ty to zrobisz lepiej. Jedź zaraz do roboty i niech ci się wiedzie! Acha... masz podwyżkę. Niewiele, bo tylko piątala, ale dobre i to, prawda?! Słuchałem jak trzaskają drzwi innych pokojów. Widać poszedł i do kolegów. Pani Irenka przyniosła mi kawę.

Panią Irenkę bardzo lubię i bez kawy, ale teraz z tą brazylijską prawdziwą lubię ją jeszcze bardziej, pomyślałem smakując nektar. Wyszedłem z redakcji i ruszyłem w drogę do pracy. W sklepie GS, po drodze chciałem kupić bułkę i litr mleka, ale panienka zza lady szepnęła: — Bułeczki mamy stare, a mleczko zajeżdża zgnilizną. Proponuję napój miodowy na śmietance i świeżutki serniczek. Niech państwa nic nie dziwi. Oczywiście kupiłem to co mi zaproponowano.

Dopiero teraz trafiłem na otwarty kiosk Ruchu. Gazeta. No tak, zapomniałem o gazecie. Wziąłem dziennik i już na pierwszej stronie zobaczyłem trzy wielkie litery układające się w tytuł: D. W. Ż. — Ki diabeł? Co to jest? Wczytałem się w tekst, ale zaraz lekturę przerwała mi kioskarka wychylona z okienka: Czy szanowny pan życzy sobie jeszcze czegoś? Mamy extra mocne bez filtra, które pan tak lubi. A może bardzo ciekawy piąty numer „Pana"? A może dezodorancik o zapachu świeżego siana na kaczeńcowej łące? — Wziąłem dezodorancik i jeszcze „Pana" i „Kobietę" i „Przyjaciółkę" ale zaraz wróciłem do przerwanej lektury. I już się z państwem dzielę tym co przeczytałem. Otóż DWŻ to skrót i hasło jednocześnie. DZIEŃ WZAJEMNEJ ŻYCZLIWOŚCI!!! Redakcja wyjaśniała, że mamy różne DNI, ale do Dnia Działkowca, Myśliwego Dwururkowego, Tapicera i Brukarza Nakolannego, postanowiono w tym roku dorzucić ten właśnie dzień. Dzień jakże potrzebny w naszym życiu powszednim: Dzień Wzajemnej Życzliwości. Niech będzie przynajmniej jeden raz w roku.

Pytacie państwo kiedy jest ten dzień? Tego nie powiem! On po prostu jest w kalendarzu. W kalendarzu na rok 1988. I ja w tym dniu życzę wszystkim, którzy to teraz czytają, wszystkiego najpiękniejszego w życiu, w domu i na zagrodzie, słońca i udanych perswazji, uśmiechniętych żon, i udanych dziatek, nie zrzędzących dziadków i dziewczyn, które nas — starszych panów — obdarzają uśmiechami pełnymi słodyczy i czaru. Niech się święci D W Ż!!!

poczta redakcji

Czy warto?...

Szanowny Panie Redaktorze!

W sprawie artykułu J. Nitkowskiej pt. „Ceramiczne fascynacje" — Zbliżenia nr 50/409/.

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł o kol. J. Stroińskim, jego twórczości, jedynej dotychczas wystawie indywidualnej, o wielkich dokonaniach artystycznych. W ostatnich zdaniach artykułu dowiedziałem się, iż w Ustce istnieje półprywatna „Galeria Marynistyczna".

Pełna nazwa tego przybytku sztuki brzmi: — „Bałtycka Galeria Sztuki" i mam przyjemność pełnić w niej funkcję kierownika artystycznego półetatowo. Dlatego zmuszony jestem zareagować na tego rodzaju „odkrycia" dziennikarskie, mające na celu ukoić ludzkie żale czy też wszelkiego rodzaju pretensje.

Pragnę poinformować, że „Bałtycka Galeria Sztuki" zrodzona wytężoną pracą wielu ludzi, otwarta podczas Centralnych Dni Morza 25 VI 87 dotowana była przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, Urząd Wojewódzki w Słupsku oraz Urząd Miasta i Gminy w Ustce, nigdy nie miała charakteru prywatnego ani półprywatnego.

Ponadto adaptacja trwa nadal i działalność nie jest pełna. Przełknąłem gorzką pigułkę, swego czasu, podczas wystąpienia w telewizyjnym programie „Pegaz", kol. Eugeniusza Małkowskiego z Warszawy, uczestnika Pleneru „M" jak Morze w Ustce, który w sposób megalomański przypisał sobie prawo autorskie budowniczego i pomysłodawcy ww. Galerii.

Wówczas nie reagowałem i pozostawiłem tę sprawę do oceny zainteresowanych kulturą i sztuką. Dzisiaj czytając takie stwierdzenie w naszej regionalnej gazecie, w której pracuje Pani J. Nitkowska, znająca środowisko plastyczne „od podszewki", dziwię się mocno Jej postawie i jednocześnie zastanawiam co powinienem jeszcze zrobić by wymazać plamę „półprywatnej" Galerii.

Do chwili obecnej wyjąłem sobie z prywatnego życia artystycznego około 2 lat by Galeria stała się rzeczywistością. Powstała ona na bazie marynistycznych plenerów malarskich, odbywających się w Ustce, którym komisarzuję sam jestem malarzem i nie muszę tłumaczyć, że jest mi ono najbliższe sercu. Tutaj można dostrzec moją nie „półprywatność" lecz całkowitą, bo każdy z wielkich czy małych działaczy, najpierw zaczyna pracować własnym umysłem i odczuciem, dopiero później dzieło staje się własnością ogółu. A odkrycia znaczące i genialne — dorobkiem narodu. Daleko nam jeszcze, w przypadku Galerii do tak górnolotnych myśli, i widzę tutaj dopiero „raczkujące dziecię", lecz im więcej pracuję społecznie, tym częściej pytam sam siebie — czy warto?

Wracając do kol. J. Stroińskiego, proponowałem w m-cu październiku wystawę ceramiczną dorobku plenerowego ze Starego Gronowa lecz nie znalazłem chętnych. Natomiast jeśli chodzi o prywatną Galerię w Ustce koledze, to sądzę, że najpewniejszym panaceum jest osobiste dobijanie się o własne sprawy, poparte dorobkiem, jak to uczynił np. Władysław Hasior w Zakopanem.

Uprzejmie informuję Panią J. Nitkowską, że „Bałtycka Galeria Sztuki" w Ustce jest placówką państwową podlegającą bezpośrednio pod Biuro Wystaw Artystycznych w Słupsku.

Z poważaniem
art. malarz
WITOLD LUBINIECKI

Poza domem

Niecierpliwi kibice telefonują w sobotni wieczór do klubu pytając o wynik meczu siatkarek Czarnych. Dzieje się tak, kiedy słupszczanki grają na wyjeździe. Jeśli wygrywają, głos z drugiej strony słuchawki powie jakieś dobre słowo, a jeżeli nie... portier często słyszy bardziej dosadne wyrazy.

Kilkanaście pań uprawiających w Słupsku wyczynowo piłkę siatkową, co drugi tydzień pozostaje sam na sam ze swoimi problemami. Z daleka od domu cieszą się każdą wygraną, przeżywają porażki. Grają dla siebie i dla kibiców. Na co dzień znamy je z parkietu hali przy ul. Grottgera. Zdarza się spotkać zawodniczki na słupskiej ulicy...

Co wiemy o nich naprawdę?

Postanowiłem towarzyszyć ekipie w wyjeździe do Katowic na pojedynki z beniaminkiem ekstraklasy — „Kolejarzem".

Piątkowy poranek 18 grudnia, w siedzibie MZKS „Czarni" spory ruch. Zbiera się grupa dziesięciu zawodniczek I zespołu siatkarek. Jest drugi trener — Jerzy Komorowski, który pełni równocześnie funkcję kierownika ekipy. Brakuje pierwszego szkoleniowca — Zbigniewa Krzemińskiego. Wyjechał on jednak dzień wcześniej, by w Warszawie wziąć udział w finalizowaniu przejścia Marzeny Hanyżewskiej do włoskiego zespołu Bari. Nie ma również kadrowiczki Jolanty Molendy. W ostatnim meczu z AZS AWF Warszawa nabawiła się kontuzji kciuka i włożono jej rękę w gips. Przed budynkiem na drużynę oczekuje autokar. W środku niezbyt przyjemnie, chłodno. Każdy oddech znaczą kłęby pary wydobywającej się z ust. Ale cóż znaczy pomysłowość. Zawodniczki rozkładają wcześniej przygotowane... śpiwory i poduszki — „jaśki". Rozsuwają siedzenia, układają się w miarę wygodnie — i w drogę!.

Za kierownicą zużytego już „TAM-a" Jerzy Kiedrowicz. Od „początku świata" — jak to nazywa — związany jest z Czarnymi. Najpierw zatrudniony był w „Alce" ale jeździł klubowym „Jelczem" od 1973 roku — na etacie w MZKS.

Wycieraczki zmywają krople ciągle padającego deszczu. Do Świecia gęsta mgła utrudnia jazdę. Pan Jerzy wprawną ręką prowadzi autokar. Dziewczęta śpią spokojnie. Obiad jedzą w „Heliosie" w Toruniu, kolację w zajeździe, tuż za Częstochową. Na Śląsku są po 16 godzinach podróży. W hotelu wszyscy mają tylko jedno pragnienie: wykąpać się i spać.

W pokoju 202 jeszcze narada programowa szkoleniowców. O siódmej trzydzieści pobudka. Trzeba uzyskać halę na poranny trening. Dziewczętom po śniadaniu potrzebny jest rozruch. Później czas wolny, obiad i mecz. Takie były plany...

W sobotni ranek w hotelu „Katowice" oprócz słupskich siatkarek gości jeszcze „rozrywkowa" grupa naszych czołowych szermierzy. Niejeden mistrz szpady, szabli i floretu przyciągał uwagę zbyt swobodnym zachowaniem. Tak chyba, bardzo delikatnie, nazwać można chwiejne tańce asów szermierki przy recepcji. Siatkarki Czarnych widziano jedynie o 10 na śniadaniu. Trenerom nie udało się wynająć hali. W „Spodku" tego dnia było po prostu za dużo imprez. Zatem do godziny 14 czas wolny.

Po obiedzie, w pokoju 202 wszystkie miejsca zajęte. Narada przedmeczowa. Omówienie założeń taktycznych.

Trener Krzemiński: Trzeba z Kolejarzem wygrać. Nie możemy pozwolić sobie na stratę chociażby jednego punktu. Jeśli rutynowe zawodniczki — Śliwińska, Worek i Lewandowska zagrają na swoim normalnym poziomie nie powinno być kłopotów.

Masażystka Dorota Radziuk ma pełne ręce roboty. Wszystkie zawodniczki, po latach wyczynowego uprawiania sportu, mają jakieś dolegliwości. „Wcierki rozgrzewające" najbardziej

przeciążonych partii mięśni to podstawowe zajęcie masażystki. Szczególnym zabiegom poddaje się Bernadetta Chojnacka, która ma poważne problemy z kręgosłupem, także Teresa Worek. Ta miała wielkiego pecha; na ostatnim treningu skręciła nogę. Także Elwira Kropidłowska, Beata Obalska, i Dorota Rucka wymagają rozmasowania. Do hali przyjeżdżamy o godz. 17. Trwa mecz o mistrzostwo I ligi koszykówki pań AZS Katowice ze Stalą Brzeg. Poziom ligi... szkolnej.

Wstęp na mecz wolny. Na trybunie komplet publiczności. Rozpoczyna się pierwszy set. Dzięki dobrej zagrywce słupszczanki obejmują prowadzenie 5:2. Jednak moment przestoju powoduje, że rywalki odrabiają kolejno 5 punktów. Krzemiński bierze czas. Przypomina o zagrywce, bloku, pyta wreszcze, kto tu powinien być bardziej odporny psychicznie. Jest nareszcie blok, raz i drugi. Dobrze gra zastępująca na środku ataku Molendę — Chojnacka. Katowiczanki walczą ambitnie. Sędziowie widzą jedynie błędy Czarnych, ale mimo to set do 11 dla naszych mistrzyń. Druga partia. W miejsce Beaty Obalskiej wchodzi Elwira Kropidłowska. Nasze stosują szybki atak, dobrą zagrywkę i nic dziwnego, że szybko kończą do 2. Prowadzenie 2:0 w setach usypia drużynę Czarnych. Na nic zdają się apele trenera o dokładną grę, większą koncentrację. Set „na odpuszczenie" i porażka 4:15. W czwartej partii niemal horror. Słupszczanki prowadzą 11:2. Wielu sympatyków Czarnych (spotkaliśmy ich sporo w „Spodku") liczy na łatwe zwycięstwo. Tymczasem ambitne katowiczanki doprowadzają do 11:9. Kapitan zespołu A. Śliwińska widząc strach w oczach swoich koleżanek — bierze ciężar gry na siebie. Szczęście, że wspomaga ją Teresa Worek. Set i mecz dla Czarnych. Trenerzy Czarnych próbują przekonać kierownika hali, by pozwolił im na 15 minutowe zajęcia. Niestety, do „Spodka" duch reformy jeszcze nie dotarł. Kierownik spieszy do domu i nie zależy mu na dodatkowych dochodach firmy.

Jedziemy do hotelu. Po kąpieli kolacja i czas wolny do 23. W pokojach siatkarki tworzą stałe komplety. Worek mieszka z Molendą, teraz z Rucką, Obalska z Radziuk, Posiadało z Kropidłowską, Chojnacka z Lewandowską i Rogulska ze Śliwińską. W wolnych chwilach roboty na drutach, lektura, manicure. Tak się złożyło, że na mecze do Katowic pojechała tylko jedna mężatka — A. Sliwińska. (J. Molenda, B. Haber i A. Rozpiórska pozostały w domu). Mamy czas na chwilę rozmowy. — Jak pani łączy życie rodzinne ze sportem?

— W wielu obowiązkach rodzinnych wyręcza mnie mąż. Kiedy jestem poza domem opiekuje się naszym 5-letnim Marcinkiem. Co tu ukrywać, jest to sport prawie zawodowy i do zajęć trzeba podchodzić z pełną odpowiedzialnością. Nie wyobrażam sobie aby można było spóźnić się na trening tłumacząc się brakiem opieki dla dziecka. Trzeba wybierać — wyczyn albo sielankę domową. Nie jest nam lekko. Już od kilku lat mąż wypływa w rejsy tylko latem, ponieważ ja mam wtedy więcej czasu dla rodziny.

W niedzielę zawodniczki Czarnych przegrały I seta, ale w następnych dwóch zwyciężyły już pewnie. Walka rozgorzała w czwartej partii lecz i tym razem górą były dojrzalsze technicznie i taktycznie siatkarki gości. Później wszystko potoczyło się zgodnie ze schematem; kąpiel, obiad, pakowanie bagażu i do autokaru. Kiedy „TAM" z napisem „Czarni" zbliżał się w poniedziałek do rogatek Słupska kibice budzili się już ze snu.

JERZY RAUBE

PS.
O perspektywach rozwoju sekcji piłki siatkowej MZKS „Czarni" napiszemy w najbliższym czasie.

J.R.

Fot. JAN MAZIEJUK

Duchy

Któż nie lubi opowieści o duchach?! Niby się nie wierzy, a jednak słucha się z przyjemnym „dreszczykiem"... Więc, kiedy przeczytałam w „Przeglądzie Tygodniowym" nr 48 z ub. roku wiadomość: Kiedy kasy PKP informują, że miejsc sypialnych na trasie Katowice—Lublin już nie ma, okazuje się, że na 92 miejsca do leżenia, tylko kilkanaście bywa zajętych. Konduktorzy zwierzają się podróżnym z planowanej likwidacji wagonu z kuszetkami ze względu na znikomą frekwencję.

Pomyślałam sobie: oczywiście duchy! Tych 80 kuszetek zajmują DUCHY!... I zaraz przypomniałam sobie podobne zdarzenie, którego byłam uczestniczką, aby je tu państwu zreferować. Było to już dawno temu, kiedy zaproszona łaskawie przez Wysokie Czynniki Wojewódzkie na jakąś Wojewodzką Nasiadówkę, znalazłam się w hotelu „Jałta" w Koszalinie. Zgłosiwszy się do recepcji jako pierwsza z gromadki podróżnych załatwiłam sobie pokój i z niejakim zdziwieniem słuchałam jak panie recepcjonistki stwierdzały, że więcej miejsc nie ma i rozdawały rozczarowanym petentom adresy prywatnych kwater. — No, no! Tłumy widać walą do tej stolicy! — pomyślałam z uznaniem. Aliści, gdy wczesnym wieczorem zakwaterowałam się w moim pokoju — uderzyła mnie zdumiewająca — jak na tak zatłoczony hotel — CISZA... Czyżby goście hotelowi unosili się w powietrzu... i dostawali się do pokojów nie otwierając drzwi?

Aby rzecz sprawdzić, po jakichś 3 godzinach wybrałam się w rejs badawczy!... Z rosnącą grozą przemierzałam puste korytarze kolejnych pięter, podsłuchiwałam pod kolejnymi drzwiami... Cisza dzwoniła w uszach...

Słyszałam, co prawda i materialistyczne tłumaczenie tego fenomenu: ponoć panie recepcjonistki otrzymały „procent" od każdego „łebka" skierowanego na prywatną kwaterę... Czy nie przyjemniej jednak wierzyć w DUCHY?

ALINA

poczta redakcji

Zasady weryfikacji w ZBoWiD

Do wyjaśnień prezesa Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w Słupsku, zamieszczonych w 48 numerze „Zbliżeń" nasuwają mi się następujące uwagi:

Stanisław Szroeder z Kłączna na Kaszubach jest moim młodszym kolegą szkolnym z Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie. Był wśród aresztowanych 25 VIII 1939 r. uczniów (i nauczycieli i personelu), przetrzymywany kolejno w Tapiau, Grünhoff i Strohbienen. (Por. w książce Wł. Gębika „Burzom dziejów...", Gdynia 1967 r. s. 251 — na liście aresztowanych nr 152). Kiedy jeszcze 10-letni Stanisław Szroeder powrócił do domu w trzeciej dekadzie września 1939 r. swego ojca już nie zastał, bo ten został wydalony (wysiedlony) z Bytowskiego. Później ojciec Antoni Szroeder został aresztowany, zasądzony za zdradę stanu i stracony w Berlinie Ploetzensee 1 IV 1943 r.

Kol. S. Szroeder ur. 29 XI 1928 r. miał w styczniu 1945 r. dopiero 16 lat. Ale 8 I 1945 r. otrzymał telegraficzne wezwanie do wojska na 14 stycznia. Skoro Stanisław nie stawił się do wojska w oznaczonym czasie i miejscu stał się tym samym dezerterem — to chyba jasne. W razie ujęcia go po 14 I 1945 r. groził mu sąd polowy z karą śmierci włącznie. Jego wstąpienie do ruchu oporu „Gryf" było już logiczną konsekwencją niestawienia się do wojska niemieckiego. Nie wszyscy dowódcy „Gryfa" muszą po 40 latach pamiętać wtedy dorastającego chłopaka w burzliwych tygodniach na Pomorzu, wstępującego do organizacji. Jeden dowódca pamięta, drugi — nie. To jest zrozumiałe. W tej sytuacji należałoby dziś zadziałać na korzyść petenta, który nie ma powodu podawać nieprawdy, wręcz odwrotnie. S.Sz. znany jest w środowisku od dzieciństwa, jako nauczyciel i działacz społeczny w Kłącznie od 1950 r. Sprawa jego i rodziny znana jest w Okręgowej Komisji do Badań Zbrodni Hitlerowskich w Koszalinie. S.Sz. jest człowiekiem rzetelnym i człowiekiem honoru, promotorem spraw polskich na Kaszubach, zamiłowany w rozwijaniu kultury polskiej i kaszubskiej w swoim regionie. M. in. zorganizował cenną izbę pamięci w Szkole w Kłącznie. Jeden syn jest studentem V roku, drugi — II roku na WSP w Słupsku, a synowa jest zaoczną słuchaczką IV roku. Taka prawdziwie nauczycielska rodzina.

Toteż jest zgrzytem sugerowanie, że ten człowiek ubiegał się w sposób nieuczciwy o prawa kombatanckie, które mu się należą (tak sądzę) z dwu racji: 1) przynależność do ruchu oporu, 2) represji, które spotkały go i jego rodzinę dlatego, że był uczniem Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie. A wydawałoby się, że ZBoWiD jest organizacją powołaną do tego, by roztaczała opiekę nad osobami, które walczyły o Polskę i polskość i które doznały represji i szkód.

Na jubileuszu 50-lecia Polskiego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Kwidzynie w dniach 13—15 XI 87 r. w gronie kolegów (był też obecny S. Szroeder) omawialiśmy sprawy kombatanckie. Okazuje się, że także w niektórych innych województwach te sprawy idą bardzo opornie, mimo że istnieją odgórne ustalenia i zasady. Widocznie dzieje walki ludności rodzimej przeciw germanizacji są wciąż jeszcze za mało znane, mimo że w ciągu 40 lat wydano sporo książek o tej tematyce, takich autorów jak J. Boenigk, A. Bożek, Wł. Gębik, Wł. Knosała, J. Lubos, R. Marchwiński, T. Musioł, J. Oleksiński, E. Osmańczyk i H. Lehr, Kl. Trzebiatowski, W. Wrzesiński, H. Zieliński, M. Zientara-Malewska i inni.

Dlaczego kol. Stanisław Szroeder musi czekać aż kilkanaście lat na przyznanie mu praw kombatanckich?

WŁADYSŁAW BRZEZIŃSKI
Kołobrzeg

Komu pamięć nie dopisuje?

W nawiązaniu do listu pana Mariana Dankowskiego, który opublikowano w Zbliżeniach „Jeszcze o słupskim ZBoWiD" nr 49 z dnia 3.12.87 r. Fabrykowanie materiału i pisanie oszczerstw przychodzi niektórym ludziom łatwo. Jaka sytuacja była podczas okupacji ci co przeżyli ten okres dobrze pamiętają. Był przymus i terror. Były ofiary. Byli ludzie, którzy się temu przeciwstawiali i pozostali wierni i lojalni narodowi polskiemu. Dowodem tego są składane obecnie dokumenty o przyznanie uprawnień kombatanckich. Dlaczego pan Marian Dankowski nie napisał o swoim bohaterstwie tylko pisze paszkwile, których nie jest w stanie udowodnić. Do załatwienia osobistych spraw nie powinien posługiwać się parawanem w postaci pana Damazego Kordy. Tak to odczytałem z napisanego listu pana Mariana Dankowskiego do Redakcji „Zbliżeń". Pan Damazy Korda nie potrzebował żadnego opiekuna ani pomocnika. Posiadał oryginalny dokument o pełnieniu służby wojskowej w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie i bezpośrednim udziale w walce zbrojnej z Niemcami. Regulamin Weryfikacyjny Zarządu Głównego ZBoWiD z kwietnia 1985 r. określa, że osoby pełniące służbę w wojsku niemieckim, a następnie w Wojsku Polskim walczyły zbrojnie przeciwko Niemcom mają prawo ubiegania się o członkostwo ZBoWiD oraz jakie mają przedłożyć dokumenty. Dokumenty pana Damazego Kordy doręczono do wojewódzkiej komisji weryfikacyjnej dnia 12.11.86 r. a na posiedzeniu komisji w dniu 14.11.86 r. sprawa przyjęcia do ZBoWiD pana Damazego Kordy została załatwiona pozytywnie. Przyznano uprawnienia kombatanta. Składane są również dokumenty o przyznaniu uprawnień kombatanckich przez osoby, które pełniły służbę w wojsku niemieckim od 1942 r. do kwietnia lub maja 1945 r., a po dostaniu się do niewoli, do czasu zakończenia działań wojennych i repatriacji do kraju, przebywały na terenie Anglii. Nie brały bezpośredniego udziału zbrojnego w walce z Niemcami.

Niektóre osoby ubiegające się o status kombatanta zatajają odstępstwo od narodowości polskiej i informacje o pełnionej służbie w wojsku niemieckim w latach 1939—45. Pewni ludzie zamieszkujący na terenie Polski do 1939 r. podczas okupacji niemieckiej odstępowali od narodowości polskiej i podpisywali z różnych względów — deklarację o wierności narodowi niemieckiemu. Siłą rzeczy, jeżeli byli zdolni do pełnienia służby wojskowej, zostali do niej powołani. Po zakończeniu działań wojennych, te same osoby składały przyrzeczenie wierności narodowi polskiemu. Takie dokumenty są również doręczane od osób ubiegających się o członkostwo ZBoWiD. Pytam się więc pana Mariana Dankowskiego jakiemu narodowi będą jeszcze przyrzekali swą wierność? A może gdzie chleb — tam ojczyzna? Względnie autor napisanego listu do Redakcji „Zbliżeń", sugeruje Zarządowi Wojewódzkiemu ZBoWiD w Słupsku, utworzenie środowiskowego koła byłych żołnierzy Werhmachtu?

Ostatnio napływa dużo dokumentów o przyznanie uprawnień kombatanckich z tytułu działalności w ruchu oporu. W okresie okupacji osoby te miały 13—15 lat i mniej. Regulamin weryfikacyjny Zarządu Głównego ZBoWiD określa dolną granicę wieku na 16 lat. Z działalności w ruchu oporu — jeżeli z tego okresu ubiegający się nie posiada legitymacji o przynależności do ruchu oporu bądź dokumentu o ujawnieniu się powinny być dostarczone oświadczenia dwóch świadków, którzy byli w tym samym oddziale, w tym jedno oświadczenie bezpośredniego dowódcy danego poddziału, oddziału. Większość osób ubiegających się z tego tytułu, dostarcza oświadczenia świadków, którzy w ruchu oporu pełniły funkcję łącznika i w napisanym oświadczeniu stwierdzają osobie ubiegającej się o członkostwo ZBoWiD, że w ruchu oporu pełniła funkcję łącznika. Był pododdział łączników — lecz nie było d-cy pododdziału. Komisja weryfikacyjna rozpatrywała sprawę z działalności w ruchu oporu pięcioletniego partyzanta, który działał w antyfaszystowskim ruchu oporu — takie jest stwierdzenie w napisanym oświadczeniu świadka. Zdarza się, że przedstawione przez wnioskodawcę dokumenty w zasadzie nie budzą wątpliwości jeśli chodzi o jego działalność w ruchu oporu. Jednak w wyniku przeprowadzonych ustaleń okazuje się, iż ubiegający się nie tylko nie działał w ruchu oporu lecz w tym okresie w ogóle nie przebywał na tym terenie. Niektóre osoby ubiegające się o członkostwo ZBoWiD zapominają, jakie dane podali do zakładanej ewidencji wojskowej w 1949 r. oraz gdy podejmowali pracę — życiorys, kwestionariusz osobowy. Co robili i gdzie przebywali w latach 1939—45. Pomimo, że komisja weryfikacyjna wykaże zainteresowanemu brak podstaw do ubiegania się o uprawnienia kombatanckie i wyda decyzję odmowną, odwołuje się ona do Naczelnego Sądu Administracyjnego, gdyż za próbę nieprawnego wyłudzenia statusu kombatanta nie ponosi żadnych konsekwencji.

Pragnę jednocześnie poinformować pana Mariana Dankowskiego, że członkowie komisji weryfikacyjnej nie siedzą na dobrze płatnych miękkich fotelach lecz czynności swe wykonują społecznie, kosztem swojego osobistego czasu. Każdy dokument wnioskodawcy jest dokładnie sprawdzany, nie tylko od strony przepisów prawa, lecz czysto ludzkich. Jest przepis, artykuł, paragraf, ale za nim stoi żywy człowiek. Jeżeli istnieje iskierka możliwości przyznania uprawnień kombatanckich podajemy adresy do jakich instytucji należy się zwrócić o wydanie potrzebnego dokumentu o raz jakie dokumenty uzupełniające należy dostarczyć. W napisanym i opublikowanym liście w Zbliżeniach nr 50 z dnia 10.12.76 r. pan Alojzy Wróblewski z Trzcinna, kategorycznie stwierdza, że w Armii Niemieckiej nie służył, gdzie przebywał i co robił w okresie od 23.11.43 do 1.10.45 r.? Niech wymyśli jakąś bajeczkę i opowie. Otóż odstąpił od narodowości polskiej i służył w wojsku niemieckim, a do czasu powrotu do kraju, przebywał w niewoli na Zachodzie. Mamy przecież przepisy, w których stwierdza się: a) kto poświadcza nieprawdę, b) kto zataja prawdę, c) pomawia o to, co w ogóle nie miało miejsca, d) wyłudza od instytucji to, co jemu nie przysługuje i na co nie zasłużył. Takimi panami jak: Stanisław Szroeder, Marian Dankowski, Alojzy Wróblewski powinien zainteresować się prokurator. Demokracja — wolność słowa i druku — nie polega na pisaniu i opublikowaniu głupstw, których nie jest się w stanie udowodnić. Po 42 latach pan Marian Dankowski doszedł do wniosku, że on również brał udział w Powstaniu Warszawskim. Jeżeli czytelników oraz redaktora odpowiedzialnego w Tygodniku „Zbliżenia" za pocztę Obywateli zainteresuje ten problem, służymy dokumentami z Naczelnego Sądu Administracyjnego włącznie. Być może to przybliży czytelnikom jakie osoby i z jakiego tytułu ubiegają się o przyznanie uprawnień kombatanckich i dlaczego tych uprawnień im nie przyznano.

Z upoważnienia
Woj. Komisji Weryfikacyjnej
Zarządu Wojewódzkiego
ZBoWiD w Słupsku
STEFAN MARCINCZYK

OD REDAKCJI. Na tym kończymy na razie drukowanie korespondencji na tematy związane z weryfikacją uprawnień kombatanckich w słupskim ZW ZBoWiD. Nie chemy dziś rozstrzygać racji. Prosimy naszych Czytelników o kolejne uwagi na ten temat. Będą one pomocne przy opracowywaniu obszernej publikacji redakcyjnej o kryteriach weryfikacji i ich wdrażaniu.

OGŁOSZENIA

● USŁUGI

TELEWIZORY naprawa OT Krajowe OTVC Rubin 202. Słupsk 22 Lipca 27, Michalak, tel. 233-88. G-713

● SPRZEDAŻ

OGRODNICTWO z mieszkaniem sprzedam. Człuchów Traugutta 29. Szadach. K-122

● MATRYMONIALNE

AMERYKANKI polskiego pochodzenia, znające język polski poznają odpowiednich panów. „Adonis i Afrodyta" Gdynia 22, skrytka 31. K-121-0

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „POLSKA"

w Świętochłowicach
ul. Wojska Polskiego 16

przyjmie do pracy pod ziemią

mężczyzn w wieku 18—40 lat.

● OFERUJEMY NASTĘPUJĄCE WARUNKI ZATRUDNIENIA:

★ *atrakcyjne wynagrodzenie według zasad obowiązujących w górnictwie,*
★ *wysokie premie regulaminowe i uznaniowe oraz z wyodrębnionych funduszy,*
★ *nagrody z wypracowanego przez załogę zysku, 13. i 14. pensja oraz dodatkowe jednomiesięczne wynagrodzenie z okazji Dnia Górnika,*
★ *specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika w wysokości od 20 proc. płacy zasadniczej po miesięcu pracy do 60 proc. po 15 latach,*
★ *dodatek stabilizacyjny w wysokości 2.240 zł miesięcznie przez okres 2 lat i 1.120 zł miesięcznie przez następne 3 lata,*
★ *deputat węglowy w wymiarze 8 ton rocznie — wg zasad określonych w Układzie Zbiorowym Pracy,*
★ *dodatkowy urlop wypoczynkowy wynoszący łącznie z urlopem podstawowym 21 dni roboczych już po roku pracy oraz 26 dni po 5-ciu latach pracy,*
★ *100.000 zł na zagospodarowanie dla pracowników, którzy zawierają związek małżeński — umarzane po 5 latach nienagannej pracy pod ziemią,*
★ *dodatek za rozłąkę dla pracowników zakwaterowanych w hotelach pracowniczych,*
★ *bezpłatne zakwaterowanie w hotelach pracowniczych przez okres 3 miesięcy,*
★ *możliwość zakupu atrakcyjnych towarów w specjalnej sieci sklepów górniczych,*
★ *możliwość przejścia na emeryturę już po 25 latach pracy pod ziemią bez względu na wiek,*
★ *nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45 i 50 lat pracy,*
★ *możliwość korzystania z szerokiej oferty wczasowej i rekreacyjnej.*

● Dokumenty wymagane przy przyjęciu:

☐ dowód osobisty
☐ legitymacja ubezpieczeniowa
☐ książeczka wojskowa lub zaświadczenie o rejestracji przedpoborowych
☐ świadectwo pracy
☐ świadectwo ukończenia szkoły
☐ dla osób z rolnictwa zaświadczenie z urzędu gminy stwierdzające czasokres pracy w gospodarstwie rolnym z adnotacją, że może pracować poza rolnictwem
☐ skierowanie do pracy na terenie woj. katowickiego, wystawione przez Wydział Zatrudnienia w miejscu zamieszkania dla absolwentów i osób z przerwą w zatrudnieniu powyżej 3 miesięcy.

Dojazd do Kopalni „POLSKA" pociągiem do stacji Świętochłowice lub z Katowic autobusami linii 7 i 23 oraz tramwajem linii 7.

● Szczegółowych informacji udzielają:

■ **Rejony Zatrudnienia Urzędów Miast: Słupsk, Człuchów, Lębork i Ustka, Urzędów Miast i Gmin: Miastko, Bytów i Sławno.**

■ **Przedstawiciel KWK „POLSKA" mgr Franciszek Sarosiek w każdy wtorek w gmachu ZW ZSMP w Słupsku, ul. Sienkiewicza 21 w godz. 16—18 tel. 223-62, 260-80 oraz w każdy piątek w godz. 8—14 w Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Słupsku, ul. Sienkiewicza 3 tel. 226-05, natomiast codziennie po godz. 18 tel. 32-321. K-112-2**

● ZGUBY

INSPEKTOR Oświaty i Wychowania w Łupawie zgłasza zagubienie legitymacji służbowej nr 11/87 na nazwisko Elżbieta Stefańska. K-120

CHMIELEWSKI Jerzy zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Słupsk Grąbkowo. G-712

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS na trasę Sławno — Słupsk na nazwisko Jakimiak Arleta. G-711

WIŚNIEWSKI Grzegorz zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Słupsk — Żoruchowo. G-710

ZZDZ w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej oraz biletu rocznego PKS na nazwisko Mallek Adam. G-709

WSP w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji studenckiej nr 6449 na nazwisko Racis Lucyna. G-708

WSP w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji studenckiej nr 7316/H/87 na nazwisko Kot Mariusz. G-707

WSP w Słupsku zgłasza zagubienie leg. studenckiej nr 5007/MP Anny Mazur. G-706

UNIEWAŻNIA się pieczątkę o treści: „Społem" Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Słupsku. Kiosk nr 5 ul. Starzyńskiego, Dziewiarstwo Galanteria Agent Janusz Wysocki. G-705

JANUSZ Minkiewicz zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Gąbino — Słupsk. G-704

KOZŁOWSKA Izabella zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Łosino — Kończewo. G-703

ZESPÓŁ Szkół Budowlanych w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Szymaszkiewicz Andrzej. G-702

SZKOŁA Podstawowa nr 16 w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej Magdalena Zdończyk. G-701

ZSO nr 2 w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Alkiewicz Maja. G-700

ROZRYWKA DLA DZIECI

CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZY? Przyjrzyj się uważnie rysunkom i zaznacz kółeczkiem różnice. Rysunki pomaluj dowolnymi kolorami, wytnij, podpisz i prześlij w terminie tygodniowym pod adres: Redakcja tygodnika „Zbliżenia", al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk. Na kopercie koniecznie zaznacz: **Rozrywka dla dzieci.**

Za rozwiązanie zagadki z nr 51 tygodnika nagrody wylosowali: Kasia Hydzik, ul. Sportowa 53, 76-200 Słupsk oraz Andrzejek Kołtun ul. E. Gierczak 4b/4 75-333 Koszalin. Nagrody wysłano pocztą.

Wszystkim dzieciom dziękujemy!

PROGRAM TV 7 — 13 I

Czwartek

PROGRAM I

9.30 „Domator" 9.35 „Domowe przedszkole" 10.00 Dt — wiadomości 10.10 Domator dla dzieci 10.20 "„Kres pewnego pragnienia" — film prod. RFN z serii „Derrick" 11.20 „Domator" — „Co nowego, co słychać" 11.50 „Kalendarz historyczny" 16.25 Dla młodych widzów: „Kwant" — „... byli ... nie byli" 16.50 Było sobie życie" (5) — „Krew" — serial animowany prod. francuskiej 17.15 Teleexpress 17.30 „Pancerny rajd" — wojskowy program historyczny 17.55 „Telespotkania" 18.20 „Sonda" — „Wymiana rur" 18.50 Dobranoc: — „Psotne misie" 19.00 „Teraz" — tygodnik gospodarczy 19.30 Dziennik 20.00 „Kres pragnienia" — film prod. RFN z serii: „Derrick" reż. M. Braun, wyk.: H. Tappert i in. 21.00 „Pegaz" 21.40 Studio Sport — mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie Praga'88 — program dowolny pań 22.40 Dt — komentarze 23.00 Język francuski (13)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (13) 17.25 Program dnia 17.30 Magazyn „102" 18.00 Program lokalny 18.30 „Wiem wszystko" — teleturniej 19.00 „He-man i władcy wszechświata" (2) — Próba sił w krainie mroku" — serial prod. USA 19.30 „Puls" — program medyczny 20.00 Melpomena'70 — Wyspiański Swinarskiego 20.30 Studio Sport 21.15 „Ekspres reporterów" 21.30 Panorama dnia 21.45 Non stop kolor — „Guadrophemia" — film prod. angielskiej reż. F. Roddam 23.45 Wieczorne wiadomości

Piątek

PROGRAM I

9.30 „Domator" 9.35 „Domowe przedszkole" 10.00 Dt — wiadomości 10.10 „Domator" — Rady na życzenie 10.20 „Zmiennicy" (11) — „Antycypacja" — serial TP 11.20 „Domator" — Rady na życzenie 16.20 Program dnia, Dt — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: „Rambit" — teleturniej 16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego" 17.15 Teleexpress 17.30 „Mieszkać" — wszechnica budowlana 17.50 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej „P" 18.35 Małe kino: „Malarze z Orissy" reż. A. Pietraszek 18.50 Dobranoc: „Cudowny talizman" 19.00 Monitor rządowy" 19.30 Dziennik 20.00 „Czas" — magazyn publicystyczny 21.30 Stidio Sport — mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie Praga'88 — tańce dowolne pań 22.40 Dt — komentarze

PROGRAM II

Język angielski (43) 17.25 Program dnia 17.30 „Między nami rodzicami" 18.00 Program lokalny 18.30 „Czas reform" — rep. 19.00 Magazyn „102" 19.30 „Dookoła świata — „Na Karaibach" 20.00 Studio Sport — Puchar Świata w narciarstwie klasycznym 20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka — „Wśród bogów i bohaterów" „Orfeusz" 21.30 Panorama dnia 21.45 Ekranizacje literatury światowej — „Zbrodnia i kara" (2) — film prod. radzieckiej 23.25 „Rozmowy intymne" 23.55 Wieczorne wiadomości

Sobota

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce
9.00 Kino najmłodszych: „Córka króla wszechmórz" — baśń prod. czechosłowackiej reż. K. Kachyna
10.30 Dt — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.40 „Azymut" — program wojskowy
12.10 „Bariery"
12.40 Antologia dramatu powszechnego Peter Shaffer „Czarna komedia" reż. B. Borys-Damięcka — wyk.: P. Fronczewski, E. Żukowska, E. Wiśniewska, Z. Wardejn, K. Kaczor i in.
13.45 „Jarocki — reżyser — żyletka"
14.15 „Wędrówki dalekie i bliskie" — „Trzy pomniki, jeden symbol" — film dok.
14.55 „Popłudnie z X Muzą"
15.40 Wczoraj, dziś, jutro
17.00 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc „Przygód kilka wróbla Ćwirka"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt" — „W akwarium"
20.00 film fab. prod. francuskiej reż. M. Boisrond
21.40 Alan Michael — widowisko muzyczne
22.10 „7 dni na świecie"
22.20 Sportowe rytmy tygodnia
22.50 Dt — wiadomości
22.55 Program rozrywkowy
23.20 Kino nocne (46 min.) „Z Alice donikąd" (3) — serial sensacyjny prod. australijskiej

PROGRAM II

SOBOTA W „DWÓJCE"
14.25 Powitanie
14.30 Telewizyjny koncert życzeń
15.00 Magazyn auto-sport
15.30 „Atlas nadziei" — „Przemiany po chińsku"
16.00 „Spektrum"
16.30 Goście festiwalu piosenki w Karlsham — Herrys
17.10 „W kręgu kina": — „Errol Flynn: portret zawadiaki" film dok. prod. USA
18.00 Program lokalny
18.30 „Wielka gra"
19.30 Alfa i omega"
20.00 „Mistrzowie sceny polskiej" — Festiwal Muzyki — Łańcut '87
20.50 Studio Sport — Puchar Świata w skokach narciarskich
21.30 Panorama dnia
21.45 „Maroko" — film fab. prod. USA reż. J. von Strenberg wyk.: G. Cooper i M. Dietrich
23.15 Brunona Miecugowa „Duchy polskie"
23.35 Wieczorne wiadomości

Niedziela

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek" oraz film z serii: „Dzieci Syriusza" (2)
10.30 Dt — wiadomości
10.35 „Arka Noego" — serial przyrodniczy
11.30 „Siedem anten"
12.05 „Kraj za miastem"
12.35 Telewizyjny koncert życzeń
13.20 Teatr dla dzieci: Joanna Papuzińska „A gdzie ja się biedniuteńki, podzieję?"
14.20 „Kij w mrowisko" (1) — widowisko publ.
14.30 „Polityka, politycy" — Margaret Thatcher
15.00 „Kij w mrowisko" (2)
15.25 „W rytmie disco" (24 — ostatni) — serial obyczajowy prod. brazylijskiej
17.15 Teleexpress
17.30 Studio Sport — Puchar Świata w skokach narciarskich
18.10 Marek Sierocki przedstawia
18.30 Antena
19.00 Wieczorynka — „Smurfy"
19.30 Dziennik
20.00 „Późny start" (6) — serial obyczajowy prod. angielskiej
20.55 Sportowa niedziela
21.25 Andrzej Trzaskowski i orkiestra PRiTV Studio S-1
22.30 Dt — wiadomości

PROGRAM II

9.30 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących"
10.05 Film dla niesłyszących: „Późny start" (6) — serial prod. angielskiej
11.25 „Peryskop" — wojskowy program publ.
NIEDZIELA W „DWÓJCE"
11.55 Powitanie
12.00 „Tajemnice starego Gdańska"
12.15 „Jutro poniedziałek"
12.45 Zwierzęta świata „Niedźwiedź polarny" — film przyrodniczy prod. angielskiej
13.15 „Dźwięki rozdźwięki — „Niezwykła premiera Carmen"
14.00 Zdzisław Beksiński — poszukiwania
14.30 Kino familijne: „Niebezpieczna zatoka" (10) — serial przygodowy prod. kanadyjskiej
15.00 „Kino-Oko" — kalejdoskop filmowy
15.55 „Wideoteka"
16.35 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego"
17.30 Podróże w czasie i przestrzeni „Jedwabny szlak" (14) „Droga królewska" — serial dok. prod. japońsko-chińskiej
18.20 Studio Sport
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 Melpomena 70 — „W terminie u Wyspiańskiego"
20.00 „Stereo i w kolorze" — Słowiki Poznańskie i Sinfonia Varsovia
21.00 Program rozrywkowy
21.30 Panorama dnia
21.45 Wielkie filmy małego ekranu „Korzenie" — „Następne pokolenie" (1) — reż. J. Erman — wyk.: G. St. Brown, O. de Havilland, H. Fonda, A. Ong i in.
22.30 „To ja show" — program kabaretowy S. Friedmanna
22.55 Wieczorne wiadomości

Poniedziałek

PROGRAM I

16.20 Program dnia — DT — wiadomości 16.25 Dla dzieci: „Zwierzyniec" — oraz film z serii: „Zwierzaki, zwierzaki" — „Lew" 17.15 Teleexpress 17.30 „Jan Serce" (4) „Pieszczoty" — serial TP 18.30 „Laboratorium" — „Jak się robi czary?" 18.50 Dobranoc „Pierwsza zima" — film prod. radzieckiej 19.00 „Echa stadionów" 19.30 Dziennik 20.00 Teatr Telewizji — Pedro Calderon de La Barca — „Życie jest snem" — reż. J. Jarocki — wyk.: J. Bińczycki, K. Globisz, J. Radziwiłowicz, J. Trela, D. Pomykała, D. Maksymowicz i in. 22.05 Telewizyjny film dokumentalny: „Ile masz w sobie radości" reż. M. Rewińska 22.40 Dt — komentarze 23.00 Język niemiecki (13)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (13) 17.25 Program dnia 17.30 Magazyn „102" 18.00 Program lokalny 18.30 „Ryzyko" — teleturniej 19.00 „Dom angielski" (4) — „Złoty okres sztuki zdobniczej" serial dok. prod. angielskiej 19.30 „Życie muzyczne" — muzyczne małżeństwa: Izabela i Dariusz Ceglińscy 20.00 „Jesień z bluesem" 21.00 „Powtórka z historii" — generał Stefan Rowecki „Grot" (2) 21.30 Panorama dnia 21.45 „Z dymkiem cygara" — gawęda Wilhelma Szewczyka 22.05 Biografie: „Marguerite Duras" — film dok. prod. angielskiej reż. D. Wiles 23.00 Wieczorne wiadomości

Wtorek

PROGRAM I

9.30 „Domator" 9.35 „Domowe przedszkole" 10.00 Dt — wiadomości 10.10 „Domator" — język polski dla zaawansowanych 10.20 „Jak zdobywano Dziki Zachód" (2) — serial prod. USA 11.45 „Domator" 12.00 „Portret w malarstwie polskim" — serial dok. TP 16.20 Program dnia — Dt — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: „Krąg" — magazyn harcerzy 16.50 Dla dzieci: „Cojak" — teleturniej 17.15 Teleexpress 17.30 „Prosty rachunek" 17.40 Gazeta Rolnicza" 18.10 „Telewizyjny informator wydawniczy" 18.30 „Klinika zdrowego człowieka" 18.50 Dobranoc: „Wodnik Czapeczka" 19.30 Dziennik 20.00 „Jak zdobywano Dziki Zachód" (2) — serial prod. USA 21.25 Konferencja prasowa rzecznika rządu 21.40 Telewizyjny film dokumentalny „Dylematy górnej Narwi" reż. S. Sprudin 22.05 „Spory" 22.40 Dt — komentarze 23.00 Język angielski (13)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (13) 17.25 Program dnia 17.30 Magazyn „102" 18.00 Program lokalny 18.30 „Koniec imperium" (1) — „Początek końca" — serial dok. prod. angielskiej reż. M. Anderson 19.30 Magazyn narciarski — „Kolorowy zawrót głowy" 20.00 Zygmunt Krauze — ostatni recital — spektakl muzyczny 20.35 Wilno, Vilnius — rep. T. Kraśki 21.10 Polak... rep. 21.30 Panorama dnia 21.45 Nowe kino greckie „Fabryka" reż. T. Psarras wyk.: V. Kolovas, V. Titsori 23.20 Wieczorne wiadomości

Środa

PROGRAM I

9.30 „Domator" 9.35 „Domowe przedszkole" 10.00 Dt — wiadomości 10.10 „Szkoła dla rodziców" — „Jak pielęgnować mleczne ząbki" 10.20 „Czokan Walichanow" (2) — „Misja do Kaszgaru" — film fab. prod. radzieckiej reż. A. Aszimow 11.25 „Domator" 16.10 Program dnia — Dt — wiadomości 16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka 16.25 Dla dzieci: „Tik — tak" 17.15 Teleexpress 17.30 „Reportaż z przeszłości" 18.20 „Dawniej niż wczoraj" — „Archiwum XX wieku" 18.50 Dobranoc: „Miś Uszatek" 19.00 „Gra o milion" 19.30 Dziennik 20.00 Zwierciadło czasu: „Drzewo pragnień" — film fab. prod. ZSRR — reż. T. Abuładze wyk.: L. Kawzaradze, S. Azaczwliani, K. Danszwili i in. 21.40 „Klub międzynarodowy" 22.25 Studio Sport — FC Porto — Ajax Amsterdam w przerwie: ok.: 23.15 Dt — komentarze 0.15 Język rosyjski (13)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (13) 17.25 Program dnia 17.30 Magazyn „102" 18.00 Program lokalny 18.30 „Berlin" — film dok. F. Kuduka 19.30 Program muzyczny 20.00 Wieczór Kampuczy w Telewizji Polskiej 21.00 Studio Sport — mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie Praga'88 — pary sportowe 21.30 Panorama dnia 21.45 Studio Sport — mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie Praga'88 — pary sportowe 22.15 Studio Teatralne „Dwójki" — Kalus Rifbjerg „Kantata o łożu" reż. St. Kuźnik wyk.: B. Wrzesińska, A. Janowska, K. Łubieńska, M. Kociniak, H. Machalica. J. Warunek 23.20 Wieczorne wiadomości

Telewizja zastrzega prawo dokonywania zmian w programie!

ZBLIŻENIA Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Jarosław Duchnowicz — redaktor naczelny. Andrzej Radzik — zastępca red. nacz. Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Małgorzata Jóźwiak, redaktor tech. graf, Magdalena Karwowska, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Jerzy Szych, Jan Urbanowicz, Tomasz Zimmer.

ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, telefony: 268-58 — red. naczelny i zastępca. 243-81 — sekretarz redakcji. 239-12 — działy: społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny. Oddział Redakcji w Koszalinie ul. Zwycięstwa 137-139, 75-604, telefon 233-20.

Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch". Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27a, 75-721 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk, tel. 251-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY:
Cena prenumeraty kwartalnej 260 zł, półrocznej 520 zł, rocznej 1040 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prywatnych — instytucji, zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. — Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".
3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Pracy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 30 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał. I półrocze roku następnego oraz cały rok następny: — do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego prenumeraty roku bieżącego. M-8

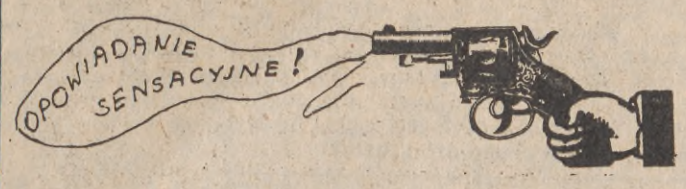

Zadanie bojowe

„Clyde Ennerson dał pełny gaz i pozwolił swemu „Żbikowi" pędzić tuż nad trawą. „Żbik", jeden z najbardziej znanych myśliwców drugiej wojny światowej. Clyde poruszył hebel, który kontrolował wysokość maszyny. Za chwilę wzbiła się w górę, stanowiąc mały punkcik na błękitnym niebie. Clyde zrobił pętlę, a potem posterował maszynę prosto na ziemię, wysuwając równocześnie podwozie.

To był wspaniały dzień do latania dopóki Clyde nie usłyszał szumu motocykli. Clyde poświęcił wiele czasu i pieniędzy aby zbudować ten model samolotu na jakim walczył kiedyś przeciwko Japończykom.

Grupa młodych ludzi na motocyklach zatrzymała się obok niego: skórzane kurtki, wypomadowane włosy.

— Co tu się odbywa, dziadku? — zapytał przywódca zmotoryzowanych młodzieńców.

— To jest model Grumman F-14 „Żbik" — odpowiedział Clyde uprzejmie — Tymi maszynami trzymaliśmy w roku 1941 Japończyków w szachu.

— Słyszeliście chłopcy? Stoicie naprzeciw osiemnastokaratowego bohatera wojennego.

Jeden z dwóch pozostałych motocyklistów powiedział:

— To musiało być dawno, Clipper, zanim się urodziłem — chłopak musiał stracić przednie zęby w wypadku lub podczas bójki. Pozostały mu tylko dwa górne kły, które nadawały mu wygląd dzikiego zwierza lub wampira. Kumple nazywali go „Kieł".

Clipper roześmiał się szpetnie.

— Dziadek ma piękną zabawkę. Ale czy taki stary dziadek powinien się bawić zabawkami? Czy taki stary dziadek nie powinien siedzieć w fotelu i opalać się? Co o tym myślisz „Kieł"?

„Kieł" zarechotał i zaczął bić się dłońmi po udach.

— To nie jest zabawa — powiedział Clyde — to moje hobby — a kiedy byłem lotnikiem pomogłem, abyście chłopcy mogli uczyć się w szkole angielskiego, a nie na przykład japońskigo...

— Wspaniałe. Fantastyczne. Słyszeliście chłopcy? Staruszek obdarzył nas przy pomocy swojej ślicznej zabawki pięknym światem. No, nie chcecie mu podziękować? — „Kieł" podszedł do małego modelu samolotu, który stał na trawie — Serdeczne dzięki za akcję ratunkową, ale teraz staruszku pójdziesz do domu pielęgnować kwiatki. Przeszkadzasz nam tu. Zjeżdżaj.

Zjeżdżać? Clyde nie zjeżdżał nigdy. Nawet wtedy kiedy trzy japońskie samoloty „Zero" nadciągały na niego prosto ze słońca. Dwóch cesarsko-japońskich pilotów zniknęło wtedy na zawsze. Trzeci z nich zaczął zjeżdżać przed Clydem.

— Zapomniałeś włączyć swój aparat słuchowy, staruszku?

— Ludzi takich jak wy należałoby zamykać w klatce — krzyknął Clyde.

Trzeci z chłopców, Billy, zbliżył się do Clyda z tyłu. Clipper uderzył Clyda, który upadł w trawę.

„Kieł" podniósł model samolotu z trawy i trzymał go nad głową. Następnie z całej siły rzucił go na kamień. Model rozleciał się. Może dałoby się go jeszcze naprawić, ale „Kieł" zmiażdżył go butem.

— W ten sposób twoja zabawka, dziadku, została zestrzelona. Mam rację, staruszku? — „Kieł" jeszcze raz skoczył na mały model swymi ciężkimi butami motocyklowymi. Potem wszyscy trzej wsiedli na swe motocykle.

— Pamiętaj dziadku żebyś nie śmiał powiadamiać o tym glin.

Trzy motocykle oddaliły się. Clyde Ennerson wziął resztki jakie zostały z jego modelu i poszedł w stronę komisariatu policji.

— Znamy tych łobuziaków, są zdolni do wszystkiego. Niech pan będzie ostrożny, panie Ennerson. Proszę nas zawiadomić kiedy znów będzie pan szedł na swoje lotnisko.

Następnej niedzieli Clyde znów był na łące. Przyniósł swój najnowszy model znany podczas drugiej wojny światowej pod nazwą „Zero". Był on niebezpieczną bronią w rękach japońskich kamikadze, którzy z okrzykiem „Banzai" rzucali się na angielskie i amerykańskie okręty wojenne, ginąc przy tym.

Samolocik wykonywał właśnie pierwszy skręt, kiedy Clyde dostrzegł swoich trzech prześladowców. Ukryli się za wierzbą. Clipper i Billy stali obok swych maszyn. „Kieł" zaczął wolno zbliżać się w stronę Clyda. Zatrzymał się obok krzaka bzu i nie zauważył dwóch samochodów policyjnych zbliżających się szosą do łąki. Zauważyli je Clipper i Billy, wsiedli na swe motocykle i odjechali w stronę szosy. Clyde pozostawił ich policjantom, którzy wkrótce ujęli obu uciekinierów. Ale „Kieł" należał do niego.

„Samobójczy Kamikadze" lub „Boski wiatr" byli ostatnią nadzieją upadającego cesarstwa. Kiedyś nad Pacyfikiem Clyde gonił jednego z nich. Japończyk zaczął uciekać, a kiedy zobaczył, że nie da rady runął na przepływający właśnie lotniskowiec „Enterprise".

Clyde posterował swój model „Zero" na krzak bzu. Banzai! „Kieł" usiłował dobiec do motocykla, potknął się o kamień i upadł. Z przerażeniem patrzył jak pikuje na niego z ogromną szybkością model japońskiego samolotu „Zero".

— Banzai! — krzyknął Clyde, kiedy samolocik osiągnął swój cel.

Potem wyłączył aparat sterujący modelem, usiadł na trawie i czekał na policjantów. Musiał im wytłumaczyć jak doszło do wypadku...

PRESSPOL

HOROSKOP

★ **BARAN (ur. 21 III—20 IV)** Lubisz otaczać się aurą tajemniczości, bo wydaje ci się, iż w ten sposób łatwiej ukryjesz swoje słabe strony. Lubisz także pokpić sobie z innych, by dowieść swojej nad nimi wyższości. A tymczasem ludzie twoje zachowanie często odbierają jako zadufanie i też nie brakuje prześmiewców twojej postawy. Jeszcze w tym tygodniu przekonasz się, jak przykro stać się obiektem kpin. Sytuacja osobista ciągle bez zmian...

★ **BYK (ur. 21 IV—20 V)** Sporo czynisz, aby innym sprawiać przyjemność, ale nie robisz tego zupełnie bezinteresownie, bowiem twoje zabiegi zmierzają — choć delikatnie — do uzależnienia tych ludzi od siebie. Czy nie lepiej pozyskać przyjaciół bez brania ich na lep? Twoja zaborczość i przekonanie o racji w każdej kwestii nie zjednuje ci sojuszników. Zmień postępowanie, bo niebawem potrzebne ci będzie mocne poparcie i... oparcie.

★ **BLIŹNIĘTA (ur. 21 V—20 VI)** Już początek tygodnia przyniesie wielkie zamieszanie w środowisku zawodowym. Chociaż wydarzenia będą cię intrygowały, nie daj się wciągnąć i pochłonąć. Pamiętaj — rozsądek i umiar, choćby miraż korzyści był fantastyczny, inaczej Jowisz zwiastuje uwikłanie się w jakąś nieprzyjemną aferę natury zawodowo-towarzyskiej. A jak to smakuje — już wiesz...

★ **RAK (ur. 21 VI—22 VII)** Niepotrzebnie rozpamiętujesz dawne spory i waśnie, wszak układy się zmieniły i czas znaleźć w nich swoje miejsce. Wkrótce nadarzy się okazja, by otrzymać to, na czym ci najbardziej zależy, więc nie przegap szansy. W sprawach sercowych jakiś chaos i zamieszanie — przyjdzie ci wybierać i godzić zabiegające o twoje względy strony.

★ **LEW (ur. 23 VII—23 VIII)** Bardzo ci się teraz przyda umiejętność lawirowania i... silne nerwy, bowiem wydarzenia przejdą twoje oczekiwania. Wprawdzie zapowiadane trzęsienie ziemi w miejscu pracy nieco się odwlecze, ale spekulacje na ten temat zupełnie zdezorganizują życie. Jeśli się nie dasz zwariować — wiele zyskasz. Twój sercowy partner nudzi się... zrób coś wreszcie!

★ **PANNA (ur. 24 VIII—23 IX)** Nie daj się znowu zaskoczyć posunięciami twoich przeciwników, bo już przygotowują się do nowej batalii. Niestety, nie wyjdziesz całkowicie bez szwanku, zwłaszcza wiara w twoje zdolności zostanie zachwiana. Do życia prywatnego włącz rozsądek zanim powiesz „tak" lub „nie" i lepiej będzie jeśli bliskich ci osób nie będziesz dłużej trzymać w męczącej niepewności.

★ **WAGA (ur. 24 IX—22 X)** Pierwsze dni roku przyniosą trochę rozczarowań, szczególnie w sferze prywatnej. Taka sytuacja wynika, niestety, z braku przewidywania reakcji osób z tobą związanych i zależnych. Nie sądź, że będą „tańczyć, jak zagrasz", zwłaszcza że ostatnio nie przykładasz się do tych obowiązków... W pracy jakaś forma egzaminu — wynik cię zadowoli, bowiem wiązać się będzie ze zwiększonymi dochodami.

★ **SKORPION (ur. 23 X—22 XI)** Staniesz przed nie lada wyborem, gdyż z jednej strony mamić cię będą pieniądze, a z drugiej możliwość zaspokojenia ambicji. Niestety — nie da się pogodzić tych dążeń. W podjęciu decyzji pomoże ci z pozoru banalny przypadek i lepiej, jeśli zdasz się na ślepy los. Spróbuj znaleźć czas, by podreperować zdrowie, bo niebawem zacznie coś zgrzytać...

★ **STRZELEC (ur. 23 XI—21 XII)** Zawładną tobą rozterki uczuciowe. Zawsze rozstrzygasz dylemat — słuchać serca czy rozumu? Zazwyczaj wybierasz rozum i — niestety — nie najlepiej na tym wychodzisz. Teraz spróbuj inaczej, zwłaszcza że Wenus będzie oddziaływać na ciebie bardzo korzystnie. Wraz z poprawą kondycji psychicznej w sferze uczuciowej, więcej zdziałasz na polu zawodowym.

★ **KOZIOROŻEC (ur. 22 XII—20 I)** Układ planet zwiastuje czas wzmożonej aktywności i to we wszystkich dziedzinach. Cokolwiek rozpoczniesz uda się, tyle tylko że czynić będziesz nieco za dużo hałasu wokół własnej osoby narażając się na kpiny. Nie bacz na nie! Wszelkie zabiegi o pozyskanie sympatii, a nawet uczucia okażą się też pomyślne, ale ta drugastrona będzie od ciebie wymagać zupełnego podporządkowania. Zastanów się, czy warto wejść pod ten „pantofel"?

★ **WODNIK (ur. 21 I—20 II)** Twoje uwikłanie w skomplikowane układy w miejscu pracy „zaowocuje" nieprzyjemnymi spotkaniami i wymówkami. Przyjdzie ci przełknąć niejedną gorzką pigułkę... Jeden Saturn przyniesie niebawem korzystniejsze nastroje i złagodzenie zaognionych spraw. Wykorzystaj te dni, aby zjednać najbardziej zagorzałych wrogów. Rzecz idzie o niemałe pieniądze. Prywatnie nie graj roli osoby zagubionej, nieporadnej, takiej... małej, bo śmieszysz wszystkich.

★ **RYBY (ur. 21 II—20 III)** Choć obowiązków będzie teraz nieco mniej, nie pozwól sobie na rozleniwienie, gdyż ktoś uważnie cię obserwuje i jeśli ocena będzie korzystna spodziewaj się intratnych propozycji, także w sensie finansowym. Sprawy osobiste nieco się wyjaśnią, zwłaszcza jeśli przejmiesz rolę inicjatora.

★

Fot. Presspol

— Kochanie, nawet sobie nie wyobrażasz jak te młode, bezczelne siksy polują na takich mężczyzn jak ja!

Rys. Małgorzata Jóźwiak

Z Księgi Guinnessa

Ciało niejakiej Rusty Field z Wielkiej Brytanii jest pokryte największą ilością tatuażu, który zajmuje blisko 92 proc. jej skóry. Tatuował ją mąż, który jest mistrzem w tej dziedzinie i jak twierdzą niektórzy traktuje żonę jako żywą reklamę swojej sztuki. Na ciele Rusty znajduje się 2500 różnych rysunków.

★ ★ ★

Najwyższa choinka bożonarodzeniowa jaką zanotowały kroniki ustawiona była w grudniu 1950 r. przed wielkim kompleksem handlowym w Seattle w Stanach Zjednoczonych. Mierzyła ona 221 stóp czyli ok. 75 m wysokości.

★ ★ ★

Prawdziwym podziemnym morzem nazywane jest największe jezioro znajdujące się pod powierzchnią ziemi. Położone jest ono ok. 100 metrów w głąb w miejscowości Craighead Caverns w Stanach Zjednoczonych, a jego powierzchnia wynosi 4,5 akrów.

★ ★ ★

Najdroższy aparat fotograficzny jaki zakupiono na aukcji antykwarycznej kosztował 42 tys. dolarów i zbudowany był w 1856 r. przez J. B. Dancera.

★ ★ ★

Absolutny rekord świata w grze na perkusji dzierży Amerykanin Laurent Rebboah, który w San Jose w Kalifornii grał przez 1009 godz. 6 min. i 20 sek. czyli więcej niż 42 dni. Działo się to między 22 września i 3 listopada 1983 roku, a Rebboah miał wtedy 20 lat.

★ ★ ★

Coś ze świata filmu. Najbardziej płodnym reżyserem w dziejach kinematografii był Kanadyjczyk Allan Dwan (zmarły w 1981 r.). Od 1909 r. kiedy to debiutował jako 15-latek do wczesnych lat sześćdziesiątych nakręcił ponad 400 filmów. Inna sprawa, że były to utwory trzeciorzędne, a o Dwanie nikt już dziś nie pamięta.

Z kolei najbardziej eksploatowaną postacią przez kinematografię jest słynny detektyw Sherlock Holmes, stworzony przez Arthura Conan Doyle'a. Od 1900 do 1984 r. 67 aktorów wcieliło się w tę postać w 186 filmach. Obecnie na świecie powstają kolejne trzy filmy, których bohaterem jest Holmes.

POZIOMO: — 1) figura w akrobacji lotniczej; 5) przyczyna; 8) fundator nagród w skali światowej; 9) jednostka monetarna Indii; 10) kwiat jesienny; 11) krawędź jak... miasto; 12) płynie i czuwa; 13) średniowieczni wędrowni kuglarze; 14) drzazga; 17) aromatyczny, słodki sok wydzielany przez kwiaty; 19) minerał; 21) cios; 22)... Rubika; 25) miejsce ustronne; 29) dychawica; 31) wentyl; 32) miasto w woj. pilskim; 33) farba żółta lub brunatna; 34) pozostałość po destylacji ropy naftowej; 35) stały punkt o znanej wysokości nad poziomem morza; 36) klej z odpadków zwierzęcych; 37) miasto nad jeziorem Jeziorak; 38) klamra do spinania pękających murów.

PIONOWO: — 1) ruchoma zasłona; 2) mały topór; 3) dzieło Ksenofonta; 4) ceremoniał, obyczaj; 5) przywłaszczenie cudzego utworu; 6) stary, wysłużony żołnierz; 7) miasto w Rosyjskiej FSRR; 15) dekoracyjna tkanina; 16) umysł; 18) bóstwo księżycowe — w mitologii egipskiej; 20) część nogi; 22) związki chemiczne stosowane jako materiały ognioodporne; 23) srebrzyste zabarwienie włosów; 24) odmiana marchwi; 26) herbata z dodatkiem mleka; 27) ... roztropek; 28) krótkie kazanie okolicznościowe; 30) ssak z rodziny kun.

JAGODA

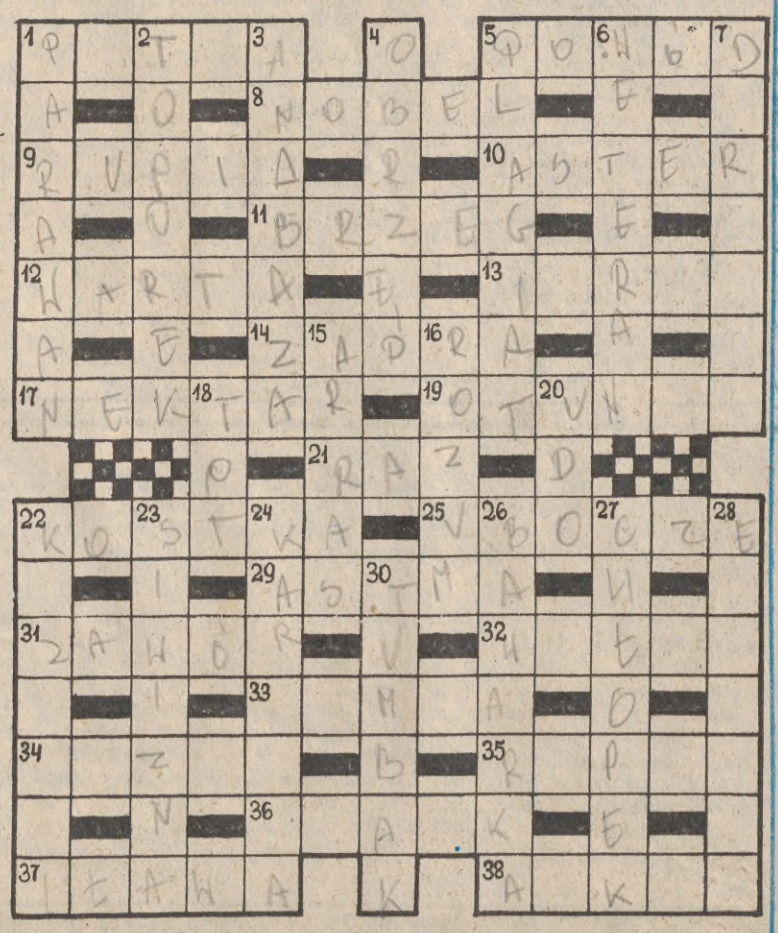

Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji tygodnika „ZBLIŻENIA", ul. Sienkiewicza 20, 76—200 Słupsk — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 1" — w terminie jednego tygodnia.

Do rozlosowania wśród Czytelników nadsyłających poprawne odpowiedzi: **premiowy bon oszczędnościowy PKO wartości 250 złotych.**